

ALFRED ADLER

**PSYCHOLOGIA
INDYWIDUALNA**

Ar. C. Dąbrowski.

**KRAKÓW — 1934
GEBETHNER I WOLFF**

Mrs. P. M. Smith.



PSYCHOLOGIA INDYWIDUALNA W WYCHOWANIU

Winyvici

ALFRED ADLER

PSYCHOLOGJA INDYWIDUALNA W WYCHOWANIU

PRZEŁOŻYŁA
MARJA KRECZOWSKA

KRAKÓW 1934
GEBETHNER I WOLFF



ODBITO CZCIONKAMI
DRUKARNI LUDOWEJ
KRAKÓW, DUNAJEWSKIEGO 5
POD ZARZ. ST. ZIEMIAŃSKIEGO

PRZEDMOWA.

Jest to pierwsza próba wprowadzenia psychologii indywidualnej do szkoły i współdziałania w ukształtowaniu szkoły w szkołę wychowawczą. Książka ta obejmuje odczyty, które jako docent Instytutu Pedagogicznego miasta Wiednia wygłosiłem dla nauczycielstwa w r. 1928 na temat: Dzieci trudne do wychowania w szkole.

Na pierwszy rzut oka czytelnik pozna, że zmierzałem do współpracy psychjatry, nauczyciela i rodziny. Praca niniejsza daje mały obraz tego, co od wielu lat było w poradniach szkolnych dążeniem mojem i moich przyjaciół: stworzenie lepszego losu dla dzieci, nauczycieli i rodziny. Niejednemu, zwłaszcza niedoświadczonemu może się to wydać drogą nazbyt powolną.

My, psychologowie indywidualni, nauczyciele i rodzice, którzy z nami pracowali, światli pedagodzy wszystkich krajów, sądziliśmy o tem inaczej. Jeśli praca nasza będzie postępować jak dotąd, jeśli w dalszym ciągu uda nam się zdobywać i zachować zaufanie nauczycielstwa, to zorganizowanie dzieła wychowania dokona się na lepszych podstawach i zespoli się z działalnością tych wszystkich, co pracują nad dobrem i dla dobra ludu.

Wiedeń, 31 sierpnia 1929 r.

Dr. Alfred Adler.

WSTĘP.

Praca niniejsza obejmuje zbiór wykładów, które jako docent Instytutu Pedagogicznego miasta Wiednia wygłosiłem dla nauczycieli, by im ułatwić wprowadzenie do życia szkolnego podstawowych poglądów psychologii indywidualnej. Stanowi przeto uzupełnienie pracy praktycznej, jakiej psychologja indywidualna od wielu lat dokonała we Wiedniu i innych miastach zagranicznych w założonych przez jej przedstawicieli poradniach szkolnych. Krótki przegląd tej działalności znajdzie chętny czytelnik w „Erziehungsberatungsheft“ VII rocznika „Internationale Zeitschrift für Individualpsychologie“.

Jeśli wywody tej książeczki niejednemu wydadzą się dziś prostymi, to pozwolę sobie przypomnieć, że poza kołem tych, co zajmują się psychologją indywidualną, istnieje chyba tylko znajomość klawiatury. A znajomość tę, dzięki oczywista długoletnim wysiłkom, uprzystępniliśmy także tym, co nie umieją odróżnić teoretycznego wywodu od artystycznego wykonania. Mamy natomiast wszelki powód twierdzić, że nikt z tych, co wyobrażają sobie, że wglądnęli głębiej i psychologję indywidualną uważają za płytką, nie potrafiłby grać na tej klawiaturze.

Dlatego właśnie w ciągu wielu lat starałem się nie tylko w sposób nienagannie naukowy rozwijać indywidualno-psychologiczne duszoznawstwo, lecz w osobistej współpracy z psychjatrycznie wyszkolonymi lekarzami, nauczycielami i wychowawcami kształtować też i rozwijać ową zdolność praktyczną, bez której wychowanie dzieci trudnych do prowadzenia i nerwowych nie da się pomyśleć. Ze zdumieniem mogliśmy tylko zauważyć, że niektórzy nasi krytyczni czytelnicy próbowali wyrwać pewne poszczególne pojęcia z ich organicznego związku

i tłumaczyć je fałszywie na podstawie swego własnego, całkiem odmiennego świata pojęć. Naprzykład punkt wyjścia naszych rozważań nad uczuciem niepełnowartości. To dla nas pozytywne odczucie, wyrosłe z wysiłków wobec wymagań życia, interpretują mylnie jako coś względnego, wynikłego z porównania z innymi ludźmi. Dalszym błędem jest oczywista, często uragliwie wskazywanie na stosowaną przez nas, doskonale ćwiczoną i z największą ostrożnością rozwijaną zdolność odgadywania, co niektórzy uważają nawet za postępowanie „nienaukowe”. Jak gdyby nowe wyniki zdobywano kiedykolwiek na innej drodze, niż przez odgadywanie!

Ale nie wolno nam się uskarżać. Im głębszy wgląd zdobył ktoś w dziedzinę psychologii indywidualnej, tem lepiej pozna wielką łączność wewnętrzną, żelazną sieć, którą posługujemy się do wyjaśnienia związków duchowych, oraz wielką użyteczność, celem zapobieżenia trudnościom wychowania i neurozie, oraz ich usunięcia.

Jesteśmy na drodze trwałego postępu. Nauczyciele, wychowawcy, lekarze i psycholodzy, coraz to więcej oddają się studjom psychologii indywidualnej. W naszych poradniach szkolnych (poradniach wychowawczych) stworzyliśmy z powodzeniem instancję, zdolną do poprawienia wadliwego rozwoju dziecka, uczęszczającego do szkoły. Nauczyciele, lekarze, rodzice, a zapewne też dzieci z coraz większą gorliwością i miłością współdziałają i cieszą się niemi. Znaczenie poradni szkolnych zdobywa coraz większe uznanie.

Książeczka ta, obok teoretycznych i praktycznych wskazówek dla użytku szkoły, obejmuje też kwestjonariusz, dla zrozumienia i postępowania z dziećmi trudnemi do wychowania, oraz indywidualno-psychologiczny szkic prawidłowości i chybień, uwidoczniający przyczyny i skutki braku zdolności do współdziałania.

Autor.

I.

W wykładach tych omówię nietylko teorię, jako że Panowie wszyscy działacie przecież w ramach pedagogji, i znacznie jest dla was ważniejszem połączenie teorii z praktyką. Będziemy mówić o dzieciach, trudnych do wychowania, albo też Panowie podadzą jakiegokolwiek przykłady tego rodzaju, byśmy wspólnie mogli omówić, jak dziecku takiemu przyjść z pomocą. Nie wolno nam też przeoczyć głównej sprawy, jaką jest zespolenie dziecka ze szkołą, zainteresowanie go nią. Jednakowoż ważnem też jest wiedzieć, jakie znaczenie szkoła posiada w życiu dziecka, w życiu narodu. Nie wolno nam przeoczyć, że mamy tu do czynienia z przedłużoną ręką rodziny. Gdyby rodzina była zdolną do należytego wychowania dziecka, to szkoła byłaby wszak zbyteczną. Wiadomo z historycznego rozwoju szkoły, że były czasy, kiedy szkoła nie istniała wogóle, kiedy wychowanie rodzinne najzupełniej jeszcze wystarczało. Mimo to także w owych czasach istniały pewne urządzenia, pozwalające dzieciom z najwyższych rodzin uczęszczać np. do szkół książęcych, gdzie je obznajamiano ze sprawami rządu i administracji. Później znów kościół w swym interesie zakładał szkoły, które mogły krzewić wiedzę o tyle, by wystarczała dla potrzeb kościoła i państwa. Szkoła rosła organicznie z potrzebami

ludu. Zawsze wykazywała taki charakter, jakiego wymagały potrzeby społeczeństwa, jaki potrzebny był w epokach rozwiniętego handlu i rozwiniętej techniki. Tak wyrosła potrzeba szkoły powszechnej. Szkoła powszechna przybierała rozmaite formy, odpowiednio do żądań władz rządzących.

Dziś również stoimy przed kwestją, jak urządzić szkołę. Że szkoła musi być uważana za podstawę całego wychowania narodu, co do tego nie ma wątpliwości.

Zadaniem szkoły jest: jak rozwijać ludzi, by mogli pracować samodzielnie, a wszystkie potrzeby konieczne uważali nie jako sprawy obce, lecz także jako swe własne i współdziałali w nich. Ideał narodu sięga aż do rodziny. Jasnem jest, że w obrębie rodziny i szkoły muszą powstać takie urządzenia, by po ukończeniu szkoły można było znaleźć odpowiednich ludzi dla społeczeństwa.

Rozpatrujemy tedy wszystko we wzajemnym związku, pod znajomością ludzi rozumiemy zawsze znajomość osobistego nastawienia jednostki do drugich, rozwinięcia jej współczłowieczeństwa. Nie szkoła stoi u początku rozwoju osobowości, który rozpoczyna się w obrębie rodziny. Już te pierwsze wrażenia są kształtujące. Forma, w jakiej dziecko wstępuje do szkoły, została nadana przez rodzinę. Z chwilą wstąpienia do szkoły, dziecko staje przed nowem zadaniem, a tak samo nauczyciel. Im lepiej dziecko jest przygotowane do potrzeb szkoły, tem mniej czeka je trudności. Szkoła jest eksperymentem, egzaminem testo-

wym, który wykazuje, jak dziecko przygotowane jest do społecznego zadania szkoły. Być dobrze przygotowanym znaczy: podporządkować się, nie tylko przyłączyć się do drugich, lecz także myśleć o drugich, interesować się nimi, odczuwać nie tylko przyjemności szkoły, jako swe własne, jako dar, lecz także trudności uważać jako przy należne i starać się je przezwyciężyć. Szkoła nie jest pierwszym zadaniem społecznym, jakie się przed dzieckiem wylania. Pierwszem jego zadaniem społecznym jest stosunek do matki. Możemy obserwować, jak matka przygotowała dziecko do właściwego ujęcia tego stosunku. Co jest właściwym społecznym stosunkiem do matki? Zainteresowanie dla jej osoby, odczuwanie w niej istotnego współczłowieka. Zachodzi tu atoli wiele błędów, i to do takiego stopnia, że dzieci nie mogą wogóle stać się współludźmi. Matka skupia całe zainteresowanie dziecka na swojej osobie, stwarza dla niego sytuację tak wygodną, że często nie może ono działać samo, wszystkiego oczekując od matki. Takie postępowanie matki, przejawiające się każdego dnia, każdej chwili, spowodowuje, że całe postępowanie tych dzieci mechanizuje się, a ponieważ nie daje się im sposobności do wprawiania się od początku do przezwyciężania trudności, przygotowanie ich do dalszego życia jest bardzo niedostateczne.

Inny typ, u którego matka nie wywołuje wrażenia współczłowieka, napotykamy u dzieci nienawidzonych, np. często u dzieci, które wychowały się jako sieroty, u dzieci nieprawych,

u dzieci niepożądanych, u dzieci brzydkich, u pa-sierbów. Tym dzieciom brak często zrozumienia, że istnieją współludzie. Na to ich nastawienie wpływa fakt, że nie zaznają miłości. Czują się jak w kraju wrogów i zachowują się też odpowiednio.

Pierwszy typ rozgląda się zawsze za człowiekiem, na którym mógłby się oprzeć, nie umie funkcjonować samodzielnie. Drugi żyje stale w przekonaniu, że jest prześladowanym, upośledzonym. Dzieci te są przeważnie bardzo podejrzliwe i ustawicznie obawiają się niepowodzenia. W obydwóch przypadkach wysuwa się zagadnienie, kierujące całym życiem: Muszę być rozpieszczanym, muszę umykać, uciekać, muszę się starać, by nikt nie mógł mi zrobić czegoś złego.

4—5 pierwszych lat życia wystarczy do zmechanizowania postawy dziecka. Gdy dziecko rozpieszczone przyjdzie do szkoły i widzi, że tam go nie rozpieszczają, gdy znajdzie się w nowej sytuacji, nie będzie się w niej czuło dobrze, nie wyrzeknie się jednak dążenia do tego, by je rozpieszczano, by w dalszym ciągu było ośrodkiem zainteresowania. Zawsze się będzie rozglądać, czy ktoś za nim stoi, zawsze pragnie ściągać na siebie uwagę. Może się to stać w sposób dwojaki: albo natęży wszystkie siły i sprawuje się niezwykle dobrze, przez co skierowuje na siebie uwagę i niemal odzyskuje poprzednią przyjemną sytuację. Te dzieci nie lubią wogóle trudności. Albo też staje się bardzo leniwe i złe, zachowuje się w sposób bardzo rażący, jest krnąbrne, by przynajmniej zwrócić na siebie uwagę nauczyciela i kolegów,

spowodować, by się niem wiele zajmowano. I oto rozwija się w życiu dziecka proces, z którego możemy widzieć, że wszystko może się stać środkiem z chwilą, gdy w życiu duchowym został wytknięty cel. W przeważnej liczbie przypadków dzieci te nie są należycie przygotowane. Brak im skupienia, uwagi, nie umieją dobrać sobie towarzyszy, gdyż są zawsze zajęte sobą, uważają te zadania za niezwykle trudności, nie mają żadnego zaufania do własnych sił i coraz to bardziej zniechęcają się do szkoły. Takim dzieciom zawsze będzie się zdawać, że mają słuszość. Instynktownie będą też wołały sytuację w domu rodzicielskim niż w szkole. Wobec zadań szkolnych zajmą stanowisko niechętnie, odporne. Rzecz jasna, że chodzi tu o wadliwą budowę, której same tylko napomnienia i nagana zmienić nie mogą.

To samo spotykamy u dzieci, które czują, że są nienawidzone. Czują się upośledzone i mają coraz więcej trudności. Przedewszystkiem musimy poznać i zrozumieć, co dzieje się w duszy takiego dziecka. Ważnem jest dla nauczyciela, by zbadał wszystkie kierunki psychologii. Zauważywszy błąd, nauczyciel musi pomyśleć, że matka rozpieszczała może to dziecko przez 4—5 lat. Rozważa ono: W domu, u matysi było jednak lepiej; stara się przeto odsunąć wszystko, gdyż nie znajduje żadnego odszkodowania za utracony raj. Dziecko to nie jest jeszcze wcale przygotowane do współpracy, współczłowieczeństwa, współgry. Wszak dziecko to nie próbowało jeszcze, czy potrafiłoby zapłacić, gdyby musiało. Musimy się

cieszyć, że w ten sposób praca nauczyciela staje się niezwykle przyjemną i zajmującą, a równocześnie bliższą uniknięcia trudności. Jeśli nauczyciel jest przeciążony liczbą 30—40 uczniów, jeden tylko istnieje sposób ułatwienia sobie tej pracy, o ile posiada zdolność i doświadczenie w zrozumieniu typu poszczególnych dzieci. Popęśnienie błędu jest niemal wykluczone, jeśli zrozumie typ dziecka. Niepodobna niestety ująć w reguły, co pracę tę przeobraża w zadanie artystyczne. Znaczniejsze zboczenie z drogi zostało dzięki psychologii indywidualnej niemal że wykluczone. Jedna tylko istnieje droga zużytkowania znajomości ludzi: nietylko należy dziecku wskazać drogę właściwą, lecz trzeba też wpłynąć na rodziców, by nie przeszkadzali mu wstąpić na tę właściwą drogę.

Pragnąłbym postawić pytanie bardzo ważne. Jesteśmy zgodni co do tego, że wychowanie domowe jest bardzo niewystarczające, że przeważnie nazbyt ułatwia się dzieciom ich obowiązki i życie. Największym dobrem rodziców są dzieci, dla których zawsze pragnęli stanowiska wyjątkowego. Dzieci czują to i rozumieją i pragną zatrzymać to stanowisko wyjątkowe, by z niego korzystać. Stąd tak wielka liczba dzieci rozpieszczonych.

Te dzieci, oraz należące do drugiego typu, wykazują wszystkie brak uczucia społecznego, nie interesują się innymi. Jeśli są rozpieszczone, to interesuje je tylko ich własne powodzenie. Jeśli są znienawidzone, to nie wiedzą, że istnieją współ-

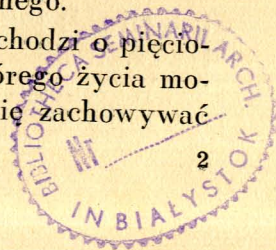
ludzie, gdyż nigdy nie współżyli z nimi. Ich samolubne zainteresowanie potęguje się i wzmacnia. Nie jest ono nigdy wrodzone, lecz spowodowane przeżyciami z pierwszych lat. Cała ta zasadnicza skaza powstaje przez to, że dziecko nie czuje się przynależnym i przystosowanym. Nie rozwinię się też w niem uczucie, że jest częścią całości. Nie będzie miało odwagi, nie potrafi rozwinąć aktywności. Przed każdym zadaniem będzie w stanie napięcia. Może to przybrać formy rozmaite. Każde nowe zadanie należy uważać za badanie uzdolnienia, za eksperyment. Musimy zrozumieć, jak zachowuje się dziecko wobec konfrontacji, wobec postawionego mu zadania. Musimy wyostrzyć nasz wzrok na odcienie, w których odbywa się ten proces. Niema wogóle zjawiska poszczególnego, całe życie będzie wykazywać ten sam styl życiowy. Błąd ujawnia się tylko wtedy, gdy idzie o rozwiązanie jakiegoś zadania. Dopóki się niczego nie żąda od dziecka, dopóki nie stanie przed trudnościami, niczego zauważyć nie można. Chcąc dowiedzieć się prawdy o dziecku, musimy je obserwować w chwili, gdy znajdzie się w nowej sytuacji; wtedy możemy widzieć, o ile jest przygotowane. Nie możemy czekać, aż pouczymy wszystkich rodziców, na czym polega należyte przygotowanie; nie możemy czekać, aż dziecko dopuści się mniejszych czy większych uchybień. Wiedza rozwinięta do pewnego stopnia, nie może poprzestać na wykrywaniu poszczególnych błędów, lecz musi pomyśleć o profilaktyce. Wielka to pomoc, jeśli nauczyciel po-

siadł owocne, na prawdzie życia oparte zrozumienie. Nie wystarczy, że widzi błąd, powstały w okresie przygotowania, że potrafi opisać sposób, w jaki błąd taki powstał wskutek rozpieszczenia lub braku miłości. Ktoś potrafi opisać, jak maluje się obraz, ale to mu jeszcze nie wystarczy do wymalowania obrazu. Sam musi posiąść sztukę, konieczną do wykonania. Sztuki wychowania może się każdy wyuczyć i wykonywać ją. Trzeba zrozumieć i ustawicznie dążyć do uzgodnienia faktów życia z ideałem życia społecznego i w tym kierunku przygotować dziecko. Od kogo oczekujemy pierwszego przygotowania do życia społecznego? Pod życiem społecznym rozumiem ideał niedosiężny, który możemy tylko przeczuwać, gdyż wszystkie siły ludzkie nie starczą do osiągnięcia go. Głównym czynnikiem w wykonywaniu tej sztuki jest skłonienie dziecka, by również dążyło do ideału społecznego. Tylko w ten sposób można uniknąć bezdroży, wiodących dziecko do stawiania trudności w wychowaniu, do newrozy, samobójstwa, pijaństwa, zbrodni seksualnych, zbrodniczości i t. d. Kto jest osobą, z natury rzeczy mającą spełnić ten obowiązek? Matka. Musimy sobie przypomnieć, co matka powinna była uczynić. Widzimy dzieje tego wadliwego przebiegu. Szkoła musi zastąpić matkę i skorygować błąd, popełniony przez nią. Matka ma dwie funkcje: 1. Pozyskać dziecko dla siebie, skierować na siebie jego zainteresowanie, stać mu przed oczyma jako współczłowiek. 2. Skierować zainteresowanie dziecka na innych. By także w ojcu widziało

współczłowieka. Ojciec ma się również przyczynić do tego, by dziecko zainteresowało się swym rodzeństwem i innymi ludźmi. Zadanie szkoły polega głównie na tych dwóch funkcjach matki, tak często przez nią mniej czy więcej pominiętych. Każde zadanie jest zagadnieniem społecznym. Zagadnieniem społecznym, do którego trzeba dziecko należycie przygotować, jest jego zachowanie się wobec młodszego braciszka czy siostrzyczki.

Mówienie jest także zagadnieniem społecznym. W jaki sposób dziecko łączy się zapomocą mowy? Dzieci, u których poczucie społeczne rozwinięte jest niedostatecznie, najczęściej wykazują też trudności w mówieniu. Jak mogę się stać użytecznym dla społeczności? Myśląc o drugich, interesując się nimi. Koleżeństwo, przyjaźń, zainteresowanie się ludzkością, stanowisko religijne lub polityczne, małżeństwo, miłość — wszystko to są zagadnienia społeczne i odpowiedzi na to, czy ktoś interesuje się powodzeniem drugiego lub nie. Dzieci, które określamy jako trudne do wychowania, nie interesują się powodzeniem drugich. Dzieciom tym brak poczucia społecznego, brak optymizmu i odwagi. Niby w należycie ułożonym obrazie mozaikowym, możemy słuszność naszego postępowania zbadać z innego stanowiska. Musimy umieć przepowiedzieć, jak dziecko zachowa się wobec jakiegoś problemu społecznego.

W opowiadaniu następującem chodzi o pięcioletnie dziecko z przedszkola, z którego życia możemy wymiarkować, jak będzie się zachowywać



w szkole. Pokażę Panom, jak w najkrótszym czasie można zdobyć jasność i pewność.

„Dziecko to jest trudne do prowadzenia.“

Dziecko to walczy widocznie, żyje w sytuacji bojowej i prawdopodobnie w otoczeniu dość miękkim, które je rozpieściło. Nasuwa się jednak pytanie: Dlaczego więc walczy teraz, czy czuje, że nie piezczą go już jak przedtem? Widocznie nie powodzi mu się tak dobrze, jak wpierw. Będziemy mogli przewidzieć to wszystko.

„Jest nazbyt aktywne“.

Alboż to dla nas coś nowego? Czy możemy sobie wyobrazić walczącego, który nie byłby nazbyt aktywnym? Gdyby nie było aktywnem, myślibyśmy, że nie jest inteligentne.

„Lubi łamać rozmaite przedmioty...“

Przejawy bojowniczności.

„Dziecko to miewa ataki gniewu...“

Wszystko całkiem zrozumiałe, musi to być dziecko inteligentne. Wszak chodzi także o stwierdzenie, czy należy ono do dzieci niedorozwiniętych, które muszą być wychowywane całkiem inaczej. Dzieci te nie mają stylu życiowego. To dziecko ma cel, chce walczyć i zwyciężyć. Mieć radość, rozkosz i satysfakcję ze zwycięstwa.

„Matka opowiada, że jest zdrowe, pełne życia... Chce, by się niem ciągle zajmowano“.

Walka, mogąca się rozgrywać w łonie rodziny ustępliwej: jakby tu coś zrobić, by drugich zirytować.

„Wdrapuje się w brudnych, ciężkich trzewikach na najładniejszy stół. Największą przyjemność

sprawia mu bawienie się lampą, gdy matka jest właśnie zajęta...“

Dziecko wie doskonale, gdzie przypuścić atak.

„Gdy matka siada do fortepianu lub zabiera się do czytania, właśnie wtedy ono zaczyna bawić się lampą... Nie spocznie ani na chwilę, przy stole jest niespokojne i wymaga ustawicznej pieczy...“

Chce odnieść zwycięstwo, by ciągle było w centrum zainteresowania. Nasuwa się myśl: Skoro tak bardzo pragnie być w centrum zainteresowania, to widocznie zajmowało już kiedyś to stanowisko i pożąda tej znanej mu sytuacji. Co mogło mu tak utrudnić tę sytuację? Młodszy braciszek czy siostrzyczka?

„Wciąż mocuje się z ojcem i pragnie, by się z nim bawił...“

Widzimy, że dziecko zawsze znajduje sposoby, by walczyć i przeszkadzać.

„Ma zwyczaj wyrywać ręką kawałek ciasta, by je wepchnąć do ust.“

Mogłoby swą bojowniczność okazać także odstawianiem jedzenia.

„Gdy matka ma gości, spycha ich z krzeseł i sam siada na opróżnionem miejscu.“

Z ruchu tego widzimy, że nie lubi drugich, widzimy brak uczucia społecznego, które powoduje też jego niechęć do młodszego braciszka.

„Gdy ojciec i matka śpiewają i grają na fortepianie, chłopczyk krzyczy bez przerwy, że nie lubi tego śpiewu...“

Nie podoba mu się, bo chce, by zajmowano się nim. Spostrzegłszy błąd, nie powinniśmy karać,

kara nie jest pomocną. Rozumiemy, od czego należy rozpocząć. Chłopczyk czuje się dotkniętym, obrażonym, upośledzonym.

„Ojciec jest śpiewakiem, bierze udział w koncercie, matka akompanjuje mu na fortepianie. Chłopczyk krzyczy w głos: — Tatusiu, chodź do mnie...”

Dąży do tego, by ojciec i matka stale się nim zajmowali.

„Miewa ataki gniewu, gdy nie dostanie czego pragnie...”

Jest to postawa bojowa.

„Łamie wszystko. Korkociągiem wykręca ze swego łóżeczka wszystkie śruby.”

Tu ujawnia się znowu jego nastawienie społeczne. Robi co może, by szkodzić rodzicom, okazać swoje niezadowolenie.

„Niekiedy robi cyniczne uwagi, zwłaszcza gdy coś zbroił i wie, że mu to puszczą płazem. Uchodzi za inteligentnego chłopca, gdyż robi uwagi bardzo krytyczne. Nie może się niczem zająć na dłuższy czas. Matka próbuje go skierować na inną drogę...”

(Co się jej oczywiście nie udaje).

„Gdy matka da mu klapsa, śmieje się i przez jakie dwie minuty zachowuje się spokojnie...”

„Matka przypuszcza, że ona i babka i ojciec nazbyt go rozpieścili. Teraz się go właściwie przestało rozpieszczać...”

Stał się takim, gdyż nie mogło rozwinąć się u niego uczucie społeczne, gdyż przywiązał się tylko do matki i ojca.

„Ojciec i matka są zawsze wyczerpani, on nigdy...”

Rozumie się, że go to nie męczy, ponieważ mu się podoba. Ojcu i matce nie podoba się to ciągle zajmowanie się nim, dlatego czują się wyczerpani. Przymus na nic się tu nie zda. Chłopczyk mści się, gdy go do czegoś zmuszą.

„Nie ma pamięci, nie umie się skupić.”

Nie potrzeba mu tego do jego planu życiowego, brak mu też przygotowania. Powinienby teraz funkcjonować samodzielnie i nie umie.

„Nigdy nie chodził do żadnej szkoły dla dzieci...”

Zdaje się, że matka starała się go pozyskać tylko dla siebie.

Bardzo jest ważne, jak zrozumiemy ten cały zespół. Możemy mówić o zrozumieniu, gdy wiemy, że chodzi tu o część całości. Nie jest to przypadek fizjologiczny. Rozumieć — znaczy poznać związek rzeczy.

II.

Ostatnim razem mówiłem o pięcioletnim chłopczyku, który został przez młodszego braciszka wyparty ze swej przyjemnej pozycji centralnej i oto dąży do odzyskania jej. Tu będzie na miejscu rozpatrzyć kilka kwestyj, które będą się Panom ustawicznie nasuwać, ilekroć zetkniecie się w szkole z dzieckiem, trudnem do prowadzenia. Czy może istnieje tu wrodzony, odziedziczony instynkt z czasów, kiedy ludzie biegali jeszcze

nago? Współczesne szkoły psychologiczne świadczą, że istnieją jeszcze tego rodzaju poglądy. W danym przypadku nie można stawiać podobnych hipotez. Uciekanie się do takiej teorii jest pociągające, jakkolwiek niezadawalające. Nam nie wolno zajmować się tą kwestją. Pragniemy doprowadzić dziecko do równowagi. Bardzo ważny jest punkt widzenia: Co stanie się z dzieckiem, które nie złożywszy już egzaminu w łonie rodziny, przyjdzie do szkoły, gdzie czeka je nowy egzamin? Do szkoły przychodzi już jako gotowa jednostka, nie dbająca o podporządkowanie się, gdyż postawiło sobie własne swoje zadanie. Dąży do zajęcia stanowiska centralnego, do swej poprzedniej, milej sytuacji. Może to okazywać w rozmaitych punktach. Będzie się zachowywać według swego dotychczasowego zmechanizowanego szablonu. Tu widzimy, jak dalece można polegać na tem, że szkoła powinna rozpocząć wychowanie. Szkoła dostaje dzieci gotowe i ma korygować, co przedtem zrobić omieszkano. Musi się do tego zabrać jak należy, gdyż społeczność ludzka oczekuje od nauczyciela, by zrobił coś lepszego niż wpierw zrobili rodzice. Nie mam potrzeby wyliczać gestów, jakimi dzieci takie posługują się w szkole, wyuczywszy się ich w domu, a pod wpływem impulsu zachowują się tak samo w dalszym ciągu. Przypuszczenie to zbyt śmiałe, że dziecko, przyzwyczajone w pierwszych 4—5 latach życia do pewnego zachowania, stosunku i nastawienia, przedstawia już właściwie pewien typ, który nie da się zmienić i wśród wszelkich oko-

liczności typ ten zachowa. Panowie widzą wszak w każdym uczniu pewien określony typ i możecie odgadnąć, jak będzie się zachowywał w tej czy innej sytuacji i jak, odnośnie do swego nastawienia społecznego, zawsze będzie grał tę samą rolę. Dopiero wtedy, gdy dziecko stanie przed zadaniem, nie należącym do jego roli, wtedy dopiero okaże się, co potrafi zdziałać. Podobnie, jak w teatrze, gdy ktoś stale grywał role komiczne, a nagle wystąpić musi w tragedji i wszyscy się wtedy śmieją. Każde dziecko wstępuje w dalsze życie z poczuciem roli, podług której zawsze postępuje. Najważniejsze, byśmy dążyli do zrozumienia, ba, nawet do przepowiedzenia nastawienia dziecka do jego zadań. Zadaniem wychowawcy jest odkrycie wadliwych ustosunkowań w tym planie życiowym i skorygowanie ich.

Kary matki były całkiem bezskuteczne, gdyż powodzenie całkowicie zadowolniło jego nastawienie, czuł się na właściwym miejscu. Gdy np. zgasił światło i matka musiała się nim zająć. Wydaje mu się: Mam słuszość, oto miejsce, jakie mi się należy. W szkole będzie też zajmował stanowisko centralne, niepodobna go odwieść od chęci odegrania owej roli centralnej. Najczęściej bywa tak z dziećmi, nazbyt rozpieszczonemi w dzieciństwie. Gdzie się zaczyna i gdzie się kończy rozpieszczanie? Życie dziecka płynie w ten sposób, że na początku, z powodu swej słabości zdane jest na pomoc drugiego człowieka. Jednostka ludzka jest istotą społeczną, gdyż wskutek swej słabości, wątpliwości i niepewności musi mieć

drugiego człowieka, który się z nią wiąże, ma nad nią sprawować pieczę.

Dochodzimy do przekonania, że we wszystkich sprawach rozwoju duchowego, początek i podnieta tkwią w łączności z innymi; nie tylko dla dziecka, lecz dla całej ludzkości. W tych ramach rozpięty jest cały rozwój dziecka, mimo wszelkie popędy i instynkty. Bezwiednie, przypuszczamy zawsze związki społeczne. Istoty ludzkie nie przychodzą na świat z popędami określonymi, istnieją jednak ludzie, którym udaje się wyłączyć swe życie ze związku społecznego. Dlatego przeważna liczba psychologów utrzymywała, że człowiek jest z natury złym, i z konieczności potrafi swe poglądy wytresować i zmienić o tyle, że osiągnie taką formę swego życia instynktów, która nie będzie skierowana przeciw dobru społeczeństwa. Rzecz ma się odwrotnie. Cokolwiek dziecko przynosi z sobą na świat, zostaje to z wszystkimi wrodzonymi możliwościami wciągnięte w ramy społeczne, które ma uznać za najważniejsze. Wymaga tego bowiem jego słabość, jego niepełnowartość. Widzimy, że także w świecie zwierzęcym wszystkie stworzenia, znajdujące się wobec natury w pozycji niekorzystnej, przejawiają wielką skłonność do łączności. Słabsze łączą się z sobą, dzięki czemu wyrastają całkiem nowe siły, którym zawdzięczają swoje możliwości bytu. W istocie tej słabości tkwi nierozzerwalność związku istoty ludzkiej ze społeczeństwem. Nie to jest ważne, co ktoś z sobą przynosi, lecz jak to zużytkowuje. Widzimy: chłopczyk ten jest zdrowy, pochodzi od ro-

dziców zamożnych. Nie znajdujemy żadnego obciążenia dziedzicznego. Znamy przyczynę, która powstała po jego przyjściu na świat, kiedy miał wykonywać funkcję społeczną, do której nie był przygotowany, mając wszystko, czego zapragnął, gdyż przed przyjściem na świat młodszego brata posiadał znacznie większe pole działania, którem władał niepodzielnie. Nie może się pogodzić całkowicie z uszczupleniem zaspakajania jego potrzeb, broni się przeciw temu i szuka nowego zaspakajania potrzeb w kierunku władzy. Poszukujemy tedy drogi, jakby go podporządkować w ten sposób, jak należało to uczynić zaraz po urodzeniu. Musimy rozszerzyć jego pole działania. Możemy otworzyć mu tylko takie drogi, na których może się stać użytecznym, a które odpowiadają też interesom innych. Jako rozpieszczone dziecko, chłopczyk ten nie nauczył się tego, zawsze miał na oku tylko własną osobę, nie zważał na interesy innych, gdyż nie było mu to potrzebne.

Cała praca, wszelka działalność organów zmysłowych dadzą się pomyśleć jedynie przez łączność. Patrząc na kogoś, łączę się z nim; mówiąc, zadzierżgam węzeł z kimś drugim. Szczegóły te są bardzo ważne, jeśli trafnie rozumiemy ich wyniki. Ze spojrzenia dziecka możemy osądzić stopień jego poczucia społecznego. Dzieci, nie mogące patrzeć prosto w oczy, dają temsamem całkiem jasny dowód, że mają powody do unikania tej łączności. Zdolność mówienia jakiegoś dziecka dowodzi jego zdolności nawiązania kontaktu. Nie potrafię się po-

łączyć, jeśli równocześnie tego nie chcę, jeśli nie jestem do tego przygotowany, jeśli w moim planie życiowym niema skłonności do tej łączności. Wszystkie te fakty są doskonałymi przewodnikami, wiodącymi do zrozumienia człowieka. Nie mamy zamiaru wyrwać dla dowodu tylko kilku poszczególnych zjawisk, kilku poszczególnych gestów, mamy obowiązek starać się o coraz nowe potwierdzenie naszego poglądu. Rozważając tylko poszczególne ruchy duchowe, moglibyśmy przeoczyć komplikacje. Musimy badać, czy poszczególne zjawiska zdradzają zmniejszony stopień poczucia społecznego. Jeśli mówię o popędach, to nie wiem, co z tem począć, jeśli jednak wiem, że wszystkie popędy wplecione są w tę sieć społeczną, która nas obejmuje, to wiem już, co one znaczą. Współczesność należy uważać za ideał wspólnoty, jest ono indywidualnym wyrazem poczucia społecznego, wyobrażającego i ujmującego ludzkość jako jedność. Ta wspólnota nie jest jeszcze dziś rozwinięta. Ludzkość zdąża ustawicznie do jej rozwoju. Z faktu, że ludzkość została w stosunku do natury wyposażona po macoszemu, wynika, że innej drogi poza tą, co wiedzie do wspólnoty, niepodobna sobie wyobrazić. Każdy, jako część całości, musi też złożyć swoją część. Zadaniem naszym jest ukształtować dziecko w ten sposób, by stało się narzędziem postępu społecznego. To jest jądrem psychologii indywidualnej jako światopoglądu. Na nic się nie zda badanie poszczególnych części, lecz idea wspólnoty kieruje każdym człowiekiem w osądzeniu każdej kwestji;

i nie możemy wyjść poza nią, gdyż w założeniu tem mieści się już cel, dzięki czemu widzimy drogę w chaosie zjawisk poszczególnych. Bez wytknięcia sobie celu nie możemy myśleć, ani czuć, ani działać. To wytknięcie celu jest nieodzowne przy wszelkim ruchu. Kreśląc jakąś linię, mogę ją tylko wtedy doprowadzić do końca, jeśli mam przed oczyma cel. Przy popędach nie mogę wykreślić linii; zanim wytknę cel, nie mogę absolutnie nic dokonać, gdyż wtedy tylko mogę iść jakąś drogą, gdy ją przewiduję. To wytknięcie celu pozostaje w związku z tem, że człowiek jest istotą poruszającą się. Gdybyśmy byli kwiatami, roślinami, wytknięcie celu nie miało by znaczenia. Dusza jest ruchem, dotyczy ruchu i pozostaje w łączności tylko z poruszającymi się istotami. Gdyby roślina posiadała duszę, gdyby potrafiła do pewnego stopnia myśleć, czuć, rozumieć, nie mogłaby z niej zrobić żadnego użytku, ponieważ tkwi nieruchomo, nie może się poruszać. Całkiem inaczej, gdy chodzi o poruszające się istoty. Dzięki swej zdolności ruchu muszą przygotować, co mają do zrobienia: unikać niebezpieczeństwa, zaspokoić potrzebę. Muszą przewidywać. Duszę pojmujemy jako coś przewidującego. Cały rozwój ludzkiego życia duchowego jest jednością. To, co uważamy za zdolność myślenia jest przewidywaniem, wnioskowaniem, jak się coś może ułożyć i jak na to odpowiemy swemi ruchami. Wobec tego, że swemi potrzebami tkwimy w ramach społeczeństwa, ruchy nasze okażą, czy w celu, jaki sobie

wytknęliśmy, jest też należycie reprezentowane społeczeństwo.

Mówiąc o osobnikach trudnych do wychowania, rozumiemy pod tem zawsze, że ktoś zmierza do celu, niezgodnego z prawnymi wymaganiami społeczeństwa. Może to jednak pozostawać w zgodzie z jego dążeniem do przewagi, do zdobycia miejsca dla siebie samego, w przeciwieństwie do wymagań społeczeństwa. Szuka on celu po nieużytecznej, a nie po użytecznej stronie życia. I oto mamy już pierwsze podstawy naszej sieci indywidualno-psychologicznej.

Pierwszem naszym zadaniem będzie stwierdzenie, iż skargi jakie słyszymy, pochodzą stąd, że dziecko to nie porusza się w ramach społeczeństwa, lecz poza ich obrębem, po stronie bezużytecznej dla ogółu. Nam przyświeca cel całkiem specjalny, cel wychowania idealnego współczłowieka. Nie jesteśmy wcale skłonni do przypuszczania, że to współczłowieczeństwo rozwinie się samo z siebie, lecz przy pomocy siły twórczej mamy dzieło to popierać i własną siłą twórczą współdziałać w rozwijaniu dziecka dla tego celu. Koleżeństwo, miłość, małżeństwo, szkoła, poglądy polityczne itd. — wszystko to są sytuacje, wymagające przygotowania dziecka po użytecznej stronie życia. W jego nastawieniu do wszystkich tych kwestyj poznamy, o ile jest przygotowane. Naszym zadaniem: badać. Jeśli widzimy, że dziecko aż do przyjścia na świat siostry czy brata zdawało się poruszać po użytecznej stronie, a później po nieużytecznej dąży do znaczenia, do zdoby-

cia uznania, to widzimy, że wychowanie nie spowodowało w niem dążenia do przewagi użytecznej. Interesuje nas, dlaczego wielka liczba dzieci wobec licznych kwestyj wykazuje niedostateczne przygotowanie. Będzie nas też interesować, w jaki sposób okazują to niedostateczne przygotowanie. Co zaś, że dają wyraz swemu nieprzygotowaniu do tych kwestyj życiowych? Jeśli dziecko przejdzie ze szkoły, w której się niczego nie nauczyło, do szkoły innej, w której wszyscy uczniowie umieją już więcej, to niewątpliwie zapagniemy się dowiedzieć, czy jego przygotowanie poprzednie było niedostateczne i w jaki sposób się to stało. To samo dotyczy dzieci, które przez parę lat uczyły się u matki, ojca, wuja czy siostry, a następnie zostały oddane do szkoły publicznej. Na tym przykładzie widzimy, jak ważnem jest przygotowanie. Co pocniemy z takim dzieckiem? Nie wystarczy stwierdzić, że nie umie, czego od niego żądają. Dla nauczyciela wyrasta tu zadanie odkrycia tych braków i skorygowania ich, znalezienia drogi na której zdoła doprowadzić dziecko do poziomu drugich. Instynktownie postępuje tak każdy nauczyciel, chcemy to jednak zbadać i stwierdzić naukowo. Przychodzi nam w pomoc doświadczenie lekarza-psychologa. Mamy do czynienia z przypadkami, gdzie braki te występują nie tylko w postaci trudności w wychowywaniu, lecz także w formie neurozy, obłądu, skłonności do zbrodni, samobójstwa, pijaństwa, zboczeń seksualnych, prostytutki itd. Widzimy te rzeczy jak w mikroskopie i często przewidujemy: jeśli

to czy owo dziecko znajdzie się w ciężkiej sytuacji, to nie potrafi rozwiązać swego zadania, nie potrafi się ostać. Jest to upadanie na duchu przed czekającymi je zadaniami, co zawsze widzimy u dzieci trudnych do wychowania. O dziecku trudnem do wychowania możemy twierdzić, że nie ma odwagi starać się o odzyskanie swego dawnego, uprzywilejowanego stanowiska po użytecznej stronie życia. Stara się przebić na łatwiejszej drodze, na której czuje się silnem, do czego jednak nie potrzeba odwagi. Badając w dalszym ciągu jego historję, czytamy, że boi się w nocy, że zrywa się i biegnie do matki, by go strzegła. Czytamy też, że do obcych zbliża się ze spuszczo-nemi oczyma. Zniechęcenie napotyka się zawsze, gdy ktoś nie porusza się po użytecznej stronie życia. Nie ma dość zaufania do własnych sił, by mógł podolać swym zadaniom, szuka w życiu ułatwień. Wobec chybień jakiegoś człowieka, nie możemy mówić że ma odwagę. Zbrodniarz nie ma odwagi. Chytrą starą się prześcignąć drugiego, odnieść nad nim zwycięstwo. Obserwując złodzieja, włamywacza, przekonamy się, że włamywacz dokonuje włamania tylko wtedy, gdy nikogo niema w domu, gdy zgóry jest silniejszym. Morderca morduje tylko wtedy gdy sądzi, że ten drugi jest słabszy. W kwestji zbrodnicości jestem trochę optymistą. Wiele by się zmieniło, gdyby można było społeczeństwu wytłumaczyć, że zbrodnia może zrodzić się tylko wtedy, gdy człowiek utracił odwagę. Być silniejszym od ustaw swego kraju, to żaden triumf. Obowiązkiem na-

szym jest uwidocznic w zbrodni wyraz tchórzostwa.

Opowiadano mi raz o włamywaczu, który dostał się do pokoju, w którym spały dwie nauczycielki. Jedna z nich zgromiła go, dlaczego robi coś takiego i czemu nie stara się utrzymać uczciwą pracą. Z rewolwerem w rękę, włamywacz odrzekł: — A czy pani zna ciężkie warunki naszego życia roboczego? — W tej odpowiedzi wyraził swoje zwątpienie. Wykroczenie przeciw poczuciu społecznemu nie jest nigdy odwagą.

Zbliżamy się do punktu, który wyjaśni nam bliżej, skąd pochodzi to wadliwe przygotowanie. Bierze początek w najwcześniejszem dzieciństwie, a charakterystyczną jego cechą jest, że chodzi tu o sytuacje, kiedy dziecko w pierwszym okresie swego życia zdaje się być nazbyt przeciążone. Dziecko nazbyt przeciążone nie może rozwijać się tak, jak rozwijające się przeciętnie. Jakie sytuacje przeciążają dziecko nadmiernie? Są dzieci słabsze od innych, przyszły na świat z organami niepełnowartościowemi, lub wcześniej już wskutek chorób doznały uszczerbku w swej radości życiowej. Są dzieci o słabym przewodzie pokarmowym, nie mogące znieść pokarmu matki; wymiotują, dostają kurczów, dniem i nocą zachowują się niespokojnie, których potrzebę pożywienia zaspakajać można tylko ostrożnie, by im nie zaszkodzić... Tego rodzaju sytuacje mogą trwać dłuższy czas i pozwalają zrozumieć, że dzieci takie nie odczuwają swego bytu ziemskiego jako raju. Zaczynają życie cierpieniem, trudnościami

i to właśnie sprawia, że dzieci takie najczęściej tracą do pewnego stopnia zdolność interesowania się drugimi. Są umęczone, zgnębione i przeciążone, nie mają więc możliwości zajmować się drugimi. Takie dziecko będzie zawsze okazywać najwięcej zainteresowania dla wszystkiego co odnosi się do jedzenia. Wyrasta wielka liczba dzieci, interesujących się głównie tem, w jaki sposób zaspokoić swą potrzebę pożywienia. Bezustannie się tem zajmują. Takie dzieci także w późniejszych latach zajmują się w swych marzeniach tem, co dotyczy jedzenia. Wśród wszelkich okoliczności zwracają uwagę na to, co będzie do jedzenia. W takim przypadku można to zainteresowanie skierować też na stronę użyteczną, rozwijając np. subtelniejszy smak. Dzieci takie mogą zostać dobreimi kucharkami czy kucharzami, mogą być lepiej obeznane z wszystkim, co jadalne. To spotęgowane zainteresowanie możemy u nich obserwować do końca życia, gdyż wśród wszelkich okoliczności wyszukują to, co odnosi się do jedzenia.

Słabość fizyczna pozostaje w ścisłym związku z rozbudową życia duchowego. Nie chodzi o bezwzględną słabość organu, lecz o napięcie, jakie ogarnia takie dziecko wskutek jakości jego organów. Gdy dziecko zdrowe znajdzie się w złych warunkach, mogą rozwinąć się u niego tesame trudności, napięcia, jak u dziecka o słabych narządach. U takich dzieci możemy spostrzec, że specjalnie wielkie znaczenie mogą zdobyć organy zmysłów. Będziemy mogli obserwować, że dzieci

o słabym wzroku nie mogą znosić spokojnie tego stanu wobec rzeczy widzialnych, a nawet narażają się na wypływające stąd trudności. Budzi się w nich pragnienie przezwyciężenia, uzyskania czegoś więcej, zdobycia sytuacji, w której zatriumfują nad tą słabością. Można zauważyć, że potęguje się zainteresowanie, skierowane na ten organ. Można się przekonać, że (z wyjątkiem ślepców) ich zainteresowanie się wszystkim widzialnem jest znacznie silniejsze, niż przeciętnie moglibyśmy się spodziewać. Są znacznie uważniejsze, znacznie bardziej skupiają uwagę, znacznie lepiej widzą barwy, cienie, odcienie, perspektywy. Często zdarza się też, że takie dziecko zostaje malarzem. Nie sędę, by dziecko o normalnym wzroku mogło stać się kiedykolwiek dobrym malarzem, a niemal zawsze spotykamy u malarzy jakąś wadliwość wzroku. Są dalekowzroczni lub krótkowzroczni, cierpią na astygmatyzm, nie rozróżniają, lub słabo rozróżniają kolory, mają tylko jedno oko itd. Takie wady często spotyka się u malarzy. Możemy to zrozumieć tylko tak, że siła twórcza zmusza dziecko do przezwyciężenia trudności.

Napotykaemy też często inną wadę, która od samego początku potęguje zainteresowanie dziecka w tym kierunku, przyczem oczywista niejedno traci otuchę i uważa się za niepełnowartościowe, zaprzestając dalszych dążeń. Fakt ten obserwujemy u mańkutów. Muszę Panom zakomunikować stwierdzenie psychologii indywidualnej, że w społeczeństwie ludzkim istnieje 35—50% mańkutów,

o czym wie zaledwie 10%, jakkolwiek wszyscy to przeżywają. Nasza praca kulturalna wymaga prawie zawsze prawej ręki, a gdy dziecko-mańkut dostanie się do szkoły, wychodzi na jaw, że nie jest należycie przygotowane, że jest niezręczne, zaco otrzymuje naganę lub karę. Takie dzieci gorzej wykonują pierwsze działania niż inne. Musi się tedy ćwiczyć tę słabszą prawą rękę, by nie dopuścić do rozwinięcia się przekonania, że nie potrafią dokonać tego co inne. Wymaga to dłuższego czasu i odpowiedniej metody. Wiadomo, że w dawnych wiekach ćwiczenie umiejętności czytania i pisania było bardzo wadliwe. Einhart pisze o Karolu Wielkim, że zadawał sobie największy trud, by wyuczyć się sztuki czytania i pisania, lecz nie mógł się jej wyuczyć, „gdyż nie miał po temu zdolności“. To pewna, że w owych czasach metoda nauki czytania i pisania była bardzo zła. Od Pestalozziego metoda znacznie się polepszyła. Nawet umysłowo niedorozwinięci mogą się nauczyć czytać i pisać. Metoda posiada zawsze bardzo wielkie znaczenie. Są rzeczy, co do których nie wiemy, jak się w nich właściwie ćwiczyliśmy, nie rozumiemy nawet związku, jeśli nam nie zwrócą uwagi (np. trenowanie w boksie). W danym przypadku główne zadanie polega na ćwiczeniu prawej ręki. Niektóre dzieci znajdują instynktownie, albo może pod wpływem zachęty, metodę lepszą i przewyciężają owe trudności. Będą mieć przyjemne uczucie swego zwycięstwa. Będą mieć upodobanie do bardzo ładnego pisania, bardzo ładnego rysowania itd. Wśród

mańkutów napotkają Panowie zastanawiająco wielki procent ludzi o niezwykle pięknym charakterze pisma. Przy egzaminie w kierunku wartości organów, nietrudno odkryć tajemnicę mańkuctwa. Wystarczy skrzyżować palce, a zaraz zobaczymy, że u mańkutów wielki palec lewy leży wyżej niż prawy. Zobaczymy też, że znaczna liczba mańkutów odznacza się wielką zręcznością, ponieważ się ćwiczyli, ponieważ przewyciężyli trudność. Kto przewycięża, ten zwycięża! Przeważna część mańkutów nie wychodzi jednak poza trudności, pozostają na stałe niezręczni i na ogół uchodzą za niezdolnych do prac ręcznych. Ci zrażają się bardzo, i często zawodzą już pod każdym względem. Nie potrafią się zmagać z zadaniami życiowymi i trudnościami. Tem się tłumaczy, że pośród dzieci trudnych do wychowania, przestępców, samobójców itd. napotykamy znaczną liczbę mańkutów. Także wśród tych, co osiągnęli wyższy poziom, spotykamy znaczną liczbę mańkutów. Bo wynik bywa dwojaki. Dziecko albo się załamuje, albo walczy, znajduje dobrą metodę dla swego rozwoju i stara się przewyciężyć swe trudności. Gdy się nie wie, że dziecko jest mańkutom, można sądzić, że jest niezdolne lub leniwe. Tymczasem jedynym wytłumaczeniem lenistwa jest to, że dziecko nie spodziewa się już powodzenia. Człowiek spodziewający się powodzenia nie jest nigdy leniwym. Lenistwo jest wyrazem poczucia niepełnowartości i występuje z chwilą przystąpienia do jakiegoś zadania życiowego. Te nasze spostrzeżenia możemy też rozszerzyć na inne or-

gany zmysłów. Zawsze tasama linja: brak odwagi, brak zainteresowania się innymi, zainteresowanie własną osobą, albo też przewyciężenie i lepsze działanie. Zawsze następuje kompensata za poczucie ucisku. U dzieci trudnych do wychowania interesują nas ruchy uchylania się od użyteczności. Ruchy te napotyka się zawsze u dzieci trudnych do wychowania.

III.

To, co rozpatrzyliśmy dotychczas, odnosi się do dwóch pytań zasadniczych: Odkąd istnieją chybieńia, z których możemy poznać, że dziecko nie jest przygotowane należycie, i jakie szczegóły znane są z czasu, kiedy nie było jeszcze tych chybień.

Wykazałem, jak w najwcześniejszym dzieciństwie można stwierdzić szereg sytuacji, ujawniających u dziecka silne poczucie niepełnowartości. Pobieźnie dotknąłem też kwestji, na czym polega to poczucie niepełnowartości. O tem poczuciu niepełnowartości nie można dowiedzieć się przez zadawanie pytań. Fakt ten może się ujawnić tylko przez postawienie dziecka wobec jakiegoś zadania. Wtedy się to okaże. Dopóki dziecko nie ma nic do spełnienia, dopóki ma wszystko, czego mu potrzeba, dopóty nie dojdzie nigdy do samooceny. Wobec takiej sytuacji okazuje się bardzo często, że dziecko takie nie uważa się za zdolne do rozwiązania zadania. Stopniowo odkrywamy, co kryje się poza tem wszystkiem. Jak dziecko cho-

dzi, jak się porusza, w gruncie rzeczy idzie nam zawsze o zrozumienie ruchu duchowego. Jeśli dziecko przystępuje do rozwiązania swych zadań w przekonaniu, że potrafi rozwiązać je dobrze, to bardzo wyraźnie uwidatni się wtedy podkład optymizmu, który będzie się też ujawniał raz po raz we wszystkich stosunkach życiowych. Widzimy tu aktywność, siłę twórczą, zaufanie, wiarę do własnego działania, co się przejawia, wyraża, odzwierciedla w gestach. Zrozumiemy też, gdy inne dziecko waha się, zwalnia kroku, rozgląda się niepewnie, popada w wątpliwości, a może też utknie i staje bezradne. Niema dostatecznej wiary w siebie. Zrozumiemy to lepiej, przeprowadzając badania nietylko w jednym, lecz w rozmaitych punktach. Przeprowadziny badania poziome, by przekonać się, jak wyraża się ta samoocena w innych punktach, jak staje się ruchem; czy dziecko ma równocześnie w innych rzeczach uczucie pewności lub niepewności, czy zachowuje się jako pełnowartościowe, czy też ma uczucie niepełnowartości. Podejmiemy też badania pionowe: zjawiska z terażniejszości porównamy z szczegółami przeszłości dziecka. Wtedy będziemy mieć linję, ukazującą genetyczne powstawanie życiowego stylu dziecka. Mamy możność badania, porównywania, stwierdzania, i możemy być pewni, że o ile zrozumieliśmy należycie wszystkie punkty, to wszystkie gesty z terażniejszości i przeszłości wykażą zgodność, ze względu na jednolitość budowy duchowego życia człowieka. Możemy wypytywać o dawne wspomnienia, a jeśli rozumiemy te

dawne wspomnienia, jeśli posiadamy pewne doświadczenie w odczytywaniu starych wspomnień, będzie nam bardzo łatwo zdobyć znowu punkt oparcia, który odsłoni nam system dziecka, a równocześnie da nam do rąk miarę, którą będziemy mogli mierzyć samoocenę dziecka. Ta samoocena jest zmechanizowana. Pragnąłbym jeszcze powiedzieć parę słów o zmechanizowaniu. Wszystkie te pierwsze sytuacje, w jakich znajduje się dziecko, oddziałują na nie i prą je do zajęcia stanowiska wobec tych sytuacji, w których ma możliwość zachowania na oku celu wyższości i zmierzania do niego. To ustawiczne dążenie do spętęgowania samopoczucia będzie się zawsze przedstawiać inaczej. Od początku życia dziecka dokonuje się trenowanie, wskutek czego dziecko to pozwala, by w niem rosła świadomość lub nieświadomość roli. Po pewnym czasie następuje zmechanizowanie, w ten sposób, że odpowiednio do swych zmechanizowanych ruchów i gestów, dziecko znajduje swą drogę. Jest to niemal tak, jak gdyby wyuczyło się na pamięć jakiegoś wiersza. Nie potrzebuje szukać słów, wszystko jest zmechanizowane, nie istnieje w jego świadomości, lecz toczy się samo, jest już niejako na końcu jego języka. Pianista-wirtuoz, który wyuczył się jakiegoś utworu i gra go następnie z pamięci, nie potrzebuje myśleć o nutach.

Wertując współczesną literaturę psychologiczną, Panowie często natrafiają na pewien punkt, na naukę o nieświadomem, jak ją przedstawił Edward Hartmann. Psychoanalitycy i inne szkoły

psychologiczne przyjmują częściowo lub bez zastrzeżeń, że w tem nieświadomem mieści się zawsze wyraz popędów (popędów seksualnych) i zawsze w formie, którą ze stanowiska kultury określić musimy jako zło. To nieświadome ujmuje się jako zło, które celem lepszego życia, aparat kontrolujący powleka warstwą kultury, mającą ugruntować moralność, dążenie do łączności. My natomiast stwierdzamy, że rozwój człowieka wskutek jego nieodpowiedniej cielesności pozostaje pod łagodzącym wpływem społeczeństwa jako najważniejszej kompensaty i wszystkie jego nieskoordynowane popędy — po sprowadzeniu go na dobrą drogę — zostają temsamem skierowane ku ogólnie użytecznemu.

Styl życiowy dziecka, podobnie jak jego samoocena, pozostają niezmiennione, dopóki nie zjawi się samopoznanie. A od wychowania wymagamy właśnie rozbudzenia samopoznania. Pragnąłbym dodać, że samo stwierdzenie faktu na nic się jeszcze nie zda, należy samopoznanie to ożywić, a mianowicie tak, by związek uwidocznił się jasno przed nami i przed dzieckiem. Pewnego rodzaju wspomnienia świadczą, co dziecko to przeżywało, co czuło, później potrafi to zrozumieć. Nigdy jeszcze nie spotkałem dziecka, które by nie zrozumiało przedstawienia jego stylu życiowego.

Wykażę na przykładzie, że całkiem małe dzieci widzą już tak wyraźnie styl życiowy, że same potrafią na niego oddziaływać. Dwuletnia dziewczynka tańczy na stole, ku najwyższemu przerażeniu matki. Matka woła przestraszona: — Zejdź,

bo spadniesz! — Dziewczynka spokojnie tańczy w dalszym ciągu. Przyglądający się temu trzechletni braciszek, krzyknął: — Zostań tam! — Wtedy mała natychmiast zeszła ze stołu. Chłopczyk rozumiał styl życiowy siostrzyczki. Nie ulega wątpliwości, że można dziecko nauczyć, by czuło swoją wielkość w robieniu czegoś przeciwnego niż mu się radzi.

Nas interesują chybienia i będziemy obserwować, w jakiej odległości dziecko ustawia się od swych zadań, czy zamiast czynu daje nam tylko wolę, z którą nie możemy nic począć. W życiu ludzkim istnieje przesąd, napotykaną także w podręcznikach psychologii, jakoby wola była początkiem czynu. Chodzi tu o ogólne złudzenie, między wolą a czynem istnieje wielkie przeciwieństwo. Możemy powiedzieć napewno, że obserwując wolę stwierdzamy, iż w tej fazie nic się nie dzieje. Znamy te dzieci, co to raz po raz zaoferowują dobrą wolę, jako cenę swego uwolnienia od kary. Nie może u nich nastąpić zmiana, ich styl życiowy jest zmechanizowany, a wola ustosunkowana w ten sposób, by przystawała do całości.

Chcę Panom opowiedzieć o pewnym przypadku, który uważam za klasyczny, gdyż wszystko zgadza się tak doskonale. Winienem zauważyć, że chcąc wysledzić tę mechanizację, musimy posiadać pewną ilość orzeczeń, faktów, które doprowadziły do niej, a tego wszystkiego możemy się dowiedzieć z najwcześniejszego okresu życia dziecka.

Opowiadania są czasem nie całkiem wiarogodne, jeśli jednak poprosimy dziecko lub dorosłego, by cofnął się myślą do najwcześniejszego dzieciństwa i opowiedział nam coś, co sobie dobrze przypomina, to otrzymamy fragment jego stylu życiowego, gdyż, cofając się myślą, zawsze wybierze coś, co posiadało dla niego największe znaczenie, ale teraz jest mu przeważnie niezrozumiałem. Te nasze punkty oparcia są zapiskami w zmechanizowanym stylu życiowym. Chodzi tu o maszynę, mającą przed sobą tylko jedną jedyną drogę, na której może się poruszać.

Opowiadanie moje dotyczy trzynastoletniego chłopca, który wykazywał rozmaite wady, w tak wysokim stopniu, że ostatecznie musiano go wykluczyć z V klasy szkoły powszechnej. Był najgorszym uczniem, można mu było udowodnić, że popełnia kradzieże. Często zniknął na parę dni z domu i ze szkoły, poczem w stanie ostatecznego zaniedbania wracał dobrowolnie, albo sprowadzony przez policję. Przedstawiał obraz chłopca zaniedbanego, a całe jego otoczenie było przekonane, że nie z niego nie będzie. Oddano go do zakładu wychowawczego, gdzie miano go poprawić. W tym zakładzie był nauczyciel, który pracował poprzednio ze mną i nie poprzestał, wskutek zmechanizowania poglądów na karaniu chłopca i uważaniu go za niepoprawnego. Przed zabranieniem się do dzieła chciał poznać życiowy styl chłopca i jego samocenę. Poszedł drogą, którą my uważamy za słuszną. Powiedział: Od czegokolwiek zacznę badania, muszę dotrzeć do całości. Niema takiej części

jego gestów, która nie przystawałaby do całości. Zaczął od przejrzenia jego świadectw szkolnych. Okazało się, że chłopak w pierwszych 3 klasach był dobrym uczniem i dopiero w 4 klasie dostał złe świadectwo, a tak samo w 5.

Nauczyciel stanął zatem przed pytaniem: Od jakiego czasu chybień wystąpiły tak wyraźnie, że złożył złe egzamin testowy. W ten sposób stwierdził, że chłopak w 4 klasie dostał innego nauczyciela. W ciągu trzech pierwszych lat miał tego samego nauczyciela, w 4 klasie nastąpiła zmiana. Wiedział, że podobne chybień zdarzają się tylko wtedy, gdy pierwszy nauczyciel był życzliwy, a drugi nieżyczliwy i surowy. Chłopiec potwierdził jego przypuszczenia: „Nauczyciel w 4 klasie nie cierpiał mnie“. Miał zatem uczucie, że winę ponosi nauczyciel. To wystarczy do zrozumienia niejednej rzeczy. Nie musi to nawet być prawdą, uczucie sprawia, że działa, jakgdyby było prawdą. Całkiem jedno, czy wierzę, że tygrys leży przed drzwiami, lub czy istotnie tam leży. Ważne są nie fakty, lecz nasz pogląd na nie. Nauczyciel mógł wywnioskować, że chłopiec ten może robić postępy tylko pod wpływem zachęty, gdy czuje, że go lubią, wywnioskował, że chłopak pragnie pieczyoty, że widocznie jest dzieckiem pieczonem, które wyrosło w rodzinie ubogiej, lecz pełnej czułości, a matka nie pozwoliła mu się usamodzielnąć, wskutek czego przy każdym zadaniu stawiał żądanie: „Wpierw muszą się ze mną obchodzić życzliwie!“ Z tego możemy poznać jego samoocenę. Jeśli ktoś mówi: Pójdę, ale tylko pod

warunkiem, znaczy to, że nie ma dość odwagi. Wiemy, że dzieci rozpieszczone zawsze wykazują brak odwagi, co w korzystniejszych sytuacjach nie zawsze się ujawnia.

Nauczyciel pytał dalej: „Co zrobiłeś ze skradzionymi rzeczami?“ — W odpowiedzi usłyszał: „Ponieważ jestem takim złym uczniem, więc myślałem, że koledzy będą dla mnie życzliwsi, gdy ich obdaruję“. — Bardzo to częsty bodziec do kradzieży, popełnianych przez dzieci. Jeśli chłopiec robił to wszystko poto, by obchodzono się z nim życzliwiej, to widzimy tu znów tę samą pobudkę działania, to samo nastawienie do życia. Pragnie, by się z nim obchodzono życzliwiej i nie widzi innej drogi do osiągnięcia tego, tylko kradzież. Dochodzimy do smutnego faktu zrozumienia, że chłopiec ten miał może słuszność, że nie mógł może radzić sobie inaczej. Zagadnienie to nierozwiązalne: Chcieć pozyskać przyjaciół i nie mieć nic do osiągnięcia tego celu.

Inne pytanie: — Dlaczego uciekłeś? — Odpowiedź taka, jakiej się spodziewamy. — Gdy mieliśmy zadanie szkolne, wiedziałem, jak ono wypadnie. Zawsze dostawałem najgorszą notę. — Wielu uczniów nie chce chodzić do szkoły, ponieważ są zawsze karani, otrzymują złe noty, następnie zawiadamia się rodziców, przychodzi ojciec i dalszą karę wymierza w domu. Więc chłopiec, o którym mowa, powiada również: — Gdy ojciec mój dowiedział się, co zrobiłem, że znów nie byłem w szkole, zawsze mnie bił. A matka, która mnie bardzo lubiła, była bardzo smutna,

plakała i była dla mnie bardzo czuła. — Jednym słowem: Chłopiec pragnął ciepła, dobrego obchodzenia się z nim, więc konsekwentnie unikał wszystkich sytuacji, w których osiągnięcie tego celu uważał za niemożliwe. Dowiadujemy się tu czegoś o wadach dzieci, które określamy jako „chodzenie za labę“ (opuszczanie godzin szkolnych) i uciekanie z domu. Jeśli się komu gdzieś podoba, to nigdy stamtąd nie ucieka. Nasuwa się pytanie: Gdzie właściwie przejawia się u tego dziecka dążenie do znaczenia? Chłopiec wiedział o tem całkiem dobrze. Wiedział, że, skoro wróci do domu, matka, zaniepokojona o niego, będzie go całować i ścisnąć — osiągnął więc, by go rozpieszczano i lubiano. Każdy ruch skierowuje do tego samego celu, do zdobycia miłości. Okazało się, że po powrocie do domu zbierał drzewo i w nocy kładł je przed drzwiami matki. I tu widzimy tę samą linię jak wówczas, kiedy kradł i przekupywał kolegów, a jakkolwiek wygląda to całkiem inaczej, wciąż jeszcze jest wyrazem tego samego zmechanizowanego stylu życiowego i wszystko skierowuje się ku jednemu celowi: mieć jakieś znaczenie, być czymś więcej niż był.

Obok tych obserwacji poziomych przeprowadzimy też pionowe i spytamy, jak chłopak ten doszedł do popełniania kradzieży i dlaczego zawsze, absolutnie zawsze trzymał się matki. W pomoc przyjdą nam dwa dawne wspomnienia. Chłopak opowiada, że przyglądał się raz, jak sarna utonęła w Dunaju podczas wylewu, a jakiś obcy człowiek uratował ją i zaniósł do domu. Drugie wspomnie-

nie: Był raz świadkiem wybuchu pożaru w wagonie kolejowym na dworcu, a ludzie starali się uratować piłki, stanowiące zawartość wagonu, ukryć je i zabrać następnie do domu. Widzimy tu dwa punkty oparcia, między którymi niejedno się zapewne dokonało, a które wskazują: w całym życiowym stylu dziecka prowadzi linja, stwarzająca możliwość kradzenia cudzej własności.

Odnosnie do drugiego punktu oparcia: czemu od najwcześniejszego dzieciństwa trzymał się matki, opowiada: „Kiedy miałem 4 lata, ojciec posłał mnie, bym kupił gazetę, ale...“ Dla kogoś, zajmującego się psychologią indywidualną, wystarczy to najzupełniej, bo jeśli zaczyna od ojca, a urywa na „ale“, to poznajemy w tem ruch wyłączający — „poszedłem do wuja, a on odprowadził mnie do matki“. Jednym słowem: wylądowuje u matki.

Zawsze będzie się starał o osiągnięcie sytuacji przyjemnej. Będziemy też musieli stwierdzić, że przy tym stylu życiowym całkiem automatycznie powstaje niższa samoocena. Dziecko to nie ma do siebie żadnego zaufania, zawsze szuka oparcia, nie potrafi stać o własnych siłach. Wprawdzie matka wywiązała się doskonale z pierwszej funkcji, wywołując u chłopca wrażenie współczłowieka. Ale to nie wystarcza. Powinna była rozbudzić w nim zdolność do kontaktu z innymi — a przede wszystkim z ojcem. Widzimy, że nie udało się jej wytworzyć między dzieckiem a ojcem stosunku przyjaznego, ponieważ nie chciała

się niem dzielić, ponieważ pod każdym względem i zawsze chciała mu ułatwiać życie, ponieważ zawsze była mu podporą. Teraz chłopak staje wobec zagadnień, których nie potrafi rozwiązać. Wiemy, co nam uczynić wypada: musimy wykonać tę drugą funkcję matki, nasze zadanie polega na rozszerzeniu jego uczucia społecznego. Wszak widzimy linię jego uczucia społecznego. Umie kraść, uciekać, chodzić za labę, naruszając zawsze interes drugich. Czy w jego postępowaniu ujawnia się brak odwagi? Wyrzeka się dalszej walki, ponieważ wymierzono mu karę, ponieważ obawia się złej noty. Raz po raz będzie się przejawiać jego dążenie do zdobycia znaczenia. Widocznym jest, że brak mu przygotowania do społecznej formy naszego życia. Drugą funkcję matki możemy wykonać tylko przez wykonanie także pierwszej. Wszelka nasza działalność, wszelka działalność wychowawcza, leczniczo-pedagogiczna polega na wykonywaniu tych dwóch funkcji matki — innej drogi niema.

Musimy odkryć jego wady, wykazać mu, że wymaga od życia rzeczy, których można oczekiwać chyba pod koniec swej pracy, ale nie na samym początku, że na próżno stara się zgóry, by go ceniono, lubiano, szanowano. Chłopak zrozumie związki wzajemne, skojarzenia, jeśli mu je wykażemy na przykładach. Możemy wskazywać raz po raz, że znajduje się w pułapce swego zmechanizowanego stylu życiowego i że jego zniechęcenie pozostaje w związku z tem błędnem zmecha-

nizowaniem. Można stwierdzić w każdym innym przypadku, że samoocena dziecka przeziera z jego ruchów, i że połączywszy je z innymi gestami, otrzymamy obraz dość jasny. Bardzo często znajda się też Panowie w położeniu niemiłym, jeśli nie uda się odkryć w dostatecznej mierze tych punktów oparcia, ale przekonacie się, że w miarę coraz większego doświadczenia, w miarę coraz większego pogłębiania tych doświadczeń, zadanie to stawać się będzie coraz łatwiejszem. W aneksie dołączyłem kwestjonariusz, przy pomocy którego napewno da się stwierdzić styl życiowy, stopień samooceny tych dzieci.

IV.

Doszliśmy już tak daleko, że mogę Panów zaprosić do współpracy, mianowicie proszę o referaty, które będziemy omawiać wspólnie. Będziemy się wspólnie ćwiczyć w sztuce odczytywania i rozumienia referatów, odnoszących się do dzieci szkolnych, trudnych do wychowania. Wspólnie też będziemy szukać sposobów, jak zmienić zmechanizowany styl życia. Sądzę, że w takim wysiłku potrafię Panom unaocznć punkty najistotniejsze.

Oto dwa pytania najważniejsze: Od jakiego czasu datują się skargi? W jakiej sytuacji dziecko zachowuje się w sposób rażący? Stwierdziliśmy, że są to zawsze zadania społeczne, które wymagają zrozumienia, wytrenowanej zdolności odpowiedniego nastawienia do zadań

i trudności życiowych, należytego zachowania się wobec nich i rozwiązania w sposób użyteczny i pożądany dla ogółu. Znamy też próby, na jakie wystawione jest dziecko w związku ze szkołą. Przedewszystkiem szkoła jako eksperyment: jak dalece dziecko to jest przygotowane do wymagań, do uprawnień szkoły? Winienem też nadmienić, że zależy to również od urządzenia szkoły. Mogą istnieć urządzenia szkolne, przy których nadspodziewanie wielka liczba dzieci wykazuje przygotowanie niedostateczne. Występuje to zwłaszcza w szkołach o małym zainteresowaniu dla właściwości dzieci, a nazbyt silnem podkreśleniu zasady autorytetu. Wiemy, jak wiele dzieci w obrębie rodziny nie trenuje się w ślepem posłuszeństwie, gdyż z naszego życia społecznego przenikają do rodziny pewne żądania w kierunku uczynienia dziecka samodzielnem, a nie ślepo posłusznem. Taka szkoła byłaby zbyt ciężką próbą dla dziecka i ujawniłoby się w niej więcej braków, niż wśród innych warunków. Od wstąpienia do szkoły wytwarzają się też wewnątrz i na zewnątrz pewne nowe sytuacje, np. zmiana nauczycieli, zmiana szkoły, może też zmiana pozycji dziecka w obrębie jego klasy, przeróżne wpływy, wywierane przez inne dzieci. Wpływy pozaszkolne zdolne są zmienić zasadniczo postawę dziecka w szkole. Nadzwyczaj ważne jest zachęcanie dziecka przez rodzinę. Wykażę na przykładzie, jak wielkie może to posiadać znaczenie.

Przypominam sobie dziewczynkę dziesięcioletnią, która przyszła do mnie z matką, obydwie

placząc i łkając. Matka opowiedziała, że dopiero przed paru miesiącami wzięła do siebie dziecko, które wychowywało się poza domem, gdyż wkrótce po jego urodzeniu rozwiodła się z mężem. Dziewczynka rozwijała się tam całkiem dobrze, robiła dobre postępy w szkole i miała teraz przejść do IV kl. szkoły powszechnej.

Później rozmawiałem z matką sam na sam. Opowiedziała mi, że mąż był pijakiem, że nie mogła z nim żyć i ciągle się obawia, by dziecko nie odziedziczyło jakich wad męża. Postanowiła wychowywać je wzorowo. Nie bardzo rozumiałem, jak kobieta ta pojmuje wychowanie wzorowe. Dziewczynka wstąpiła do kl. IV, ale uważano ją za niedostatecznie przygotowaną, więc została cofnięta do III kl. Ale i w tej klasie nie mogła sobie dać rady, otrzymywała same złe noty i nauczycielka powiedziała, że nie nadaje się też do III kl. i że jeśli tak pójdzie dalej, to będzie zmuszona umieścić ją w kl. II.

Dziewczynka robi wrażenie całkiem normalnej. Powiedziałem sobie, że jeśli na wsi doszła do IV kl. z dobrym wynikiem, to nie można jej żadną miarą uważać za idiotkę. Z opowiadania matki, że dziecko nie jest niedorozwinięte umysłowo, doszedłem do konkluzji, że chodzi tu widocznie o coś innego. Wmyśliłem się w los dziecka. Wiedziałem, że wychowywało się u obcych, a od pewnego czasu znów jest u matki. Zadając dalsze pytania, dowiedziałem się, że dziewczynka, zabierając się do książki, czy jakiej pracy, nie skupia uwagi, zamyśla się, jest smutna. Matka powie-

działa: — Nie mogę sobie tego wytłumaczyć, obchodzę się z nią bardzo surowo, by nie dopuścić do wykolejenia, jakie widziałam u męża, a mimo to dziecko nie robi postępów.

Przy wgłębianiu się w sytuację dziecka, błysnęła mi myśl, że dziewczynka musiała się czuć bardzo dobrze u swoich wychowawców. Wystarczy zadać jej kilka pytań: jak się z nią obchodzili ci wychowawcy, czy utrzymuje z nimi jakie stosunki, czy pisują do siebie i t. d. Skoro żyła u nich przez 9 lat, to prawdopodobnie istnieją jeszcze jakieś węzły. Okazało się, że dziecku było bardzo dobrze u wychowawców. Następnie wyłoniła mi się myśl, jak zachowywałbym się ja sam, gdybym od wychowawców, którzy byli dla mnie bardzo dobrzy, wrócił do matki, obchodzącej się ze mną surowo. Dziecko to zastało w domu prawą kobietę, noszącą się z ideą wzorowego wychowania, które miała stosować do swego dziecka. Odniosłem wrażenie, że dziecko to, przypominając sobie rozkoszne czasy pobytu u swych wychowawców, popadło teraz w zupełną beznadziejność. Od wychowawców można się dostać do matki, ale od matki wydostać się niepodobna. Bardzo możliwe, że sobie nieraz mówi: — Jeśli okażę się całkiem do niczego, to mama mnie wypędzi i wróć do wychowawców. — Dziecko czuje się jak w pułapce, z której nie może się wydostać.

Oдноśne pytania dały wynik, jakiego się spodziewałem. Zrozumiałem, że przy takim wychowaniu dziecko uważało swe życie za całkowicie zniszczone. Opowiedziało mi też, że u wychowaw-

ców było mu bardzo dobrze, że bardzo też chętnie chodziło do szkoły i robiło bardzo dobre postępy. Musiałem się znów rozmówić z matką. Powiedziałem jej, że wiem już, co należy uczynić, ale nie sądzę, by była zdolną do tego. Prosiła mnie, bym jej udzielił rady, a wtedy powiedziałem: — Ja na miejscu pani rozmówiłbym się z dzieckiem najserdeczniej, powiedziałbym, że zdaje mi się, iż popełniłem błąd, ale teraz mi się rozjaśniło i myślę, że będzie znacznie lepiej i przyjemniej, jeśli spróbujemy żyć z sobą jak dwie przyjaciółki. — Matka odrzekła: — Zrobię to. — Poradziłem jej, by gorliwie ćwiczyła się w tej nowej metodzie i starała się wzbudzić w dziewczynce uczucie, że położenie jej nie jest beznadziejne, a było tylko wynikiem pomyłki. Zaproponowałem, by przyszła do mnie znowu po upływie dwóch tygodni.

Po dwóch tygodniach przyszły do mnie obydwie, matka i córka, uśmiechnięte, rozbawione. Matka oddała mi pozdrowienie od nauczycielki, która cieszy się ogromnie, ponieważ dziewczynka, która przed dwoma tygodniami była najgorszą uczenicą w całej klasie, teraz całkiem dobrze daje sobie radę. W tym przypadku wpływ nie wyszedł ze szkoły. Podobnie jak w innych, gdzie możemy stwierdzić trudne sytuacje, przykre zjawiska, przyczyniające się do tego, że dziecko traci odwagę, np. wskutek biedy, zubożenia rodziny, gdzie chłopcy i dziewczęta używani są do rozmaitych prac, wobec czego do zajęć szkolnych nie mają już ochoty ni czasu. Całe życie takich dzieci

upływa pośpiesznie, bezradośnie. Zauważywszy u nich później pewne trudności, jesteśmy zniwoleni myśleć zawsze o tem, co je poprzedziło.

W klasach wyższych wyłaniają się okoliczności, których przyczyn niekoniecznie należy szukać w obrębie rodziny, czy szkoły. Dotyczą one duchowego życia dziecka. Np. dzieci, cierpiące na epilepsję, niemal zawsze później zawodzą. W klasach szkół średnich napotyka się także dzieci, które ok. 15—16 roku życia, często dopiero w 16—17 roku zdradzają początki obłędu młodocianego. Takie dzieci całkiem niesprawiedliwie spotykają się w szkole i w domu z naganą i karą, gdyż przyczyna ich niepowodzeń i niemożności wywiązania się z zadań tkwi zupełnie gdzieś indziej, nie w ich złej woli.

Zła wola nie jest wogóle nigdy początkiem, lecz zawsze wynikiem zniechęcenia. Nie mamy powodu srożyć się na tę złą wolę, jest to ostatni poryw odznaczenia się w jakikolwiek sposób po zły, nieużytecznej stronie życia, wyróżnienia się w sposób nieprzyjemny. Nigdy nie należy walczyć z dziećmi, lecz badać i zastanawiać się, celem wykrycia błędów w rozbudowie stylu życiowego.

Dziecko, o którym wpierw mówiłem, było rozpieszczane, nagle znalazło się w sytuacji, do której absolutnie nie było przygotowane. Być może, że dziecko lepiej przygotowane, byłoby sobie dało radę nawet tam, gdzie ta dziewczynka już się załamała. Nieraz odkrywa się później jako przyczynę załamania się dziecka jakąś chorobę. Wi-

dzimy np. w przypadkach grypy, że dzieci, których mózg silnie ucierpiał, nie rozporządzają już później temi środkami, jakimi rozporządzały poprzednio. Dotyczy to dzieci, które przebyły grypę typu mózgowego. W przypadkach nadwężenia słuchu, dziecko stara się może początkowo pracować przy pomocy osłabionego słuchu tak samo jak dawniej; należy przeto mieć wzgląd na osłabiony słuch, aż dziecko wżyje się w nową sytuację i kiepski słuch nie będzie mu sprawiać trudności.

Dzieci, które w okresie szkolnym chorują na błednicę, nie mogą również wskutek wynikającego stąd zmęczenia, pracować tak wydatnie jak dawniej. Możemy też zrozumieć, że dzieci cierpiące na choroby przewlekłe (gruźlica) i trawione przez gorączkę, której nie zauważono, nie robią postępów.

Musimy także zrozumieć, dlaczego u niektórych dzieci po przebytej ciężkiej chorobie następuje cofanie się w nauce. W ciągu dłuższej choroby dziecko traci nieraz część swej sprawności technicznej, wykazuje znaczniejsze braki, wymagające pomocy pozaszkolnej.

Pragnąłbym jeszcze wskazać inny punkt, o bardzo wielkiem znaczeniu — najczęściej jednak przeoczany. Podczas choroby, dziecko bywa często ogromnie rozpieszczane, a po wyzdrowieniu trudno mu się pogodzić z utratą tych pieczy, wskutek czego jego zachowanie się ulega zmianie. Tęskni do ciepła, jakim otaczano je podczas choroby. Rozmaite narowy, ujawniające się po ta-

kich chorobach, przez niektórych lekarzy sprowadzane całkiem niesłusznie do jakiegoś zachwiania równowagi gruczołów o wydzielaniu wewnętrznym, są wynikiem tego rozpieszczenia podczas choroby. (Np. szkarlatyny, koklusu itd.). W opowiadaniach odnoszących się do dzieci trudnych do wychowania, nieraz spotkacie się Panowie z twierdzeniem, że wady te powstały u nich podczas szkarlatyny. Rozumiemy, że podczas ciężkiej choroby dziecka, nastawienie rodziców jest tego rodzaju, że dziecko uświadamia sobie doskonale swoją ogromną wartość. I tęskni do ponownej choroby. Zdarza się też, że przy lekkim zaślabnięciu dzieci zachowują się jak ciężko chore, by rodzice sądzili, że chodzi o poważne cierpienie. Pragną te choroby przewlekać możliwie najdłużej. Są też takie, dla których choroba jest wprost rozkoszą. Dzieci hipochondryczne w najjaskrawszych barwach opisują swoje bóle i dolegliwości, bo w ten sposób udaje im się uzyskać ułatwienia: mniej się od nich wymaga, mają większe uznanie, więcej się nimi zajmują. Stoją w centrum zainteresowania.

Zdarza się, że po przebytej chorobie dziecko zmienia się na korzyść, znacznie lepiej wywiązuje się ze swych zadań. Świadczy o tem przykład następujący:

Chodzi o dziecko nauczyciela, drugie z rzędu. Wiemy, że drugie dziecko zawsze wyłamuje się ze schematu normalnego rozwoju i niby w wyścigu usiłuje wyprzedzić najstarsze z rodzeństwa, możliwie najszybciej starając się zdobyć wszystko.

Jeśli takie dziecko ma mocnego przodownika, to sytuacja jego jest ciężka. Chłopiec o którym mowa, zwyrodniał. Ojciec nie mógł sobie dać rady i postanowił umieścić go w zakładzie wychowawczym. W międzyczasie chłopak zachorował na gruźlicę stawu biodrowego i przez cały rok przykuty był do łóżka. Późem wyzdrowiał i znów zaczął chodzić do szkoły. Był jak wymieniony i od tego czasu stał się najlepszym i najpilniejszym dzieckiem. Jak sobie to wytłumaczyć? Chłopak ten, drugi z rzędu, przekonał się podczas długiej choroby, że zajmuje pierwsze miejsce, że otaczano go ciągłymi staraniami. Dano mu do poznania, że nie jest pokrzywdzony, że może być pewny miłości rodziców, skoro otaczają go jak największą pieczołowitością. Fakt ten pouczył go tak skutecznie, że radykalnie mógł naprawić swój błąd. Przypadek ten jest dla nas wskazówką, że można niekiedy osiągnąć dobry wynik, jeśli nie słowami, ale faktami uda się wykazać dziecku, że nie jest upośledzone.

Poinformowawszy się co do zmian, jakie zaszły w dzieciach w obrębie szkoły, przechodzimy do drugiego pytania: Co poprzedziło okres rozwijania się stylu życiowego, kiedy dokonała się mechanizacja w obrębie 4—5 pierwszych lat życia, wskutek czego później, przy badaniu jego trybu życia dziecko zawodzi całkowicie, albo też w mniejszym czy większym stopniu okazuje się niezdolnym. Mogliśmy stwierdzić, że wśród wszelkich okoliczności ujawniał się b r a k z m y s ł u s p o ł e c z n e g o. Dowiedzieliśmy się, że

dzieci te w ciągu 4—5 pierwszych lat życia były przeciążone, że przeżywały sytuacje, które wywarły na nie wpływ szkodliwy i trwały. Mają błędną apercpcję, która każe im patrzeć na świat całkiem inaczej i stawiać sobie cel całkiem inny, a nie współżycie. Przy badaniu są zawsze skłonne do wymykania się n a n i e u ż y t e c z n ą s t r o n ę ż y c i a. Między temi dziećmi napotkamy trzy typy, a wszystkie wykazują brak odwagi:

1. Dzieci o organach niepełnowartościowych,
2. dzieci rozpieszczone, 3. dzieci nienawidzone.

Przeżycia tych dzieci wywierały na nie zawsze ogromny ucisk, a pod tym ciężarem musiał się wyrobić ich styl życiowy. Dzieci te albo wcale nie rozwiązują swych zadań albo tylko częściowo, niczego nie kończą i najchętniej wymigały by się od wszystkiego. Inne znów pragną dokonać wszystkiego błyskawicznie, szybko się męczą i nie dochodzą do celu. Wielka ich liczba szuka sposobu uwolnienia się od spraw życiowych. Nie możemy się pozbyć uczucia, że dzieci te zachowują się tak, jak gdyby im coś nazbyt ciążyło. Są pesymistyczne, tchórzliwe itd. Będziemy to mogli obserwować przez całe ich życie, raz po raz zauważymy u nich to samo, o ile ich sytuacja nie stanie się łatwiejszą. Jeśli w jakimś kierunku doznają powodzenia, będą się całkiem dobrze posuwać w tym samym kierunku, robiąc przytem wrażenie odważnych. W każdym innym kierunku ujawni się ich zniechęcenie. Są to dzieci skłonne do omijania wszelkich zadań i pragnące zaspokoić

swe dążenie do znaczenia podług swojej własnej myśli i miary. Są też i takie, które nie chcą brać udziału w grze, albo tylko wtedy, jeśli mogą stać na czele, wykonywać wielkie ruchy i swą dążność wyłączania posuwają tak daleko, że chcą usunąć całą szkołę, więc uciekają z niej. Wyłączanie może z biegiem czasu przybrać formę rozmaitą, a najwyraźniej uwidocznia się u dzieci, które wogóle nie chcą chodzić do szkoły. Jeśli dziecko dojdzie do tego, że straci wszelką nadzieję, to najpierwszym jego krokiem będzie, że wogóle nie zechce pójść do szkoły, nie potrafi znaleźć do niej drogi. Nie może się absentować, bez uciekania się do kłamstwa, ćwiczy się więc w tym kierunku, zaczyna fałszować podpisy i t. d. Nie ulega wątpliwości, że wszystkim dzieciom udaje się tu i ówdzie podobny wybieg. Rzecz naturalna, że jeśli dziecko nie idzie do szkoły, to musi przebywać tam, gdzie się go nie widzi. Takie dzieci zdarzają się przeważnie w większych miastach. Niektóre mają więcej wprawy, wiedzą, jak zabrać się do takich sztuczek, inne, początkujące, chętnie pozwalają się pouczać. Takie pouczenia mówią, jak można się odznaczyć po nieużytej stronie życia, kraść, napadać dzieci, popełniać wybryki seksualne, dokonywać włamań itd. Są to przeważnie dzieci, których nie przychwycono na gorącym uczynku. Prawdopodobnie niema złodzieja, ani kłamcy, który nie byłby się już wymknął od kary, niema fałszerza, któremu nie byłoby się już powiodło. Ma to ogromne znaczenie, jeśli dzieciom takim już się kiedyś po-

wiodło, czem się następnie przechwalają. Tak powstaje silna banda dzieci zaniedbanych, silniejsza od jednostki. Wyrastają na nieszczęście społeczeństwa. Gdy się któregoś pochwyci, mówi sobie: — Bo nie jestem dość „szczwany“! Trzeba mieć więcej wprawy, to mnie nie złapią! — Sądzą, że potrafią porwać się na wszystko i nie zostaną schwytane. Przebiegłość, chytrość, podstęp staną się celem ich wyższości.

Znów doszliśmy do punktu, w jaki sposób można by temu zapobiec. Gdyby się tylko udało przekonać nauczycielstwo, że nie należy zniechęcać dziecka w szkole! Gdyby dziecko nie straciło nadziei dokonania także w szkole czegoś wartościowego, to skłonności zbrodnicze i powstawanie band zostały by zdławione odrazu. Każdy zawodowiec, mający do czynienia z młodocianymi przestępcami, mówi, że nie mieli już żadnej nadziei dokonania czegoś użytecznego, że tchórzostwo ich przejawia się tak wyraźnie, że ogarnia zdumienie wobec faktu, iż chłopcy ci boją się strachów, boją się pozostać sami w ciemności itd. To nas mniej dziwi, ponieważ wiemy, że chłopcy ci od najwcześniejszych lat stale oczekiwali, by im ktoś odjął ich brzemię. Wyznają: „Stałem się takim, bo matka mnie rozpieściła — bo już jako dziecko byłem zawsze odpychany“. Nie będziemy tu mówić o niezwykle wielkiej liczbie przestępców pośród dzieci brzydkich i ułomnych. Zadanie nauczyciela polega na dodaniu takim dzieciom otuchy, że podolają pożytecznym zadaniom życia.

Psychologja indywidualna zapatruje się optymistycznie i za fałszywy uważa pogląd, jakoby uzdolnienie i sprawność były wrodzone. Jeśli ktoś zechce twierdzić, że przekonanie to nie może być fałszywe, gdyż jest ogólnie przyjęte, i z tego powodu wynosić będzie pod niebiosa każdy idyotyzm, brzmiały odmiennie, to odpowiem, że przed 150 laty spalono ostatnią kobietę jako czarownicę. Aż do owego czasu, wiele, wiele kobiet, wśród niewiarygodnych mąk uśmiercano jako czarownice. W czary wierzyli wszyscy uczeni, wszyscy sędziowie, wszyscy duchowni i wszystkie kobiety. Jak więc można wmawiać ludziom dzisiaj, że ogólne przekonanie jest dobrem tak ważnem, nie naruszalnem? Zajęcie przez nas stanowiska, że nie każdy potrafi dokonać tego, co stawia się za zadanie jednostce, jest błędem i przeszkodą w rozwoju. Rozumie się samo przez się, że twierdzenie to nie odnosi się do niedorozwiniętych, jako chorych i kalek umysłowych.

Organ duchowy musiał od samego początku liczyć się z warunkami społeczności. Budowa naszego ciała dowodzi, jak bardzo człowiek zdany jest na drugiego. Nasze organy zmysłów mówią językiem społeczności, najwyższem prawem, podług którego żyją i działają jest łączność, ustosunkowanie się, nastawienie do drugich. Cały świat objęty jest właściwie naszym własnym ciałem; pozostajemy z rzeczywistością w związku tak ścisłym, że rzeczywistość ta jest w nas samych. Jesteśmy częścią całości, pozostajemy w nierozzerwalnej łączności ze społeczeństwem,

wobec czego także nasze ideały rozwinęły się w duchu tego społeczeństwa. Słabość organizmu ludzkiego byłaby doprowadziła do zagłady, gdyby społeczność nie była temu przeszkodziła. Wszystko jest ogólnie ważnem: moralność ustala prawość współżycia; pięknem nazywamy to, co powszechnie odczuwa się jako piękne; wszystko, co uznajemy za cenne, jest też cenne dla ogółu; wiedza stara się ulepszyć sytuację ludzi; z religii płyną reguły życia ogólnie ważne, każdy światopogląd polityczny pragnie przyczynić się do dobra ogółu. Psychologia indywidualna ma obowiązek wskazywać drogę, przez poznanie głębszych związków wiodącą do zrozumienia społeczności.

V.

Pragnę Panom opowiedzieć sprawę, z którą niedawno się zapoznałem, dotyczącą chłopca mniej więcej dwunastoletniego. Jest jedynym dzieckiem. Wiemy, że jedyne dziecko rozwija się wśród innych warunków niż dzieci, mające liczne rodzeństwo. Jest ono zawsze ośrodkiem zainteresowania i trudno je usamodzielnąć, gdyż dorośli wciąż się o to starają, by zaoszczędzić mu wszelkiego trudu. Zawsze jest najmniejszym i zawsze ma poczucie swej słabości. Z jednej strony ma pobudkę do dalszego rozwoju, z drugiej — lubi przyjemności życia, jakie prowadzić może bez żadnych trudów i wysiłków. Nie zdziwi nas, gdy spostrzeżemy, że dzieci te uważają pracę za niemiłe zadanie, gdyż ich ideał pozostawania zawsze

w centrum zainteresowania i pieśszcót, powstrzymuje je od wszelkiej pracy i działania, jako że ideał ten został im niemal narzucony. Do tego przyczyniają się jeszcze błędy, popełniane przez otoczenie tego dziecka. Rodzice stale się trwożą, mając tylko jedno dziecko, trwożą się też dlatego, że postanowili poprzestać na jednym dziecku, gdyż z powodu jakichś okoliczności, choroby, sytuacji majątkowej i t. d., rozterek małżeńskich, nie starają się o liczniejsze potomstwo; już same te warunki i stosunki, pod niejednym względem zamacają miłą atmosferę domu rodzicielskiego. Zadanie nasze wymaga nie tylko ujęcia istoty dziecka i jego wad, niby nut jakiejś melodji, lecz nakazuje też poznać dalsze związki.

Matka chłopca jest wdową, żyła dawniej w pomyślnych warunkach, ale położenie jej pogorszyło się i teraz żyje w warunkach marnych. Z okresu świetności ocalała rozmaite rzeczy: obrazy, biżuterję i t. d., ale gotówka ulotniła się bez śladu.

Dziecko to, poza tem, że jest rozpieszczonym jedynakiem, ma za sobą w dodatku świetne dzieciństwo, kiedy posiadało wszystko, czego tylko zapragnęło. Później tak nie było.

Przed trzema laty zmarł ojciec i matka pozostała sama. Możliwe, że opieka ojca miała pewien wpływ na rozwój tego dziecka, dzięki czemu błędy jego nie ujawniły się, gdyż czuło nad sobą zapobiegawczą władzę ojca. Nie jest teraz inne niż było, ale to, co w niem było uśpione, wybuchło wtedy dopiero, kiedy nie miało już ojca.

W szkole wiodło mu się dość źle.

Dziecko to, przyzwyczajone właściwie do świetnej pozycji, któremu usuwano z drogi wszelką przeszkodę, zawodzi natychmiast, dostawszy się do atmosfery, przepełnionej samą tylko goryczą, gdyż nie jest do tego przyzwyczajone. Chodzi o jedyne dziecko, rozpieszczone, niesamodzielne, widzące swój ideał tylko w szukaniu pomocy u innych.

Dostaje się do innej szkoły, gdzie nie robi żadnych postępów.

Każda nowa sytuacja jest egzaminem inteligencji, egzaminem charakteru, z których wyniku mamy się dowiedzieć, czy chłopiec ten stał się należytyym współczłowiekiem, czy jest należycie przygotowany. Dzieciom rozpieszczonym nie stawia się przedtem tego zadania, nie mają potrzeby interesować się drugimi, całe ich zainteresowanie skierowują właściwie na siebie samych, są zawsze biorącymi, a nigdy dającymi! Możemy powiedzieć: oto widzimy, że popełniono tu błędy.

Chłopiec opuszcza godziny szkolne, zaczyna kraść i to z wielkim rozmachem, wypiera się wszystkiego, pomimo, że go przychwytyują na gorącym uczynku. Pozostaje uparty, nie zważając na najsurowsze groźby, ani na najczulsze prośby matki. Wuj jego wpada na dobrą myśl, a zachowanie chłopca dowodzi nam także przy tej sposobności, że jego styl życiowy jest już ustalony. Mianowicie wuj ten przyrzeka mu wycieczkę trzydniową (oddawna było to życzeniem chłopca),

a ten wyznaje mu wtedy, że skradł kosztowny klejnot i zastawił go za czyjś pośrednictwem.

Sprawa przedstawia się nam teraz całkiem jasno. Co należy zrobić? Musimy się pogodzić co do błędu, jaki tu popełniono. Rodzicom udało się zainteresować dziecko w ciasnym kole, w jakim żyło. Dziecko nie mogło rozszerzyć kręgu swoich zainteresowań. Pobierało naukę prywatnie, miało wszystko, czego tylko zapragnęło, fizycznie i umysłowo rozwijało się bardzo dobrze, zawsze nastawione na przyjmowanie, nie na obdarzanie. Użytek, jaki czyniło z rzeczy kradzionych był bardzo błahy: łakocie, kino, kąpiel morska i t. d.

Pociągnięty do odpowiedzialności, chłopak powiedział coś, co wydaje nam się całkiem naturalnem, a zgoła nie zdumiewajacem: — Skoro dajecie mi tak mało kieszonkowego (postawa biorącego), to muszę sobie brać sam.

Wyrażenia, przy których pomocy natrafiamy na jego styl życiowy. Wszystko musi przystawać do stylu tego dziecka, które było rozpieszczane, a nagle czuje się ograbionem. Nie widzi innej drogi — do domu zamyka mu ją zubożenie, do szkoły jego niedostateczne postępy. Widzimy tedy, że postępuje inteligentnie — abstrahując od moralności, współczłowieństwa, uczucia społecznego, w postępowaniu tem nie dostrzeżemy nic niewłaściwego, dopiero zmierzwszy je linją uspołecznienia, zobaczymy różnicę. Uczucie społeczne jest naszą miarą; dlatego postępowanie jego uważamy za złe, nierozsądne, świadczące o zaniedbaniu. Z drugiej strony: do jakiego innego wniosku może

dojść to dziecko, czując się ograbionem, jeśli nie do postanowienia wzbogacenia się? Pod jakim względem czuje się ono ograbionem i dlaczego? Może to wywołać najrozmaitsze odpowiedzi, musimy jednak dojść do tego, byśmy na pytanie to potrafili odpowiedzieć. Jeszcze raz wyłożę Panom w krótkości cały system psychologii indywidualnej. Znamy już dwa pytania najważniejsze i wychodzimy z założenia, że sytuacja, w której, lub przed którą wyłania się błąd, wydaje się temu dziecku niemożliwą do rozwiązania. Gdyby miało być nadzieję, że w szkole osiągnie dobry wynik, byłoby robiło postępy. Każda sytuacja wymaga rozwiniętego uczucia społecznego, a patrząc na pierwsze dzieciństwo tego chłopca, zobaczymy i zrozumiemy, dlaczego nie mogło się u niego rozwinać zainteresowanie dla drugich. Pozostaje nam jeszcze odkryć poszczególne składniki błędów, jakie powstały w architektonice jego stylu życiowego i zbadać, co one oznaczają.

Mówiliśmy już o trzech typach dzieci:

1. O dzieciach z organami niepełnowartościowymi.
2. O dzieciach rozpieszczonych, które tylko biorą, a nie dają.
3. O dzieciach nienawidzonych, nie wiedzących, że istnieje uczucie społeczne i zainteresowanie dla drugich.

Przy nieco bliższem rozpatrywaniu kwestyj życiowych, możemy każdej chwili stwierdzić, dlaczego dzieci te w pewnym punkcie swego życia stale zawodzą. Z drobnych ułamków, któremi roz-

porządzamy, ale które mówią nam niezwykle wiele, jesteśmy zmuszeni wykryć, dlaczego dzieci te nie nadają się do tego świata, dlaczego zatraciło się ich poczucie społeczne. Przyczyna tkwi w sytuacji z wczesnego dzieciństwa, w jakiej dziecko wyrastało. Dziecko pierwotne, po którym następuje drugie, wciąż ogląda się wstecz za utraconym rajem, drugie natomiast śmiało patrzy przed siebie, pragnie prześcignąć starsze. Możliwe, że pierwsze było zbyt mocne, wobec czego młodsze wysilało się na próżno i zeszło na manowce. Pragnę jeszcze wskazać na pewne osobliwości, ujawniające się w rozwoju jedynaczek, wyrastających pośród chłopców, lub jedynaków, wyrastających pośród dziewcząt.

Innymi fragmentami są najdawniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Psychologia indywidualna dokonała tu wspaniałego odkrycia, które nasunęło nam się niemal samo przez się, gdyż wierzyliśmy w jedność człowieka i każdą poszczególną część traktowaliśmy jako przynależną do całości. Jest to znowu cenny fragment, z którego możemy zrozumieć całą architektonikę stylu życiowego, lub jego część, jakkolwiek innym wyda się to blahem. Z chwilą, gdy u człowieka wyłonią się znane nam sytuacje, spostrzeżemy nagle, że dadzą się one powiązać ze znaczeniem tych dawnych wspomnień z dzieciństwa. Często potrafimy powiedzieć zgóry, jakiego rodzaju wspomnienia z dzieciństwa napotkamy raz po raz. Najważniejszym dla nas jest powiązanie ich w całość. W tych najdawniejszych wspomnieniach z dzieciństwa znajdziemy

wskazówki, dotyczące niepełnowartości organów lub chorób; inne powiedzą nam znów, że było to dziecko rozpieszczone, albo też, że czuło się zienawidzonym. Są to zespoły wspomnień z dzieciństwa, dla których posiadamy należytą miarę. Dawniej, jeśli dziecko opowiadało: „Widziałem choinkę pełną cacek i świateł“, to nie zwracano na to uwagi. Dziś wiemy, że jeśli ktoś zachował takie wspomnienie, to musi on być człowiekiem, którego przede wszystkim interesuje wszystko widzialne, u którego to zainteresowanie przybrało formę niezwykle silną, a pragnienie widzenia pozostało trwałą cechą jego duszy. Ktoś znów opowiada, że był chory w dzieciństwie i ogromnie cierpiał. Jest to jeden z fragmentów, które świadczą, że wrażenia tego dziecka w ciągu choroby były niezwykle silne. Dzieci te interesują się przeważnie chorobami i śmiercią. Być może, że pierwsze z tych dzieci rozwinęło się w typ wzrokowy i okazuje zamiłowanie do kolorów i rysunku, a drugie interesuje się naukami przyrodniczymi i pragnie może zostać lekarzem, by bliżej zapoznać się z zagadnieniem śmierci i choroby. W życiorysach wybitnych ludzi czytamy raz po raz, że przypominają sobie, jak już w najmłodszym dzieciństwie szli drogą, na którą wkroczyli później. Słyszac takie wspomnienie z dzieciństwa: „Szedłem dokądś z matką“, nietrudno nam stwierdzić, że było to dziecko spieszzone, które i w późniejszym życiu nie mogło się rozstać z wspomnieniem, iż przebywało z matką. Podobne wspomnienia można często odgadnąć, gdyż w opo-

wiadaniach takich ludzi zawsze w jakiejś postaci wyłoni się matka. Nie zawsze występuje to wyraźnie, nie można trzymać się tu praw, ni formułek, musimy natężyć umysł. Co może znaczyć, jeśli dziecko opowiada: „Pamiętam, że żyliśmy z matką na wsi, a tatuś mieszkał w mieście“. Była to sytuacja, pozwalająca matce na całkowite oddanie się dziecku, ojciec został wyłączony ze sfery czułości. Wielki to błąd, gdy mając do czynienia z dzieckiem rozpieszczonym, doradza się ojcu surowe postępowanie jako środek wychowawczy, twierdząc, że nie powinien dziecka rozpieszczać. W ten sposób doprowadza się dziecko do jeszcze większego wyłączenia ojca. Także nauczyciel nie powinien w takich przypadkach postępować surowo, gdyż dziecko usunie się od niego napół jawnie, napół skrycie.

Nieraz napotyka się też, zwłaszcza u dzieci rozpieszczonych, fragmenty dwojakie, z których widać, jak sytuacja się zmieniła i jak zostały wytrącone ze sfery pieczy. Słyszymy wtedy wspomnienia, które śpiewają, mówią, rozdzwaniają się: „Przypominam sobie chwilę, kiedy urodził się mój młodszy brat“. Rozumiemy to wspomnienie i możemy z niego wysnuwać wnioski. Dziecko to przeżyło tragedję. Odnosi się to nie tylko do dzieci pierwotnych, lecz także do innych. Stają wobec sytuacji, która wydaje im się nieznośną i wtedy rozwijają się takie właściwości charakteru, jak wielka zazdrość i t. d., do których zdolne jest każde dziecko, jeśli znajdzie się w odpowiedniej sytuacji. Rysy te pozostają do najpóźniejszych

go wieku. Ludzie, którzy widzieli w dzieciństwie, jak łatwo w ciągu jednej nocy spaść może niepowodzenie, jak łatwo w ciągu jednej nocy ulotnić się może władza, często wierzą też później w taką możliwość: „Rób, co chcesz, na nic się to jednak nie zda“.

U dzieci nienawidzonych spotykamy często takie wspomnienia z dzieciństwa: „Pamiętam, jak mnie bili“. Rozumie się, że nie jest to przypadek, jeśli wyszuka właśnie to wspomnienie; w życiu człowieka posiada to znaczenie bardzo doniosłe, jeśli podstawą jego rozwoju było przeświadczenie: „Źle się ze mną obchodzono, męczono mnie“. Niekoniecznie musiała to być chłosta cielesna.

Przypominam sobie człowieka, który przyszedł do mnie jako pacjent: nie miał do siebie żadnego zaufania, wskutek czego obcował z kobietami i mężczyznami, stojącymi na poziomie znacznie niższym. Z dzieciństwa zachował wspomnienie takie: „Przypominam sobie, że stałem w pokoju przy oknie i goniłem wzrokiem rodziców, którzy wyszli z moim starszym bratem, a mnie zostawili samego“. Był bardzo skryty i w drugich upatrywał zawsze wrogów. Umysłowo rozwijał się dobrze, w szkole robił też dobre postępy. Czuł się jednak bardzo zgnębionym, ponieważ był mały i drobny, gdy starszy brat był silny i rosły, przytem bardzo ładny, a on nie. Gnębiło go też, że matka zdawała się bardziej kochać starszego. Takie przynajmniej miał zawsze wrażenie. Po wielu latach mówił raz o tem z matką, i w odpowiedzi usłyszał, że wcale nie kochała starszego więcej,

lecz że tamten przez swe miłe usposobienie był jej bliższy niż on, który był zawsze krytyczny, kłótlivy i ironiczny. Oto jedno z jego wspomnień z dzieciństwa: „Przypominam sobie, że w przystępie złości rzuciłem się raz na matkę i szarpałem ją za włosy“. W cztery lata później przysłała na świat siostra. Ją matka znów bardziej kochała, a on był — jak mu się zdawało — wciśnięty między dwoje dzieci, które darzono większą miłością. Miał też surowe guwernantki, wobec czego rychło zaprzestał walki i możemy zrozumieć, że zwrócił się więcej do ojca. Jest to zawsze drugą fazą w rozwoju dziecka i zawsze wskazuje na to, że matka nie zdołała zdobyć dziecka na stałe, że coś tam musiało zajść, co spowodowało rozłam między matką a dzieckiem. Jeśli ojciec potrafi być tak miły i serdeczny jak matka, dziecko od razu skłoni się ku niemu. Rozumiemy, że chłopak ten był uprzedzony do kobiet. Zgłębiwszy dokładniej ten punkt, rozumieją Panowie, jak daleko może doprowadzić takie uprzedzenie, z chwilą gdy dziecko zaczyna dojrzewać i skłonność do drugiej płci powinna przybrać formę określoną. Ten chłopiec nie brał na serjo swojej roli męskiej, gdyż niewiele sobie po niej obiecywał. Dopiero w późniejszych latach zdarzyło się, że zakochał się w dziewczynie, o którą starał się także ktoś inny. A ciąg dalszy był taki, że dziewczyna nie mogła się zdecydować, za którego ma wyjść. Opoowiadał, że ogromnie był rad, gdy nie jego wybrała, uważał to za wyzwolenie. Także w tym przypadku nie brał na serjo swojej roli męskiej.

Później zaprzyjaźnił się z młodym awanturnikiem i nawiązał z nim stosunek homoseksualny.

Wszystkie te szczegóły posiadają największe znaczenie. Bardzo jest wskazane pytać o najdawniejsze wspomnienia z dzieciństwa i o sny, które są nieraz tak wyraziste, że wykluczają wszelkie wątpliwości. Jeśli dziecko opowiada np., że ścigał je jakiś zwierz, to ujawnia nam to równocześnie osobistą postawę dziecka, któremu świat przedstawia się jako potwór i które będzie się też zachowywać jak ścigana zwierzyna. Jeśli słyszymy, że dziecko śni, iż było całkiem nagie, to rozumiemy, że także taki sen może nam być pomocnym, gdyż wnioskujemy z niego: Aha, nie lubisz, gdy cię przejrzą, chcesz pozostać tajemnicą dla drugich, przed którymi udajesz.

W każdym razie znajdziemy wskazówkę, na jakiej drodze dziecko takie się rozwijało i na jakie uczucie społeczne potrafiło się zdobyć. Zastanawiając się nad ciężarami, mogącemi przytłaczać dziecko w najwcześniejszym dzieciństwie, potrafimy zrozumieć, jak ciężko jest dźwigać tak wielkie brzemie. Nie będzie nas też dziwić, gdy dziecko takie nie bierze już później udziału ni we wspólnej grze, ni w pracy. Także w postawie fizycznej wyraża się stopień odwagi, optymizmu, aktywności.

Wspomnienia z dzieciństwa nie zawsze muszą być prawdziwe, mogą też być fantazją. Ja sam pamiętam taką fantazję z dzieciństwa, ściśle zespoloną z moim życiem. Aż do 35 roku zachowałem to swe najstarsze wspomnienie, z którego by-

łem bardzo dumny. Miałem lat 5, kiedy chodziłem do I kl. szkoły powszechnej. Było to w Penzing, przy Diesterweggasse. Zachowałem wspomnienie, że ja i moi koledzy musieliśmy zawsze iść do tej szkoły przez cmentarz. Wiem, że droga przez ten cmentarz nie była przyjemna, za każdym razem czułem się zgnębionym, gdy moi koledzy przebywali ją całkiem wesoło. Już bardzo wcześniej w życiu zetknąłem się z zagadnieniem śmierci. Miałem 3 lata, kiedy umarł mój mały braciszek, licząc 4 lata przebyłem zapalenie płuc, a lekarz stracił nadzieję utrzymania mnie przy życiu. Wcześniej zajmowało mnie zagadnienie śmierci. Na zapytanie ojca jednego z kolegów: — Czem chcesz kiedyś zostać? — odpowiedziałem jako 5-letni brzdąc: — Lekarzem. — W takim razie należałoby cię powiesić zaraz na najbliższej latarni — odburknął. Nie pozwoliłem się odstraszyć, sądząc, że to mniemanie o lekarzach odnosi się tylko do złych lekarzy i pozostałem przy swym wyborze. Także w owym czasie odczuwałem chodzenie na cmentarz jako przykre brzemie. Postanowiłem wyzwolić się od tego lęku. Najbliższym razem, doszedłszy z kolegami do cmentarza, pozostałem w tyle, zawiesiłem torbę z książkami na furtce, poczem sam zacząłem chodzić skrós cmentarza, tam i sam, najpierw szybko, następnie powoli, aż poczułem, że wyzbyłem się wszelkiej trwogi.

Wspomnienie to zachowałem w pamięci aż do 35 roku życia. W owym czasie spotkałem się z kolegą z I kl. szkoły powszechnej. Wymienialiśmy

wzajem dawne wspomnienia z dzieciństwa i znów wyłoniło mi się z pamięci to wspomnienie. Spytałem: — A co stało się z cmentarzem? — Zastanawiał się przez chwilę, poczem odrzekł: — Nigdy nie było tam żadnego cmentarza! — W moim wspomnieniu cmentarz ten istniał bezwzględnie. Później wypytywałem o to jeszcze innych ludzi i wszędzie otrzymywałem odpowiedź przeczącą. Cała historia była wytworem mojej fantazji. Dowodzi to odwagi dziecka, usiłującego przez trening przezwyciężyć swe trudności. Raz po raz występuje znaczenie treningu celem usunięcia trudności, zawsze przez znalezienie odpowiedniej metody. Ta moja fantazja nie była bezużyteczną, należała bowiem do mojego duchowego treningu. Przyczyniła się do tego, że także w rzeczywistości zająłem wobec problemu śmierci stanowisko silniejsze, mniej trwożne.

Widzimy wylaniające się nowe zagadnienie, nadające się prawdopodobnie do dostarczania nam znów nowych fragmentów. Także z fantazji i marzeń na jawie zdołamy wykryć, na którym punkcie niektórzy ludzie czują się obciążeni. W snach na jawie, fantazjach, odkrywamy zawsze tę samą skłonność dziecka, szukającego w nich celu, który uwolni i wyzwoli je od ucisku, w jakim żyje. Możemy zrozumieć, że wiele dzieci opowiada o takich fantazjach, jak posiadanie wielkiego majątku, by mogły nabyć wszystko, czego zapragną. Tu ujawnia się znowu mniejszy czy większy stopień uspołecznienia. Z niektórych fantazji dowiadujemy się, że wszystko pragną ku-

pować dla siebie, inne dzieci chcą także mieć majątek, ale poto może, by swoim rodzicom lub rodzinie kupić zamek i t. d. To świadczy, że interesują się także drugimi. Inne pragną obdarzać biednych, jeszcze inne usunąć z świata wszelką nędzę. Takie fantazje występują u dzieci, które ciężko odczuwały brak pieniędzy.

Spotykamy też dzieci, które w swych fantazjach pragną być bohaterami, przy pomocy nielicznego wojska pobić wielką armję, wziąć ludzi do niewoli. Są to rojenia tchórzów. Tylko w fantazji dążą do przezwyciężenia swego tchórzostwa. Źródłem tej fantazji, z którego wypłynął impuls, jest uczucie słabości fizycznej.

Niektóre fantazje zmierzają do rzeczy nadziemskich, np. dostania się do nieba, albo raju, albo kraju pasibrzuchów, a chodzi w nich o osiągnięcie lepszego celu, lepszej sytuacji, niż to jest możliwe w życiu ludzkim. To znów fantazje dzieci, jakoby nie pochodziły od tych rodziców i tylko przypadkiem znalazły się u nich, później jednak wyjdzie na jaw, gdzie istotnie przynależą i dostaną się do bogatego domu rodzinnego. Te fantazje są także rozmaite; niektóre snują się koło pochodzenia od pewnych osób określonych. Spotykałem nieraz takie fantazje u dzieci urzędników jakichś właścicieli zamków (hrabiów, książąt i t. d.), np. u dzieci ogrodników czy woźniców, żyjących w niezłomnem przekonaniu, że są dziećmi hrabiego czy księcia i że fakt ten wyjdzie kiedyś na jaw. Pewien chłopiec narobił raz taką swoją fantazją dużo hałasu, głosząc na prawo i na

lewo, że nie jest synem swego ojca, wskutek czego rodzice znaleźli się w sytuacji bardzo nie milej.

We Wiedniu np. dzieci bardzo często fantazjowały o ocaleniu życia cesarzowi (spłoszone konie, które chwyta się w rozpędzie i t. d.) i otrzymaniu od niego nagrody. Czy fantazja ta, i w jakiej formie, przeniosła się teraz na kanclerza, tego nie wiem.

Inna fantazja: Wyratować tonącą dziewczynę, niezwykle piękną, niezwykle bogatą. Tu występuje też linja dążenia do znaczenia. Do fantazji takich trzeba przywiązywać wielką wagę, gdyż oznaczają one fragmenty z rozbudowy stylu życiowego.

Na podstawie fantazji, snów na jawie, wspomnień z dzieciństwa możemy zawsze stwierdzić, jak dalece wyraża się w nich odwaga dziecka. Radeż też dawać dzieciom np. zadania na temat: „Czego się boję”. Z tego rodzaju zadań da się przeważnie wywnioskować styl życiowy dziecka.

VI.

(Chłopiec, liczący 6½ roku). „Mając 4 lata wpadłem do wody”.

Z tego widać, że cała perspektywa skierowana jest na niebezpieczeństwa, zagrażające życiu ludzkiemu. Bardzo jest ważne wiedzieć, co dziecko wnioskuje, co widzi, patrząc w przeszłość, co je interesuje, co wybierze, jeśli zapytamy. Dany przypadek świadczy, że zainteresowanie dziecka obraca się głównie koło tego, jak łatwo życie czło-

wieka narażone jest na szwank. Kto wie, jaki pogład wytworzył się w dziecku pod wpływem tej nieprzygody. Zachowało wspomnienie przykre. Ale dzięki temu rozwinęło się także, umie się strzec niebezpieczeństw. Nieprzygoda stała się drogowskazem dla jego dalszego życia.

Przeważna liczba dzieci wyrasta już w poczuciu zniechęcenia, w poczuciu niebezpieczeństw, zdradzając szczególne zainteresowanie dla momentów niebezpiecznych. Po części jest to zapewne koniecznością, trwoga ma działać jako wał ochronny, ale najczęściej trwoga ta jest przesadna.

Można przesadzać we wszystkim, np. w czystości, która niewątpliwie jest rzeczą dobrą i ładną. Ale myślenie dniem i nocą tylko o czystości, psuje harmonję życia. Także ostrożność trzeba harmonijnie umieć zespolic z całym kręgiem swego życia i przeżyć, w przeciwnym razie będziemy wszędzie widzieć tylko niebezpieczeństwo w całej jego rozciągłości. Wahania, skrupuły, wątpliwości będą odgrywać zbyt wielką rolę, nie dopuszczając do żadnej wydatniejszej działalności. Jeśli dziecko, patrząc wstecz, wydobędzie z pamięci takie wspomnienie, to widzimy, że okazuje wielkie zainteresowanie dla niebezpieczeństw. Jest to jakby drogowskaz dla jego całego życia, a zadając dalsze pytania, przekonamy się, że dziecko z pewnością przypomni sobie jeszcze mnóstwo niebezpiecznych sytuacji, w jakich się znajdowało. Nie wolno nam przeoczać pewnych odcieni. Dalszy ciąg tych wspomnień może nam posłużyć za wskazówkę. Co innego, jeśli ktoś np. powie:

„A jednak się wybiłem“. Jest to inny typ, który wie dobrze, że istnieją niebezpieczeństwa, lecz nie lęka się ich, przekonany, że siłą można je pokonać.

Ćwiczmy się w wynajdywaniu, w dociekaniu związków, by się przekonać, że życie dziecka w 6 roku przedstawia zamkniętą w sobie całość.

Inne dziecko przypomina sobie, co mu się przydarzyło, kiedy miało 2 lata.

„Tatusz zabrał mi baka, a wtedy zacząłem krzyczeć“.

Sposób odzwyczajania od czegoś nazbyt gwałtowny. Wyrzec się nagle posiadania czegoś przyjemnego, to ciężko. Chłopiec ten stale jest teraz przygotowany, że mu coś odbiorą. Ale będzie też uważał, by mu nic nie zginęło. Myśli atoli tylko o sobie.

Inny chłopiec opowiada:

„Przypominałem rodzicom, by przewinęli siostrzyczkę, gdy zaczynała płakać“.

Młodsze dziecko zamoczyło się, chłopczyk wiedział o tem i pomagał rodzicom, przypominając im, że trzeba dziecko przewinać. Uduje wielkiego opiekuna, zastępcę ojca i matki. Także w późniejszym życiu będzie przejawiał skłonności ojcowskie. Będzie się opiekował drugimi. Tu widzimy różnicę między nim a poprzedniem dwojgiem dzieci. Pierwsze myśla o sobie, okazują mało uczucia społecznego. U trzeciego jest już przymieszka uczucia społecznego, myśli nietylko o sobie. Widzimy w tem także pewne dążenie do wyższości,

ale nie mamy nic przeciw temu, gdyż przejawia się po stronie użytecznej.

Inne dziecko ma znów takie wspomnienie:

„Miałem 2 lata, kiedy pierwszy raz jechałem samochodem“.

Z tego nie możemy wywnioskować nic więcej, ponad to, że jazda ta była mu przyjemną i że ma zainteresowanie dla ruchu. Jest to może drugie dziecko z rzędu, biegnące w zawody z najstarszem i dlatego wydobywa właśnie to wspomnienie, gdyż chodzi tu o przyspieszony ruch. Tak samo może to być ambitne dziecko najstarsze. Mogą się tu także ujawnić jego brzydkie właściwości, rysy charakteru, które sobie przyswaja wskutek tego wyścigu: niecierpliwość, szybkie dążenie do mety, pragnienie wysunięcia się zawsze na pierwsze miejsce. Pogląd ten wymaga potwierdzenia lub skorygowania po zasięgnięciu dalszych wiadomości.

Wspomnienie innego dziecka:

„Przypominam sobie jeszcze pogrzeb babci, trumnę i karawan“.

Tu można się może dopatrzyć powołania do zawodu lekarskiego: walki z śmiercią, pokonania jej. Takie wspomnienia z dzieciństwa spotyka się bardzo często u lekarzy.

Pewne dziecko, zapytane raz, czem chce zostać, odpowiedziało: — Grabarzem. Na zapytanie, dlaczego?, odrzekło: — Bo chcę być tym, co grzebie innych, a nie tym, którego inni grzebią.

Porównawszy te dwa wspomnienia, widzi się znów różnicę w uczuciu społecznem. Drugi chło-

pieć myśli tylko o sobie, ma też przed sobą cel wyższości: jak mógłby pokonać śmierć, ale jest to wyższość osobista, a sposób, w jaki on to rozumie i wyluszcza, czyni ją całkiem bezużyteczną.

„Przypominam sobie odwiedziny ciotki, która przyniosła mi poziomek“.

Musi to być chłopiec, który zawsze czegoś oczekuje. Nie jest nastawiony na dawanie drugim, ważne są dla niego zawsze te sytuacje, kiedy on coś dostaje.

Inne wspomnienie:

„Pamiętam, jak po raz pierwszy pojechałem do Prateru, licząc 2 lata“.

Tu również nie mogę dopatrzeć się niczego więcej prócz zamiłowania do szybkiego ruchu. Gdyby był powiedział, że jechał w towarzystwie matki, wspomnienie to było by posiadało dla nas inne znaczenie.

* * *

Wspomnienia uczenie z 3 klasy szkoły powszechnej (8—9 letnich):

„Kiedy miałam 4 lata, nie umiałam dobrze rysować“.

Wcale nas to nie dziwi, zaciekawia natomiast co innego, interesuje nas mianowicie, dlaczego ta dziewczynka mówi właśnie o rysowaniu. Dziecko to ma prawdopodobnie specjalne zamiłowanie do rysunków i prawdopodobnie walczyło tu z trudnościami. Nasuwa nam to myśl, że dziewczynka była może mańkutom. Panowie wiedzą, w jaki sposób można to stwierdzić. Każę się dzieciom

skrzyżować palce. Jeśli wielki palec lewej ręki leży u góry, to dziecko jest mańkutom. Dzieci o tem nie wiedzą, a przeważnie też i rodzice, ale dzieci doświadczają trudności z powodu tego mańkutwa, gdy muszą ćwiczyć prawą rękę. Z walki której domyślamy się też, czytając to wspomnienie, możemy widzieć, że prawa ręka dziewczynki nie była początkowo całkiem sprawna. Jesteśmy uprawnieni do wysnucia wniosku, że zainteresowanie dziewczynki zostało uwieńczone dobrym wynikiem. Pismo jej, które mam przed sobą, jest t. zw. kaligrafją. Nie dziwiło by nas, gdyby początkowo walczyła była z trudnościami, ale je przezwyciężyła.

Dalsze wspomnienie brzmi:

„Chciałam nieraz rysować dziewczynki. Ale mama powiedziała: — Robisz nos jak ogórek. Nie pozwoliłam się zniechęcić i rysowałam dalej“.

To potwierdza nam, że walczyła i zwyciężyła. Stało się to jej drogowskazem życiowym: trzeba walczyć z trudnościami, a dadzą się pokonać.

„Gdy rysunek był skończony, pokazałam go mamie. Powiedziała: — Teraz nos nie wygląda już jak ogórek. — Od tego czasu umiałam już rysować dziewczynki. Zawsze to sobie przypominam“.

* * *

Inne wspomnienie:

„Miałam dwa lata, kiedy pojechaliśmy do Neuwaldeg“.

Trudno się tu dopatrzeć czegoś więcej prócz

radości z pobytu na wsi i szybkiej lokomocji, co może być bardzo wieloznaczne.

„Wtem uszyszałam muzykę“.

Dziecko to zdradza szczególne zainteresowanie dla muzyki, dźwięków. Może usłyszemy, jak się to przejawia.

„I zaczęłam tańczyć“.

Chodzi więc o rytm i ożywienie własnego ciała tym rytmem.

„Rozmaici ludzie przystawali“.

Dziewczynka chce wywołać wrażenie, chce, by ją podziwiano, oglądano, ma do tego wielką skłonność. Możemy się domyślać u niej także innych rysów, zdających się potwierdzać to przypuszczenie.

„W tem nadeszła jakaś kobieta z dzieckiem. Zobaczywszy dziecko, pobiegłam do niego“.

Jest widocznie skłonna do łączenia się z drugimi, co wskazuje, że posiada uczucie społeczne.

„I uradowana, ugryzłam dziecko w rączkę“.

Budzi to w nas pewne wątpliwości, może to jednak nienależyte uczucie społeczne. Radbym zwrócić Panom uwagę, że ktoś może całkiem inaczej osądzić jakiś fakt, niż my to czynimy. To dziecko skłonne jest do przedstawiania wszystkiego w lepszym świetle, jeśli nawet uczyni co złego. Pozostaje to w związku z jego pragnieniem budzenia zawsze podziwu. Jeśli nawet zrobi co złego, musi to wyglądać tak, jak gdyby było czemś pięknym.

„Dziecko zaczęło płakać“.

Znowu wrażenie akustyczne.

„Matka jego wylała mnie“.

Znów wrażenie słuchowe.

„Uciekłam do matusi“.

Dziewczynka jest widocznie rozpieszczona, pragnie wyłączyć drugich, być zawsze ośrodkiem zainteresowania. Może to dziecko najstarsze, albo jedyne, pragnące zawsze uchodzić za piękniejsze.

* * *

Wspomnienia uczenic 4 klasy:

„Pamiętam jeszcze, że mając 2¹/₂ roku wyjechałam z rodzicami koleją“.

Prawdopodobnie zajmuje tu zmiana miejscowości, a może też szybkość jazdy. Nie będziemy się wdawać w przypuszczenia, lecz słuchamy dalszego ciągu.

„Po dwóch miesiącach wróciłam do domu i zobaczyłam w łóżku małą siostrzyczkę“.

Oto tragedia. Wyjeżdża się, może jako jedyne dziecko, rodzice wysyłają je do obcych, a po powrocie zastaje w domu taką niespodziankę. Dziecko takie będzie zawsze mieć uczucie, że w życiu niema nic pewnego, zawsze cię ktoś wyprze. W szkole, jako uczenica, później w domu, jako żona, będzie się wciąż rozglądać, czy jej kto nie zamierza prześcignąć, wciąż będzie ją prześladował ten sam los, zawsze też będziemy mogli zauważyć u niej pewną zawiść.

„Nie cieszyłam się...“.

Znów potwierdzenie. Niema chyba wiedzy, mogącej wnioskować z równą pewnością. Najczęściej wiemy z góry, co może się stać, i najczęściej spo-

tykamy się z potwierdzeniem, ujętem w inne słowa, ale w sensie przez nas oczekiwanym.

„...bo myślałam, że mama bardziej kocha siostrzyczkę niż mnie“.

Widzimy już, jak w przyszłości rozwinie się zazdrość tej dziewczynki, która zawsze będzie się obawiać, czy nie darzą kogo innego większem przywiązaniem.

„Byłam wobec siostry zuchwała i zbiłam ją. Zaczęła płakać, a wtedy przyszła mama i dała jej coś do picia“.

W przypadku tym można przyjąć za pewnik, że jest to dziecko, które nie wysunęło się na czoło, nie należy do najlepszych, i stale wierzy, że je ktoś prześcignie. To uczucie działa u niego hamująco, a w rękach wychowawcy leży ogromna władza: uwolnienia dziecka od tego błędu, po odsłonięciu motywów, omówionych już poprzednio.

„Potem zasnęła, a ja nie spojrzałam na nią“.

Dalsze uwagi uważam za zbyteczne.

Wspomnienie dziewczynki 9 letniej:

„Mając 3 lata bałam się matusi, bo miała na głowie czarny kapelusz i wyglądała w nim jak straszdyło. Więc poszłam do siostry, bo bardziej ją lubiłam“.

Widzimy, że licząc 3 lata odsunęła się od matki. Coś tam musiało zajść, a łatwo odgadnąć, że matka nie zdołała zdobyć na trwałe przywiązania tego dziecka. W tem wypowiedzeniu mieści się jakby oskarżenie. I krytyka. Czemu nie wkłada ładniejszego kapelusza? Możemy stąd wywnioskować, że dziecko to niezwykle się wyćwiczyło

w krytycznem nastawieniu do matki. I oto następuje druga faza, kiedy dziecko zwraca się do ojca, o ile spotka się u niego z ciepłem, którego nie znalazło u matki. Dlaczego dziecko doszło do tego nastawienia krytycznego? Prawdopodobnie chodzi tu znowu o przyjście na świat młodszego brata lub siostry, możliwe, że to jest punktem wyjścia tragedji, przeżywanej przez tę dziewczynkę. Czuje, że matka ją oszukała, że odwróciła się od niej, więc zaczyna odnosić się do niej krytycznie. A może to matka gderliwa i w miarę rozwoju dziecka ta jej gderliwość przybiera wyraz silniejszy. Dopóki dziecko jest w kołysce, gderliwe uwagi niewiele mogą szkodzić, z chwilą jednak gdy potrafi je już zrozumieć, takie postępowanie matki może je odstręczyć. A może też istniał okres, kiedy matka zachorowała i nie mogła się troszczyć o dziecko, którem zajęła się i zaopiekowała ciotka, babka, ktoś z domowników, siostra itd. Taksamo jakaś okropna choroba matki (np. obłąd, epilepsja) mogła dziecko odstraszyć. Zbadamy tedy, czy dziecko to także pod innemi względami nastawione jest krytycznie.

* * *

Inne wspomnienie tego samego dziecka:

„Brat mój po urodzeniu krzyczał bardzo, więc powiedziałam: — Oddaj go, nie potrzebuję chłopczyka, który tak krzyczy!“.

Brzmi to niby ciąg dalszy powieści, którego się już domyślamy. Nie spodziewamy się też ni-

czego innego, prócz potwierdzenia tych naszych domysłów.

Trzecie wspomnienie tego dziecka:

„Siostra powiedziała mi raz: — Patrz, jedzie wóz ze słomą, jeśli będziesz niegrzeczna, to parobek zabierze cię i włoży pod słomę. — Tak się wtedy bałam“.

Porównajmy te wspomnienia, by stwierdzić, czy rozgrywa się tu proces spreczny z tem, co już stwierdziliśmy.

Także siostra była w stanie napędzić małego strachu. Okazuje się, że także siostrze ma już coś do zarzucenia. Gdybyśmy znali tylko to jedno wspomnienie, nie moglibyśmy może twierdzić tak stanowczo, że dziecko to ma uczucie krzywdzonego. Brzmi to jak oskarżenie. Tym razem oskarżenie skierowuje się przeciw siostrze. Jest to dziecko, któremu niełatwo dogodzić, które bardzo lubi się uskarżać i z pewną surowością wykrywa błędy drugih.

* * *

Czwarte wspomnienie:

„Siostra ubrała się raz jak elegancka panna i myślałam, że to naprawdę jakaś panna — ale potem zdjęła kapelusz i zaraz ją poznałam“.

Znowu postawa krytyczna: Nie trzeba ludziom wierzyć, ot, siostra ubierze się jak elegancka panna, a naostatku okazuje się, że wcale nią nie jest. Znów widzimy tę krytyczną postawę i pesymizm w ocenie drugih. Zaczyna się od krytycznego stosunku do matki. Z tego zachowania

widzimy wyraźnie, jak silne są pierwsze wrażenia, wywarłe na dziecko przez matkę. Poza tem domyślały się w dziewczynce typu wzrokowego.

* * *

Mówiłem już o znaczeniu fantazji dziecka: co znaczy, jeśli np. dziecko się boi. Lęk jest dobrym środkiem przyzywania i wyzyskiwania drugiej osoby. Dochodzi się do przekonania, że dziecko uczuwa lęk, by drugih mieć na swe usługi. Lęk jest biczem, którym dziecko posługuje się do swego celu, co ujawnia się tak wyraźnie, że wszelkie wątpliwości są tu wykluczone.

Znałem raz panią, która się tak bała, że nigdzie nie chciała chodzić sama. Ostatecznie udało się ją skłonić, by poszła sama do teatru. Wróciła potem do domu, lecz w chwili odmykania bramy zauważyła nagle obcego człowieka stojącego w bramie. Krzyknęła: — Proszę odejść, czyż pan nie widzi, jak okropnie się boję. Lęk jest tanią siłą upadłych na duchu, słabych.

Fantazje, dotyczące zawodu są niezwykle cenne i wskazują drogę, zainteresowanie dziecka, jak ono ma się kiedyś wyrazić w stosunku do drugih¹⁾. Pragnę wskazać jeszcze jeden punkt, mianowicie ten, że u niektórych dzieci w 14—15 roku życia odkrywa się nagle, iż nie wiedzą jeszcze, czem chcą być. Nie jest to sprawą obojętną. Jeśli dziecko do 14 roku życia nie wie jeszcze, jaki

¹⁾ Patrz: Kramer: „Heilen u. Bilden“. III wyd. I. F. Bergmann, Monachjum.

zawód ma wybrać, jeśli do tego czasu nie powzięło jeszcze decyzji, to prawdopodobnie nie wierzy, że da sobie radę w życiu, zamyka oczy przed przyszłością, gdyż wydaje mu się zagadką nierozwiązalną. Już przed laty proponowałem, by dzieciom w szkole kazać pisać zadania na temat: „Czem chcę być“. Przy takim zadaniu dziecko musi się jakoś zdecydować, zastanowić, a przynajmniej napisać: nie wiem. W takim razie zwraca mu się uwagę na ten brak i można się zastanowić, jak mu przyjść z pomocą. Ja sam nigdy nie spotkałem się z podobną odpowiedzią w zadaniu i sądzę, że byłoby wskazaniem dawać uczniom takie zadania już w 3—4 klasie. Dla celów psychologicznych można też postawić to pytanie w taki sposób: „O jakich zawodach już myślałem?“¹⁾. Zastanawiając się nad szeregiem wybranych zawodów, odkrywamy w nich kolejność, wyrażającą bardzo silnie, jak dzieci pragną kiedyś dojść do wyższości, do rozwoju swych sił. Wyjątek pod tym względem stanowią tylko dzieci, które dawno już upadły na duchu. Dzieci takie napiszą np.: „Gdy byłem mały, chciałem zostać generałem, później policjantem, a jeszcze później tem, czem jest tatuś: stangretem“.

W zadaniach dziewcząt w wieku dojrzewania czytamy: „Chciałam zostać tancerką, później aktorką, śpiewaczką, nauczycielką, potem chciałam dostać się do filmu, ale ostatecznie zajmę się

¹⁾ Patrz: Furtmüller: „Heilen u. Bilden“. III wyd. I. F. Bergmann, Monachjum.

gospodarstwem domowem“. Zdumiewające, jak często zadania na ten temat ujawniają właśnie tę linię.

Sny dzieci.

Do gruntownych badań psychologicznych należy też badanie życia sennego. Zagadnienie snu jest bardzo stare i miało wybitne znaczenie w życiu narodów. Z dawnych czasów dochowały się książki, zajmujące się specjalnie sztuką wykładania snów. Ta sztuka wykładania snów z czasów starożytnych kończy się poglądem, że sen jest uważany za wizję przyszłości. Wielu badaczy, pod flagą nauki zachowało ten sposób tłumaczenia snów. Nadmienię, że w ostatnich dziesięcioleciach dwóch zwłaszcza uczonych przyczyniło się w dużej mierze do zrozumienia snu: już Schubert, prawie nieznan, odkrył w sennem życiu człowieka odzwierciedlenie jego osobowości. Podobne przygodne wskazówki spotykamy także u dawniejszych pisarzy, np. u Lichtenberga (spółczesny Goethego), który wyraził myśl, że ze snu można lepiej poznać charakter człowieka niż z jego postępowania. Do lepszego zrozumienia naszego życia sennego znacznie przyczynił się Freud. Jednakowoż jego pogląd o snach uważać należy za wadliwy, gdyż sprowadza wszystko do urzeczywistnienia seksualnych, niedorzecznych życzeń, który to pogląd zawsze zwalczałem. Później Freud porzucił to jednostronne ujęcie i próbował w tłumaczeniu snów posilkować się „pragnieniem śmierci“.

Dla mnie punktem, rzucającym się w oczy przy rozumieniu życia sennego, było pytanie: Dlaczego ludzie śnią, nie rozumiejąc swych snów? Dlaczego człowiek nie wie, co począć ze swym snem? Człowiek budzi się z uczuciem: śniło mi się dziś coś bardzo głupiego, ale zgoła tego nie rozumie. Nie przywiązują wagi do swych snów, bo nie wiedzą, co z nimi począć. Psychologja indywidualna rozwiązała tę zagadkę i uczyniła tem samem najważniejszy krok do zrozumienia naszego życia sennego. Celem snu jest nie to, by go rozumiano, lecz rozbudzenie nastrojów, uczuć, od których śniący osobnik nie może się uwolnić. Nastrój, uczucia, emocje trwają w dalszym ciągu, a pamiętając o tem, zrozumiemy, dlaczego śnimy: śnimy, by wprowadzić się w afekt, by we śnie wywołać w sobie nastrój i dzięki temu nastrójowi dokonać czegoś, co wbrew logice dokonać się nie da. Nie można zaprzeczyć, że jeśli nawet nie zrozumiemy jakiegoś snu, to jednak nastrój przez sen ten wywołany, trwa w nas i działa. Jeśli ktoś np. miał sen, który go przyprawił o lęk, to nazajutrz nie będzie także działał z otuchą. Pod wpływem tego, a nie innego nastroju, człowiek śniący otrzymuje bodziec i wskazówkę, dokąd właściwie zmierza. Ktoś, stojący przed egzaminem, a nie mający do siebie zbytniego zaufania, śni, że spadł z góry. Nie będzie nas dziwić, jeśli trwożny nastrój tego człowieka spotęguje się jeszcze pod wpływem tego snu, że do reszty straci odwagę i nazajutrz nie stawia się do egzaminu. Inny znów, mający do siebie pewne zaufanie, dzięki swemu

snu umocni się w nastroju zwycięskim, śni np. że idzie przez łąkę, zalaną słońcem, nagle wylania się przed nim wspaniały zamek, co przejmuje go wielką radością i zapalem. Człowiek ten zbudzi się świeży i wesół i w tym nastroju odważnie przystąpi do egzaminu.

VII.

Radbym omówić jeszcze kilka wspomnień z dzieciństwa.

Oto wspomnienie dziewczynki 9-letniej z 3 klasy:

„Kiedy byłam małą, przyszła raz nasza sąsiadka i wyjęła mnie z wózka. Potem włożyła mi sukienkę swojej córeczki. Wysłałam na korytarz i zbiegłam ze schodów, ale nie mogłam już wrócić na piętro. Przyszła mama i zabrała mnie“.

Zastanawiając się nad głębszem znaczeniem tego wspomnienia stwierdzamy, że dziecku temu potrzeba stale drugiej osoby, by coś dla niego zrobiła: „Sąsiadka wyjęła mnie z wózka, włożyła mi sukienkę, mama zabrała mnie“. Mamy tu przed sobą styl życiowy, lub jego fragmenty, skonstruowane w ten sposób, że dziecko czuje się słabem i zawsze szuka podpory. Są to uzewnętrznienia wielkiego poczucia niepełnowartości i z pewną ostrożnością możemy wysnuć wniosek, że chodzi tu o dziecko rozpieszczone.

„A później nie miałam już odwagi schodzić ze schodów sama.“

Jeszcze jedno potwierdzenie, że dziecko to nie-

dowierza własnym siłom, a z jego stylu życiowego możemy wyczuć, że czuje się niepewnym i nie ma zaufania do siebie.

Znamy też inne wspomnienia z dzieciństwa tej dziewczynki i dzięki tej szczęśliwej okoliczności, możemy w nich szukać dalszych potwierdzeń naszego poglądu.

„Przechadzaliśmy się po Ottakringer-Strasse. Chciałam kierować wózek, w którym leżała moja cioteczna siostrzyczka. W tem malutka wypadła z wózka, a za nią wszystkie poduszki. Okropnie się przestraszyłam.”

Oto chciała zrobić coś samodzielnie i patrzcie: nie powiodło się! Największy sceptyk musiałby nam przyznać, że w danym przypadku podejrzenie nasze było uzasadnione.

* * *

„Kiedy mama po raz pierwszy wyjeżdżała do Karlsbadu, strasznie płakałam. Ale tatuś powiedział mi, że wnet przecież wróci, więc się pocieszyłam.”

Co może począć dziecko, gdy straci podporę. Pozostaje tylko pociecha, że podporę tę odzyska.

„Gdy mama po powrocie weszła do pokoju, krzyknęłam: „Mama!” Bardzo się ucieszyła, że umiałam już mówić.”

Wciąż drobne wskazówki, świadczące o stosunku dziecka do matki.

* * *

„Gdy po raz pierwszy dostałam banana, chciałam go jeść z łupiną.”

Tak biedne może być dziecko, skazane na siebie!

„Ale tatuś obrał mi banana. Wyplułam go i natarłam sobie nim twarz. Potem dopiero zaczęłam go jeść”.

Nie wiemy, jakie znaczenie może posiadać to wspomnienie, chyba to, że dziecko zawsze robi głupstwa, jeśli jest samo, nie potrafi się obejść bez pomocy.

* * *

„Byliśmy na letnisku. Miałam w stajni małą kozę. Raz mi uciekła. Zaczęłam płakać”.

Teraz musi ktoś przyjść z pomocą, nieprawdaż?

„Wtem nadbiegła dziewczyna z sąsiedztwa i przypędziła mi moją kózkę.”

Dziewczynka sama jest bezsilna, musi zawsze mieć kogoś do pomocy. Zgodnie ze swym stylem życiowym będzie się zawsze rozglądać za podporą. W domu będzie pragnąć, by się nią stale zajmowała matka, a także w szkole będzie demonstrować swoją bezsilność, nauczycielka będzie zmuszona mieć dla niej pewne względy. Jesteśmy w miłym położeniu wysnuwania na podstawie tych wspomnień z dzieciństwa, najdalej idących wniosków. Fasada może ulec zmianie, wyraz zewnętrzny może wykazać pewne różnice, ale rusztowanie pozostaje to samo. Poczucie niepełnowartości może w jakiejś miłej sytuacji zanurzyć się pozornie, ale niech tylko sytuacja się zmieni, natychmiast wypłynie znów na powierzchnię.

W snach napotyka się raz po raz to rusztowanie. Potrzeba do tego pewnego doświadczenia i techniki, które łatwo jest zdobyć przy pomocy sieci psychologii indywidualnej. Bardzo wielką przewagę posiada pedagog, umiejący z takich drobnostek wyciągać wnioski. Ma wtedy przed sobą cały obraz życia dziecka, niby dokładną biografję, wie, czego można oczekiwać od takiego dziecka, co należy uczynić w celu usunięcia jego błędów. Dziecko nie ma wyobrażenia, co się w niem dokonywa; gdyby dziecko wiedziało, rozumiało to, co my rozumiemy, gdyby potrafiło pojąć, jakie błędy kryją się w tem rusztowaniu, że błędy te powstają z omyłki, a omyłka przynosi mu szkodę, zrozumienie to spowodowałoby następstwa takie: Przez pewen czas dziecko zachowywałoby się jak wpierw, rozglądałoby się bezsilnie, szukając podpory, wiedziałoby jednak, że to błąd; wiedziałoby, że to, co robi, jest wynikiem nieodpowiedniego treningu. W drugiej fazie dziecko popełnia błędy, ale widzi te swoje błędy, próbuje nawet przy pomocy tych błędów demonstrować, jak jest słabe i potrzebujące pomocy. W trzeciej fazie dziecko zaczyna usuwać swe błędy, swą omyłkę. Po tem poznaniu, dziecko, dzięki ustawicznemu ćwiczeniu, pójdzie w lepszym kierunku, będzie zmierzać do większego usamodzielnienia i przekona się, że droga ta jest znacznie lepsza. Dziecko to zarówno w domu, jak w szkole, a później też w życiu podaży naprzód, jak należy. Jest rzeczą bardzo ważną wyśledzić tę mechanizację stylu życiowego, do czego służą

nam rozmaite fragmenty. Sposób mówienia, podania ręki, postawa, czerwienienie się i blednięcie, każdy drobny ruch może nam zdradzić częstkę stylu życiowego. Wszystko to dokonywa się tak, jakgdyby ktoś grał jakąś rolę bez instancji kontrolującej, bo trudno też wymagać, by dziecko pełniło nad sobą nadzór. Wiadomo Panom zapewne, że poznanie tego stanu rzeczy przez dziecko, dzięki takiemu unaocznieniu, może przerwać proces tej mechanizacji. Każdy człowiek ma pewne cechy, nieodłączne od niego, a będące właśnie wyrazem jego zmechanizowania. Z chwilą, gdy zacznie to obserwować, przerywa ów przebieg automatyczny, gdy zacznie myśleć, ów przebieg automatyczny już mu nie wystarcza. Darwin mówi np., że jeśli błony śluzowe nosa zostaną podrażnione, to mechaniczny przebieg tego procesu spowodowuje kichanie, jeśli jednak dany osobnik pomyśli, w jaki sposób dokonywa się proces kichania, to przestanie kichać. Lekarz-chirurg zwraca też swemu pacjentowi uwagę, by myślał o przebiegu kichania, a przestanie kichać¹⁾.

Ktoś wychodzi na wycieczkę niedzielą lub poprostu na przechadzkę, nie myśląc wcale o swych ruchach. Nagle spostrzega, że dostał się na śliski lód, zaczyna się lękać, uważa na swe ruchy, a wtedy przestaje poruszać się „bezwiednie”. Tak samo jest też ze zmechanizowanym stylem życiowym człowieka. Dopóki wystarczają jego ruchy zmechanizowane, dopóki nie stanie przed

¹⁾ Znakomitą ilustrację daje Meyrink: „Der Fluch der Kröte?”.

większą jakąś trudnością, dopóty się nie zastanawia, wszystko dokonywa się zgodnie z jego treningiem, dopiero w obliczu trudności zacznie się zastanawiać. Gdyby to zastanawianie się szło w kierunku *common sense*, byłoby bardzo pięknie. Cel dziecka znajduje się zawsze w kierunku jego ruchów zmechanizowanych. Także jego świadome myślenie biegnie w tym samym kierunku. Gdybyśmy w miejsce tego, co inni psycholodzy nazywają „nieświadomem“ postawili zmechanizowany styl życiowy, przekonalibyśmy się, że świadome i nieświadome zdąża do tego samego celu, zgoła nie różniąc się od siebie. Pozostajemy w ostrem przeciwieństwie do tych, co twierdzą, że w nieświadomem wielką rolę odgrywa złe życie instynktów.

Jako dalsze fragmenty służą nam marzenia na jawie i fantazje dzieci o wyborze zawodu życiowego i t. d. Pragnę opowiedzieć takie marzenie na jawie, które dowodzi, że właściwie zawiera ono tylko to, co mieści się przeważnie w marzeniach na jawie i fantazjach, mianowicie to, na czym danemu dziecku zdaje się zbywać w rzeczywistości:

„Dziecko pragnące pieniędzy“.

„Była raz matka, która miała dzieci, ale niewiele posiadała pieniędzy. Raz jednak powiedziała: dzieci, możecie życzyć sobie codziennie tyle pieniędzy, ile tylko chcecie.“

Podług naszych doświadczeń, owe marzenie na jawie zdaje się wskazywać na bardzo silną zain-

teresowanie tego dziecka pieniędzmi, co możliwe jest tylko wtedy, gdy problem pieniężny sprawia mu trudności. Dopóki nie zazna trudności, nie będzie się nawet w fantazji kwestją tą zajmować.

„A Olly powiedziała: — Chciałabym mieć dom, czy możesz mi zamówić budowniczego? — Tak — rzekła matka — poczem przyszedł budowniczy i dostałam najpiękniejszy w świecie dom mieszkalny.“

Dziecko to musiało widocznie zapoznać się w jakiś sposób z myślą budowania domu. Może przeżywało kiedyś lepsze czasy i skutek zmiany sytuacji specjalnie akcentowało ten punkt.

„Kiedy dom był skończony, kupiłam meble najśliczniejsze na świecie. Potem dałam ogłoszenie do gazety: Poszukuje się dziewczyny do wszystkiego, lubiącej dzieci. Zgłosiło się wiele dziewcząt, aż na koniec przyjęliśmy jedną, która nazywała się Karolka. Mieliśmy pokoje pełne zabawek. Kiedy dom był skończony, poszłam do Gerngrossa¹⁾ i kupiłam sobie jedwabną suknię“.

Dziecko musiało widocznie pamiętać lepsze czasy, a w jego otoczeniu musieli być ludzie bogatsi, posiadający elegancko urządzone mieszkania.

„Kupiłam sobie także prześliczny płaszcz i słomkowy kapelusz. A potem wróciłam do domu i zażądałam 140.000 milionów miliardów“.

Żądaniem tej sumy wyraziła dziewczynka całkiem jasno, jak bardzo przecenia pieniądze. Ma

¹⁾ Wielki dom towarowy w Wiedniu.

ona wielkie poczucie swej niepełnowartości i sądzi, że bez pieniędzy nie da sobie rady w życiu, potrzeba jej pieniędzy jako podpory.

„Następnie poszłam i kupiłam obiad. Następnego dnia zaprosiłam do siebie na podwieczorek wszystkie dzieci, o jakich tylko wiedziałam.“

Tu unaocznia się całkiem wyraźnie, że dziecko, bardzo silnie odczuwające brak majątku, na mocy przeciwieństwa dochodzi do życzeń przesadnych. Jest to ruch z dołu do góry. Dziewczynka żąda 140.000 milionów miliardów, a potem idzie kupić za nie obiad. Nie wie właściwie, co począć z pieniędzmi.

„Gdy dzieci przyszły, dostały najpierw bardzo dobre jedzenie, a potem bawiliśmy się w rozmaite gry, a potem dzieci poszły do domu.“

Mała lubi łączyć się z innymi dziećmi. Nie można twierdzić, że uczucia jej przejawiają tylko egoizm, nie sprawia jej przyjemności rozporządzanie takim mnóstwem pieniędzy tylko dla siebie. Inna rzecz, że w tej chęci obdarzania innych jest też pragnienie wywyższania się. Stara się dojść do znaczenia po stronie użytecznej i chce także drugim udzielić coś ze swego bogactwa.

* * *

Fragmenty te będziemy też obserwować w życiu sennem. Psychologja indywidualna nie po przestaje na obserwacji jednostronnej, pragniemy gromadzić coraz nowe dowody, by się upewnić, czy słusznem jest to, co widzieliśmy po drugiej stronie.

Już w poprzednim wykładzie mówiłem o doniosłości życia sennego i nadmieniałem, że w starożytności, w życiu wszystkich narodów odgrywało ono wielką rolę. Biblja, dzieje Rzymian, Egipcjan świadczą, że snom przypisywano wielkie znaczenie, uważając je niejako za wskazówkę bogów, którą przyjmowano za znak rozstrzygający o przyszłości.

Ludzie zrozumieli instynktownie, że śni tylko ten, kto nie jest całkiem pewny swego postępowania. Rozważając nasze życie senne widzimy, że gdyby ktoś był zawsze pewny i zawsze wiedział, jak postępować, nigdyby nie śnił. Świadczy to o tem, że jeśli ktoś ma jakąś trudność, zagadnienie, których na jawie nie ma nadziei rozwiązać, wówczas śni, gdyż potrzeba mu jeszcze czegoś do opanowania tego zagadnienia. Psychologja indywidualna stwierdziła, że we śnie powstaje afekt, emocja, kierunek duchowy, wskazujące pewną określoną drogę, na którą śniący pragnie wstąpić. W rzeczywistości chodzi we śnie o wytworzenie nastroju, o poddanie się uczuciu, celem rozwiązania spraw, zagadnień życia codziennego, z któremi na jawie, bez pomocy tego we śnie wytworzonego nastroju, niełatwo byłoby dać sobie radę. Człowiek, zaprzątnięty jakimś zagadnieniem, wytwarza we śnie nastrój, wytyczną, po której winien iść, gdyż wie, że ona do rozwiązania trudności, której przy pomocy logiki, a równocześnie zgodnie ze swym stylem życiowym, pokonać nie może. Niema właściwie zasadniczej różnicy między naszym życiem sennem a na jawie, wszak po-

sługujemy się i na jawie nastrojami i uczuciami, jeśli chcemy się do czegoś nakłonić. Jako przykład niech posłuży nowela Czechowa „Syrena“, w której autor wykazuje, jak przez rozbudzenie określonego nastroju można człowieka doprowadzić do tego, że słuchając opowiadania o rozmaitych smakołykach, uczuwa nagle tak wielki głód, że ten zazwyczaj gorliwy urzędnik przerywa swoje zajęcie biurowe i wybiega, by zaspokoić potrzebę jedzenia. Udało mu się oderwać od pracy urzędników, przez rozbudzenie pewnego nastroju doprowadzić ich do zapomnienia o obowiązkach. Dusza ludzka jest skłonna do powodowania się nie tylko logiką, lecz także uczuciami i nastrojami, może wytwarzać nastroje, przeciwne jej rozważaniom logicznym. Myślę, że wszyscy ośmieszani jesteśmy bardzo silnie intencją wyrzeczenia się logicznego rozwiązania kwestyj życiowych, by spróbować rozwiązania mniej logicznego, przy pomocy naszych uczuć i nastrojów. Wielu postępków niepodobna rozumieć logicznie. Także na jawie możemy wytwarzać w sobie nastroje; gdy myślimy o smutnych wydarzeniach, gdy skierowujemy myśli na zbliżające się nieszczęście, mogące dotknąć kogoś nam bliskiego, nastrój nasz zgadza się z naszymi myślami. Gdy sobie wyobrażamy, że jesteśmy w miłym, wesołym towarzystwie, odczuwamy też odpowiedni nastrój. Coué np. usiłuje zapomocą swej metody pomóc ludziom do zdobycia radości i mądrości życiowej, doprowadzając ich przez autosugestję do przekonania, że powodzi się im coraz to lepiej. Możemy

zrozumieć, że dziecko poddaje się nastrojom i myślom, niezgodnym z logiką. Istnieje też granica dla tych nastrojów i nie należy zalecać metody wytwarzania uczuć i nastrojów zapomocą odpowiednio dobranych fantazji i zapamiętanych sytuacji, ani też do konkretnego przedstawiania odruchów duchowych, zmierzających do zdobycia przewagi osobistej; np. do rozmyślania o ideałach bohaterskich lub podobieństwie do Boga. Z rozmaitych danych możemy wnioskować np., że jest to dziecko, nie mające do siebie zbyt dużego zaufania, a którego styl życiowy zmierza do usunięcia się od rozwiązania zadania, przejawiając stale nastroje i uczucia, liczące z tym jego stylem życiowym.

Inny znów, starając się rozwiązać swoje zadanie, pokonać trudności w sposób użyteczny, będzie wytwarzał w sobie odpowiednie nastroje i uczucia, a wybór jego fantazji nie będzie przesadny.

Życie senne jest dla nas wolną areną, gdzie rzeczywistość podlega mniejszej kontroli; człowiek może tu wytwarzać zawsze fantazje, nastroje, odpowiadające jego celowi i mogące mu pomóc do wstąpienia na drogę, którą byłby wybrał także bez wytworzenia tych uczuć. Ten nastrój uprawnia go do jego czynów; posiada to wielkie znaczenie, jeśli ktoś może powiedzieć, że odczuwał coś tak i tak, i postąpił zgodnie ze swym uczuciem. Uczucia są tylko częściami ogólnego stylu życiowego, gdyż dany osobnik pracował nad wytworzeniem, wywołaniem tych uczuć, ponieważ

mu odpowiadają, przynależą do niego. Jeśli ktoś udaje się na spoczynek, opanowany myślą o pewnej sprawie, której nie rozwiązał, sprawa ta będzie go niepokoić także we śnie; zacznie więc działać, nie troszcząc się o logikę, o common sense. Będzie wybierał takie obrazy i porównania, jakich mu potrzeba do wytworzenia owych uczuć. Stara się niemi usprawiedliwić, że poszedł drogą, wskazaną mu przez jego styl życiowy. Dalszem potwierdzeniem naszego poglądu jest fakt, że środki, jakimi posługuje się człowiek śpiący, są te same, jakie stosuje też na jawie do wytworzenia uczuć i postępowania zgodnie z niemi.

Pragnąlbym wykazać na przykładzie, jak to we śnie potrafimy uczucia swe podniecać. W danym przypadku chodzi o moje własne przeżycie w czasie wojny. Byłem kierownikiem wielkiego szpitala dla żołnierzy inwalidów i nerwowo chorych. Mogę powiedzieć bez przesady, że zakład ten był bardzo lubiany, ponieważ niechętnie wysyłałem na front ludzi nerwowych. Pacjenci czuli się całkiem dobrze, nie bali się niesprawiedliwości, osiągałem więc dobre wyniki. Raz przyszedł do mnie młody człowiek, skarżył się na kiepski stan swoich nerwów i prosił, bym go zwolnił ze służby wojskowej. Skargi jego okazały się całkiem bezpodstawne, pomimo, że chodził pochylony, jakby miał garb. Sprawozdanie o pacjentach musiałem zawsze przedkładać dyrektorowi owego szpitala garnizonowego i od niego zależała ostateczna decyzja. Gdy nadszedł dzień, w którym ów młody człowiek miał opuścić mój szpital, powiedziałem

mu, że stan jego nie jest taki, bym go mógł zwolnić od służby wojskowej. Wtedy wyprostował nagle swą pochyloną postać i błagał, bym go zwolnił, gdyż jest biednym studentem, zmuszonym w dodatku utrzymywać swych starych rodziców i oświadczył, że byłby to cios śmiertelny dla całej rodziny, gdyby nie został zwolniony. Pocięszylem go, że zrobię, co w mojej mocy i będę się starał, by go wzięto do służby wartowniczej. W ten sposób miałby jeszcze pół dnia wolnego na pracę zarobkową. Nie był zadowolony. Prosił mnie, płacząc, o wyjednanie mu dalszego zwolnienia. Byłem jednak zmuszony liczyć się z warunkami wojennymi i z tem, że szef szpitala garnizonowego odrzuci takie zwolnienie bezpodstawne i odrazu wysłał go na front. Wieczorem poszedłem do domu rozmyślając, że niepodobna zrobić nic innego, jak tylko użyć go do służby wartowniczej.

Tej nocy śniło mi się, że jestem mordercą. Nie wiedziałem, kogo zamordowałem; wałęsałem się po ciemnych ulicach i miałem uczucie, że jestem niby Raskolnikow: mordercą winnym-niewinnym. Zbudziłem się drżący i roztrzęsiony, w nastroju człowieka, który popełnił morderstwo.

Rychło doszedłem do przekonania, że sen ten odnosi się do owego młodego człowieka i w przesadnej formie przedstawia, co mógłbym spowodować przez nieuwzględnienie jego prośby.

Logicznie nie mogłem postąpić inaczej, bez narażenia go na niebezpieczeństwo. Mogło by mu to tylko zaszkodzić. A jednak miałem uczu-

cie, że powinienem iść dalej. We śnie starałem się zdławić swoją logikę, pragnąłem mu wyjednać jeszcze lżejsze zajęcie, by ocalić jego rodziców. Odkryłem to samooszustwo i pozostałem przy decyzji logicznie uzasadnionej.

Odkąd zrozumiałem ten stan rzeczy, nie pozwalałem się nabierać, ani oszukiwać przez przesadne uczucia. W danym przypadku *common sense* nie mógłby mnie chyba uznać za mordercę. Było by to przesadą. Postąpiłem dość łagodnie, ale sen może sobie pozwolić na spotęgowanie tego odruchu uczucia i ukształtowanie takie, jakobym był mordercą. Jest to przenośnia. Nasze wychowanie estetyczne sprawia, że lubimy przenośnię. Lubimy je, ale nie wolno nam przeoczyć, że przenośnia jest wśród wszelkich okoliczności chytrą uludą a w świetle prawdziwych faktów i logiki — fałszerstwem. Odnosi się to także do przenośni poetyckich. Przenośnią posługujemy się zawsze, ilekroć chcemy coś wyjaśnić lub opisać, a naga prawda nie wystarcza nam do tego. Przenośnia wskazuje nam, dokąd zmierza dany osobnik. Także nauczyciel pragnąc uzupełnić swą metodę obrazowania, ucieka się do przenośni, posługując się nią jako fortelem, jako trykiem.

VIII.

Odnosnie do rozumienia snów słyszeliśmy dotąd, co następuje: 1. Zadaniem snu jest wytworzenie nastroju, który wbrew logice śniącego ma go w pewnej sytuacji życiowej doprowadzić tam,

dokąd wie gdzie go właściwie jego styl życiowy. 2. Śniący posługuje się pewnymi środkami, które również dadzą się sprowadzić do jego stylu życiowego, wraca do obrazów i wspomnień sensorycznych, które ułatwiają mu jego zadanie, wydają mu się pożądanymi do ułatwienia tego zadania. 3. Śniący ucieka się chętnie do porównań i przenośni dla spotęgowania jeszcze nastroju, potrzebnego mu do dopięcia celu. Rozważania nasze zbiegają się w pewnym punkcie. Śniącemu potrzebny jest ten nastrój, by mógł iść w kierunku, który obawia się zatracić, jeśli sięgnie po środki logiki, rozumu. Dlatego nie wolno mu rozumieć snu, niejako się nim upaja tam, gdzie nie podlega wpływowi rzeczywistości, gdzie nie jest przez nią krok za krokiem kontrolowany. By dojść do tego jednolitego postrzeżenia, stwierdziliśmy, że we śnie ujawnia się przewodnictwo, kierownictwo, dokonujące wyboru. Wybór ten jest tendencyjny, z pamięci śniącego podobnie jak z wspomnień dziecinnych wyłaniają się wydarzenia, fakty, licujące z jego stylem życiowym. Jego zainteresowanie wypływa również z jego stylu życiowego, będzie okazywał zainteresowanie dla rzeczy, sprzyjających jego indywidualnemu dążeniu do wyższości. Na podstawie snów pragniemy również stwierdzić, do jakiej formy życiowej należy dziecko czy człowiek dorosły. Nie znaczy to, jakobyśmy mogli wyczytać wszystko z treści snu, ale jest to również droga ku temu, a droga ta jest bardzo owocna, jeśli także z innej strony posiadamy już wskazówki, potrzebne do stwier-

dzenia jednolitego stylu życiowego. Dalszy środek śniącego do wytworzenia jakiegoś afektu, rozbudzenia nastroju, łudzenia się, upajania, polega na tem, że skraca on swoje zagadnienie, nie obejmuje go w całej rozciągłości, lecz wyrwa z niego jeden punkt, jak gdyby w punkcie tym mieściło się całe zagadnienie. Na jawie nie postępujemy również inaczej. Możemy to zauważyć w setkach przykładów z życia codziennego. Chłopiec nie chce na przykład uczyć się pływać, nie chce wejść do wody. Chce się go jednak doprowadzić do tego, mówi się mu: — Spróbuj, co najwyżej zamoczysz się trochę! — Jak gdyby zamoczenie się było jedynym powodem, dla którego chłopiec wzdraga się wejść do wody. Śniący wyrwa też często ze swego snu jeden jedyny punkt, wszystko inne mało go obchodzi. Drugą stroną skrócenia zagadnienia jest przesada, o której już mówiłem, opowiadając jeden z mych snów, zapomocą którego podczas wojny pragnąłem dojść do rozwiązania pewnego zagadnienia. Istnieją więc możliwości orjentowania się w życiu sennym, których wyniki często wykazują podobieństwo z innemi wyjaśnieniami, jakie zdobyliśmy na podstawie snów na jawie, fantazyj, wspomnień z dzieciństwa, by dojść do zrozumienia stanowiska dziecka wobec jego zadań.

Istnieją sny całkiem typowe, powtarzające się bardzo często, a jakkolwiek nie posiadają tego samego znaczenia, to przecież zawsze wytwarzają ten sam nastrój i pod pewnym względem są do siebie podobne. Można zdobyć pewne punkty

oparcia, jeśli się wie, że u dziecka powtarza się ten sam sen typowy. Często zdarza się „sen o spadaniu“, kiedy śniący skądś spada. Czasem bywa ten sen tak skrócony, że śniący doznaje tylko uczucia spadania. U innych bywa tak intensywny, że rzeczywiście spadają z łóżka. Sen ten przedstawia oczywiście najdalsze konsekwencje tego, co sobie śniący wyobraża, iż by się z nim stało, gdyby nie był ostrożny. Wytwarza to w nim nastrój, wołający doń ostrzegawczo, niby strażnik: — Uważaj, nie przekraczaj Halysu, grozi ci niebezpieczeństwo, mógłbyś ponieść klęskę.

Także częste powtarzanie się tego snu zmusza nas do wniosku, że największa część ludzi niezbyt jest odważna, natomiast ostrożność, trwożliwość, odgrywają u nich bardzo ważną rolę. Wolno nam chyba twierdzić, że natura ludzka jest bardzo silnie przepojona tą trwożliwością, a dzieje jednostki i całej ludzkości były by się prawdopodobnie ukształtowały całkiem inaczej, gdyby jednostka i ludzkość były odważniejsze.

Częstą formą snu jest także sen o lataniu. Sen ten możemy rozumieć jako symboliczny obraz dążenia do wyższości. Wyraża on, jak można by czegoś dokonać, czego w rzeczywistości dokonać nie możemy, urzeczywistnić coś, co wymaga sił nadludzkich. U dzieci, mających takie sny, odnajdujemy rysy charakteru, znamionujące dążenie do wyższości. Ten sen o lataniu wiąże się niekiedy ze snem o spadaniu i da się ewentualnie wyrazić w słowach: „Kto stał wysoko, upada nisko“.

Bardzo też często spotykamy się ze snem,

w którym kogoś ścigają ludzie lub zwierzęta. Sny te wskazują całkiem wyraźnie, jak bardzo istotnie tych ludzi odpowiada przedstawianie siebie samych jako słabszych, a drugich jako silniejszych. Sny te świadczą o silnem poczuciu niepełnowartości. Rozpatrując sny włamywaczy, spostrzegamy to samo. Śnią np. że grozi im wielkie niebezpieczeństwo, nie znajdują wyjścia, ktoś ich ściga, chcą zamknąć drzwi, ale drzwi nie dają się zamknąć itd. Te sny przypominają nam t. zw. „zmora senna“, w której napotykamy takie np. wyobrażenia, że śniący odczuwa nieprzeparty ucisk, przytem ma nieraz uczucie, jakoby wcale nie spał.

Spotykamy też często sny, w których wyłaniają się wyobrażenia tego rodzaju: spóźnienie się do pociągu lub tramwaju, który ucieka nam z przed nosa. Są to przeważnie sny ludzi, wierzących, że urodzili się pod nieszczęsną gwiazdą i wyobrażających sobie, że to nieszczęście przydarza się tylko im, a nigdy drugim. Bywa też, że człowiek jakiś w ciężkiej sytuacji rozmyśla, jak byłoby pięknie, gdyby nie musiał brać w tem udziału. Pragnie niepostrzeżenie uwolnić się od rozwiązania swego zadania. Nadzwyczaj częste są też sny o egzaminach. W latach dawniejszych było to znakiem bardzo fatalnym, że sny o egzaminach zawsze były połączone z uczuciem strachu i służyły do wytworzenia nastroju trwogi. Te wszystkie sny są typowe i często się powtarzają u ludzi najrozmaitszych.

Istnieją też inne sny, raz po raz powtarzające

się u tego samego człowieka. Te od czasu do czasu powtarzające się sny, niezwykle uwydatniają jego charakter, o ile się je należycie rozumie. Sny te wskazują nam, jak dany osobnik szuka tego samego mostu, by w najrozmaitszych sytuacjach dostać się przez ów most do swego celu wyższości. Zawsze też wywołują nastrój, potrzebny do zachowania tego samego kierunku, zgodnie z stylem życiowym danego człowieka.

Bardzo interesującym jest obserwowanie faktu, że niektórzy ludzie śnią często, inni znów rzadko lub wcale nie mają snów. Przyczyna zdaje się tkwić w tem, że ludzie nie lubiący się oszalać, okłamywać, łudzić, ludzie nie ulegający swoim nastrojom, nie ceniący zbyt wysoko swych nastrojów i swych myśli, śnią mało, albo też nie śnią wcale. Zdaje się, że ludzie, którzy czują się dobrze w pewnej sytuacji, a przynajmniej nie pragną jej zmienić, wolni od popędu rozwiązania jakiejś dotyczącej ich kwestji, również nie mają snów. Więcej śnią ludzie, kierujący się raczej uczuciami niż logiką dnia powszedniego. Niektórzy miewają sny krótkie, a sen taki mówi nam, że chodzi o człowieka, który znalazł krótką drogę do rozwiązania swego zadania i stanowczo zmierzając do wytworzenia odpowiedniego nastroju. Dłuższe, zagmatwane sny wskazują, że śniący nie zdołał wytworzyć nastroju jednolitego. Często nie udaje się wyjaśnić snów długich; są to przeważnie sny ludzi, którzy się jeszcze nie zdecydowali, jak mają się oszalać, jak wytworzyć nastrój.

Rozporządzamy pięknym materiałem snów dziecięcych, z których omówimy niektóre:

Sen ucznia z 3 klasy szkoły powszechnej:

„W nocy nigdy mi się nic nie śni, a we dnie właściwie też bardzo rzadko“.

Możnaby przypuszczać, że jest to dziecko zdecydowane, które zna swą drogę, myśli raczej realnie, nie pozwala się oszukać.

„Tylko czasem wyobrażam sobie, że skoro dorosnę, ożenię się z naszą pokojową“.

Chłopczyk ten nie pozwala z siebie żartować, jest zdecydowany, wie już co zrobi, gdy dorosnie.

„Lubię ją, bo jest dla mnie bardzo dobra; gdy stanie przy ołtarzu ze swoim narzeczonym, przyskoczę i odepchnę go“.

Jak widzimy, traktuje tę sprawę bardzo serio i jest przygotowany, że będzie potrzebna bardzo silna interwencja z jego strony, że będzie nawet musiał wystąpić czynnie.

* * *

Sen dziewczynki z 4 klasy szkoły powszechnej:

„Leżałam w łóżku i śniłam. Tym razem był to sen straszny. Stałam na sali, całkiem pustej i przerażającej. Miała dwa duże okna, mimo to było tam niesamowicie. Widziałam śmierć w długiej, powłóczystej, białej szacie, przechadzającą się po pokoju. Nie miała ani oczu, ani włosów, a przecie wyglądała tak, jakgdyby chciała spojrzeć na mnie. Chciałam krzyczeć, ale nie potrafiłam wydobyć głosu. W tem zobaczyłam tatusia. Wyglą-

dał całkiem inaczej. Miał ciemną szpiczastą brodę, cztery nogi i był całkiem młody. Nagle wszystko zniknęło mi z przed oczu“.

Rozwiązanie tego snu, jakkolwiek wydaje się skomplikowanym, jest całkiem jasne. Dziewczynka ta myśli o śmierci kogoś ze swej rodziny i o przyszłości, jaka ją czeka, gdy ktoś z jej otoczenia umrze. Ojciec ukazuje się jej we śnie jako bardzo młody, dziewczynka pragnie się bowiem uspokoić, że nie umrze jeszcze tak rychło. Zdaje się niepokoić, co zrobi w razie śmierci ojca. Jest widocznie bardziej przywiązana do ojca niż do matki. Tu pragnąłbym wskazać, że podług niektórych psychologów, dzieci życzą sobie śmierci rodziców. Ja prawie nigdy nie spotkałem się ze snami, zdradzającymi pragnienie śmierci. Nastrój wytworzony przez tamten sen jest bardzo żalony. Dziecko myśli o przyszłości i wyobraża sobie, co pocnie, jeśli ojciec umrze, przecież to straszne. Ale odrazu się pociesza: Ojciec mógłby umrzeć, ale na szczęście jest jeszcze bardzo młody. To, że widziała ojca z czterema nogami, można też wziąć za przenośnię, jak np., gniewając się na kogoś, używamy słów: osioł, krowa i t. d. w intencji obelżywej. Innego związku nie umiem się tu dopatrzeć.

* * *

Sen uczennicy 4 klasy:

„Miałam raz śliczny sen o aniele. Byłam w ogrodzie i jakiś człowiek usiłował wrzucić mnie do wody, gdy nagle stanął przedemną anioł, objął

mnie ramionami i rzekł: — Jeśli wrzucisz to dziecko do wody, umrzesz. Poczem anioł uleciał ze mną do nieba. Zabrał też moich rodziców i było tam bardzo ładnie. A potem się obudziłam.“

Jest to oczywista dziecko, rozglądające się za oparciem. Zdaje się, że dziewczynka ta przeczuwa w stosunku do mężczyzny sytuację niebezpieczną. Usiłuje ją wrzucić do wody. Znaczy to, że taki mężczyzna knuje coś złego, trzeba więc mieć obok siebie anioła, by ją bronił. Dalszym dowodem, że chodzi tu o dziecko rozpieszczone jest fakt, że ulatując z aniołem do nieba, zabiera też rodziców.

* * *

„Śniło mi się raz, że był tu Jezusek. Poprzedniego dnia napisałam list do Jezuska i dlatego śniło mi się o nim. Śniło mi się, że dostałam taką wielką choinkę, że sięgała do nieba. Cieszyłam się...“

We śnie nie może być nic innego, jak tylko ciąg dalszy drgnień duchowych z dnia poprzedniego. Dziewczynka ta dochodzi sama do tego wniosku psychologicznego.

„...ponieważ wisiało na niej mnóstwo łakoci.“

Dziecko to, bardzo się widać interesuje wszelkiem jedzeniem.

„A potem szeroko roztworzyłam oczy, zobaczywszy w wózek dla lalek takiego ogromnego, wypchanego niedźwiedzia.“

Możemy się z tego domyślać, że dziewczynka ta należy do typu wzrokowego.

„Gdy chciałam sobie z choinki wziąć cukie-

rek, drzwi się rozwarły, weszło straszidło i zaraz znów wybiegło.“

Jest to zakaz: nie wolno ci łasować!

„Gdy się zbudziłam, rozglądałam się dokoła, gdzie jest ta wielka choinka, gdzie jest ogromny, ogromny wypchany niedźwiedź we wózek dla lalek. Wszystko zniknęło. Mamusia pocałowała mnie we śnie.“

* * *

Sen dziecka (4 kl. powszechna szkoła żeńska):

„Poszłam z tatusem na przechadzkę, chodziliśmy godzinę i jeszcze godzinę, ale nie doszliśmy wcale do celu. Nareszcie doszliśmy do domu i rozgościliśmy się tam“.

Dziecko to czuje się jakoś niepewnie, nie dorosło do swego zadania.

„Weszliśmy i wszystko było tam ze srebra. Tak się zapatrzyliśmy w to srebro, że zasnęliśmy.“

Zasnęli we śnie.

„Śniło nam się, że chwycił nas djabeł i zaniósł na górę. Stoczyliśmy się oboje i każde upadło gdzieś indziej. A potem się obudziłam, ale musiałam zaraz wstać, bo była już siódma godzina.“

Same nieszczęścia. Po długiej podróży przychodzi nagle djabeł, chwytą człowieka, a ten staje się z góry i pada, tak zawsze trudno, nie można utrzymać się wysoko. Pismo tego dziecka przy każdym wierszu zdradza tendencję obniżania się. Może to tylko przypadek, ale bądź co bądź widać z tego, że dziecko to zawsze się opuszcza, stale myśli, że czekają je trudności, że mu się nie uda,

i tak przecież zleci na dół, więc poco się natężyć. Prawdopodobnie pozostaje to także w związku z tem, że jest ono w oddziale dla dzieci opóźnionych w rozwoju.¹⁾

* * *

Sen jedenastoletniego chłopca z II kl. szkoły głównej:

„Śniło mi się raz o strumyku. Szedłem wzdłuż niego, aż doszedłem do miejsca, gdzie woda całkiem wyschła i leżał tam młody rekin. Wydobyłem mój pistolecik i zastrzeliłem rybę.“

Jest to młody bohater, wyobrażający sobie, że wszystko jest bardzo łatwe do wykonania. Ma pistolecik, a ryba go nie ma.

„Gdy podniosłem rekina, okazało się, że ma więcej niż trzy rany postrzałowe.“

Niezwykły w jego oczach czyn bohaterski.

„Zaniosłem go do domu, rozciąłem mu brzuch i wyjąłem wnętrzności. A potem się zbudziłem, bo było to wstrętne.“

Wymaga to bliższego zbadania, gdyż możliwem jest, że chłopiec ten pragnie zobaczyć, jak coś wygląda wewnątrz, ale nie jest tem zachwycony.

W konstrukcji snu odzwierciedla się poniekąd inteligencja śpiącego człowieka, ujawnia nam ona

¹⁾ Nie posiadamy, niestety, materiału, dotyczącego snów dzieci niedorozwiniętych. Znałe mi przypadki upoważniają mnie poniekąd do wniosku, że ich życie senne jest bardzo ubogie, a często żadne. Byłoby pożądanem zużytkować do diagnozy także tę okoliczność, o ile przypuszczenie to się potwierdzi.

nie tylko poszczególne jego cechy, lecz daje jeszcze inne wyjaśnienia.

* * *

Sen innego ucznia z tej samej klasy:

„Jednej z ubiegłych nocy miałem dziwny sen. Byłem czeladnikiem ślusarskim i nie miałem rodziców.“

Prawdopodobnie wybieganie myślą naprzód, co kiedyś nastąpi.

„Mieszkałem w małym pokoju u bardzo sympatycznej kobiety, bardzo podobnej do mojej mamusi...“

A może też cofanie się pamięcią, wspomnianie matki przez sierotę.

„...i nie żądała ode mnie żadnego czynszu.“

(Jedna z nauczycielek opowiada, że chłopczyk jest istotnie sierotą).

Mamy tu do czynienia z dzieckiem, liczącem obecnie 12 lat, a wciąż jeszcze nie mogącym zapamiętać, że nie ma matki. Dziecko to nie może zapomnieć i myśli, jakby to było, gdyby miało matkę.

„Pewnego dnia, kiedy mi przyniosła śniadanie, krzyknąłem nagle z radości, gdyż w kobiecie tej poznałem moją mamusię. Ale zaraz potem przebudziłem się.“

Myśli, że gdyby miał matkę, zawsze powodziłoby mu się dobrze, dostawałby śniadanie, nie musiałby płacić czynszu, zawsze doznawałby tylko radości.

Sieroty często wyolbrzymiają znaczenie smut-

nego faktu, że nie mają matki. U dzieci takich stale można zauważyć, że wszelkie trudności i wszelkie nieszczęścia w życiu sprowadzają do faktu, że nie mają matki. Często wywołuje to nastrój gorzki, czują się pokrzywdzone w porównaniu z innymi dziećmi.

Przypominam sobie chłopca, nie mającego rodziców. Majster, u którego terminował, źle się z nim obchodził, ostatecznie chłopiec popełnił samobójstwo, a w liście pozostawionym napisał: Wolałbym być u rodziców. — Między rzeczywistością a fantazją istnieje zbyt wielka różnica, z której sobie już nie zdawał sprawy.

Sny, które omówiliśmy dotychczas, świadczą, że poza owym chłopcem, który postanowił pokonać silniejszego i ożenić się z pokojową, dzieci nie są zbyt odważne. Poza tym jednym wyjątkiem, mamy do czynienia z dziećmi, posiadającymi mało odwagi. Uderza fakt, że także w snach stwierdzamy raz po raz, iż wszyscy jesteśmy z mało odważni. Ze snów i wspomnień widzimy, że podstawa tych wszystkich dzieci jest słaba, że będą wyrastać, dręczone wszelkimi obawami, zawsze będą myśleć o niebezpieczeństwach i niepowodzeniach, nigdy nie potrafią napiąć wszystkich sił dla osiągnięcia celu; nie przystępują odważnie do rozwiązywania swych zagadnień, lecz przy pomocy snów będą się wprawiać w nastrój, sprzyjający raczej wymykaniu się od rozwiązania zadań, lub przystąpieniu do nich z wielką ostrożnością. Dziwny światopogląd odzwierciedla się w postępowaniu tych dzieci. „Światopogląd“ oznacza tu

sposób, w jaki ktoś ujmuje wszystkie kwestje swego życia, jakie wobec nich zajmuje stanowisko, i jakie z nich zamierza wysnuć wnioski. Jeśli człowiek np. ciągle niejako bierze udział w wyścigu, wciąż się spieszy, jest niezadowolony, lęka się i obawia, że drugi go prześcignie, wyrośnie mu ponad głowę, jakże można temu człowiekowi pomóc, jeśli nie przez wykazanie mu, że jego światopogląd jest błędny. „Walka wszystkim“ jest także światopoglądem, ale nie posiadającym ważności powszechnej. Trzeba odsłonić mylność tego poglądu i skłonić ludzi do uznania słuszności poglądu pożytecznego i słusznego w świetle *common sense*.

IX.

Pragnąłbym w dzisiejszym wykładzie streścić poprzednie i wyjaśnić historję dziecka, trudnego do wychowania. W toku dalszych omówień będziemy mogli przekonywać się raz po raz, że najlepszą metodą jest wczucie się w dziecko, utożsamienie się z niem, by w ten sposób lepiej móc je zrozumieć. Próbuując np. powiesić obraz na gwoździu, doświadczamy dziwnego uczucia, zanim nam się uda powiesić go. Doznajemy niejako uczucia, jakobyśmy sami byli w tym obrazie. Tak samo, przechodząc koło jakiegoś domu, gdzie na II piętrze służąca czyści okno i porusza się swobodnie, jakgdyby nie stała na wąskim parapecie, uczuwamy na ten widok napięcie, dające się wytłumaczyć tylko w ten sposób, że ogarnia nas uczucie,

jakobyśmy sami tam stali. Takiego samego uczucia doznajemy, obserwując linoskoczka. Gdy mowca, zwracający się do licznej publiczności, nagle utknie i nie potrafi mówić dalej, doznajemy uczucia, jakgdybyśmy sami przeżywali ten wstyd. Rozumienie jest właściwie aktem utożsamienia. To utożsamienie odgrywa wielką rolę od samego początku życia i towarzyszy nam w każdej chwili naszego istnienia (np. w teatrze wczuwamy się w rolę aktora, czytając książkę, wczuwamy się w losy bohatera czy bohaterki). Istnieje tysiąc przykładów, wykazujących, że akt zrozumienia zespala się z wczuciem w jakiegoś człowieka. Musimy się ćwiczyć w tem wczuwaniu się, podobnie, jak przy czytaniu powieści mamy często wrażenie, że chodzi o nas samych i nie zauważamy, że właściwie wczuliśmy się w losy jakiegoś bohatera i bohaterki. Jeśli przeto trafnie zdołaliśmy odczytać historję dziecka, trudnego do wychowania, to doznajemy uczucia: gdybym był na jego miejscu, gdybym znajdował się w jego sytuacji, postępowałbym tak samo, w tem samem otoczeniu popełniałbym te same błędy, postawiłbym sobie ten sam cel, co owe dziecko. Jeśli potrafię się z niem utożsamić, to je też rozumię. Jeśli się tego nie potrafi, wszelkie wysiłki są bezowocne i daremne, nie się nie da zrobić, nie widzi się błędów, powstałych w rozbudowie jego stylu życiowego. Rozporządzamy najlepszą bronią i dzięki sieci psychologii indywidualnej mamy możność odkrycia punktu, gdzie powstał błąd.

Wszyscy Panowie znacie najważniejsze pyta-

nie, jakie musimy postawić, w celu dotarcia do poznania błędu: od jakiego czasu datują się skargi? Skargi te powstają przeważnie w czasie, kiedy okazuje się, że w swej przeszłości dziecko nie zostało należycie przygotowane do sytuacji obecnej. Poznaliśmy kilka nowych sytuacji, które możemy uważać za egzaminy testowe, a złożenie lub niezłożenie tych egzaminów pozwala nam stwierdzić, czy dziecko przygotowane jest należycie lub nienależycie. Kwestje, stające przed człowiekiem są zawsze natury społecznej. Kwestje te odnoszą się do tego, jakie stanowisko dziecko zajmuje wobec życia, wobec drugich, wobec swych zadań. W życiu istnieją tylko kwestje społeczne, a odpowiedź na nie wymaga pewnego stopnia uspołecznienia. Doszliśmy do dojrzałego zrozumienia, że dziecko jest niewinne, jeśli nie potrafi spełnić, czego od niego żądają, gdyż się tego przecież nie uczyło, nie jest przygotowane. Tem samem i zasada kary w innem przedstawia się świetle. Wyłania się przed nami zadanie zbadania, dlaczego dziecko nie jest przygotowane należycie, inaczej nie potrafimy naprawić błędu i umożliwić mu należytego przygotowania. Rozpatrzyliśmy kolejno wszystkie sytuacje, odgrywające rolę w rozbudowie stylu życiowego danego dziecka. Rozbudowa ta zaczyna się od stosunku do matki, a z późniejszego jego postępowania będziemy się mogli przekonać, czy udało się stosunek ten ukształtować należycie. Wszystkie jego funkcje organiczne będą na to wskazywać: dziecko będzie patrzeć, słuchać, postępować, zgod-

nie z zainteresowaniem, jakie matka potrafiła rozbudzić w niem w stosunku do niej, w stosunku do drugih. Dalszą nową sytuację stwarza przyjęcie na świat młodszego dziecka. Jest to kamień probierczy, pozwalający stwierdzić, czy dziecko to ma dosyć zainteresowania, dosyć uczucia społecznego, czy też interesuje się tylko swoją osobą. A potem wytwarzają się znów inne sytuacje: ogródek dla dzieci, albo okoliczność, że jedno z rodziców, do którego dziecko było mocno przywiązane, choruje przez dłuższy czas i nie może się niem zajmować; ciężka choroba dziecka, stwarzająca dla niego cieplejszą atmosferę, z której po wyzdrowieniu budzi się z przerażeniem i nie znajduje tego, co miało poprzednio. Dalsze ciężkie sytuacje powstają np. w ten sposób, że rozpieszczone dziecko dostaje ojczyzna, albo macochę, albo też zostaje sierotą; albo jeśli we wczesnem dzieciństwie wychowywało się w dostatkach, a później rodzice zubożeli i nie mogą mu nic ofiarować. Wielkie znaczenie posiada nagła zmiana, gdy np. dziecko od dobrotliwych wychowawców czy dziadków dostaje się do szorstkiego ojczyzna i macochy, wzgl. do rodziców, którzy obchodzą się z niem gorzej. Tylko wtedy, gdy dziecko znajdzie się w trudnej sytuacji, łatwiej nam będzie stwierdzić, jak jest przygotowane. Szkoła, zmiana nauczycieli, mają też w życiu dziecka znaczenie bardzo doniosłe. Często zaważy znów u dziecka fakt, że jeden nauczyciel był uprzejmy, drugi zbyt surowy, że nie robi w szkole postępów i nie może się zbyt odznaczyć. W przyjaźni, koleżeństwie,

wogóle w zainteresowaniu dla ludzi, daje się poznać stopień uspołecznienia.

W życiu późniejszym, właśnie kwestje zajęcia, miłości, małżeństwa pozwalają nam wnioskować o stopniu uspołecznienia. W każdym przypadku inny przedstawia się obraz. Nas interesuje pytanie: Dlaczego dziecko to nie interesuje się drugimi, dlaczego nie ma uczucia społecznego? Muszę podkreślić, że to, co przedstawiam, jest tylko klawjaturą, siecią, że nie wystarczy wiedzieć, musi też być ktoś, umiejący grać, rozumiejący tę sieć.

Poznaliśmy także trzy typy dzieci, nie posiadających przeważnie żadnego, lub tylko słabo rozwinięte uczucie społeczne:

1. Dzieci o organach niepełnowartościowych,
2. Dzieci spieszczone i
3. Dzieci nienawidzone.

Dzieci te zajmują się znacznie więcej sobą niż drugimi, ponieważ wychowują się niejako w kraju nieprzyjacielskim. Do rozpoznania stylu życiowego, zmechanizowanego już w pierwszych 4—5 latach życia, posiadamy rozmaite wskazówki, zdradzające nam linię, po której dziecko zdąża. Z jego spojrzenia, z postawy, z wszystkich jego ruchów, możemy wysnuwać wnioski. Nawet z pozycji, jaką przybiera we śnie, możemy wnioskować o jego postępowaniu w życiu. Jeśli ktoś np. leży zwinięty, jak jeź, to wiemy, że prawdopodobnie nie posiada wiele energii i odwagi. O innym, leżącym w pozycji „na baczność“, możemy się domyślać, że zawsze pragnąłby wydawać się

wielkim. Jeśli leży na brzuchu, pokazując drugiemu plecy, to jest to najczęściej dziecko przekorne, ujawniające gest przekory. Są to także części stylu życiowego, podobnie jak trwoga, pozwalająca się domyślać, że dzieci te czują się słabymi, że są to więc niemal zawsze dzieci rozpieszczone. Zdołaliśmy też stwierdzić, jaką wagę posiada trzymanie się najdawniejszych wspomnień z dzieciństwa. Jeśli zdołamy zrozumieć te hieroglify, zdołamy też odgadnąć niejedno z pierwotnej formy życiowej danego dziecka. Pozycja dziecka w obrębie rodziny rozwija dzieci specyficznie, niemal typowo. Wybór zawodu, fantazja, sny na jawie i senne życie dziecka, dostarczają nam również punktów oparcia, dzięki czemu zdołamy się wczuć w jego styl życiowy i lepiej je zrozumieć. Jako najbardziej ważki środek wychowawczy służy nam zawsze zasada „poznaj siebie samego”, gdyż przy jej pomocy doprowadzimy dziecko do pełnego zrozumienia jego błędów i dopomożemy mu do wyzbycia się ich. Z chwilą, gdy dziecko zrozumie ten związek, wzbogaci się o jeszcze jedną decyzję w życiu, i nie będzie już tem samem dzieckiem co wpierw. Zacznie się kontrolować i krok za krokiem usuwać swoje błędy. Taki jest skutek zasady „poznaj siebie samego”, a skutku tego nigdy nie osiągniemy u dziecka przy pomocy kary, ni nagany.

Gdzie zaczyna się cały proces rozwoju uczucia społecznego? W duszy każdego dziecka istnieją możliwości rozwinięcia się tego uczucia. Uczucie społeczne rozwija się pod wpływem matki, ponie-

waż matka jest pierwszym człowiekiem, z którym dziecko się łączy, pierwszym „ty”, w jego stosunku społecznym, musi też być dla dziecka przykładem współczłowieka, godnego zaufania. To jej funkcja pierwsza i najważniejsza. Drugą funkcją, jak już wpierw wspomniałem, jest przygotowanie dziecka do zadań życiowych, rozszerzenie jego zainteresowania na drugich, na całe życie doczesne. Musi też wzbudzić to zainteresowanie dziecka dla ojca, rodzeństwa i t. d. Już o dziecku 4—5 letniem można orzec, czy rozwinie się z niego należyty współczłowiek. W ten sposób można też zapobiec wielu błędom, uprzedzić to wszystko, co czyni dzieci trudnemi do wychowania, uchronić je od neurozy, ustrzec od chybień, wiodących do zbrodni, samobójstwa, prostytucji, wykroczeń seksualnych i t. d. Są to wyłącznie chybień ludzi, mało lub wcale nieuspołecznionych, nie pozostających w należytych związkach z drugimi. Zrozumiawszy należycie te związki, przekonamy się dopiero, jak mało ludzkość uczyniła dla zapobieżenia tym chybień i jak wiele pozostaje jej jeszcze do zrobienia.

Nielatwe to zadanie doprowadzić tego, kto popełnia błędy, do zrozumienia tych jego błędów. Cały np. styl życiowy dziecka trudnego do wychowania broni się przeciw zmianie. Pestalozzi zauważa: „Jeśli spróbujesz kiedy poprawić dziecko zaniedbane, to pod każdym względem będzie ci się przeciwstawiać, zawsze będzie chciało robić ci trudności”. Jest to opór zmechanizowanego stylu życiowego, który nie chciałby ulec zmianie,

lecz w dalszym ciągu pragnie funkcjonować po swojemu, jak maszyna. Jeśli chcemy zająć się dzieckiem, trudnem do wychowania, to do dzieła tego potrzeba nam dużo cierpliwości, przyjaźni i miłości bliźniego. Dziecku potrzeba współczłowieka, interesującego się drugimi, wyczuwa ono to zainteresowanie, jeśli go nawet nie rozumie; podobnie jak niesympatycznym będzie dla niego człowiek o charakterystycznych rysach egoisty, zawsze zajęty tylko swoją osobą. Pragnąc rozniecić w kim uczucie społeczne, winniśmy postępować w myśl dwóch funkcji, należących do matki: pozyskać dziecko i skierować jego zainteresowanie na drugich. Nie wolno nam powtórzyć błędów matki: pozyskać jego zainteresowanie tylko dla siebie, lub też wcale go nie umieć rozbudzić. Nie mamy innej drogi, gdyż przedewszystkiem zależy nam przecież na rozbudzeniu tego uczucia społecznego. Uczucie społeczne jest ściśle zespolone z rozwojem człowieka. Dziecko uspołecznione lepiej widzi i słyszy, ma lepszą pamięć, może wykazać większą sprawność, ma zdolność zjednywania sobie przyjaciół, kolegów, jest dobrym współtowarzyszem w grze i w pracy, a jest też zapewne rozumniejszym od drugich, gdyż dzięki swemu uspołecznieniu ma możność należytego patrzenia swemi oczyma, słuchania swemi uszami, czucia swym sercem. Można zauważyć, że ludzie dostatecznie uspołecznieni, wykazują w swej działalności więcej polotu, pokonują trudności i lepiej są wytrenowani. Możemy się też przekonać, że na wybitnych stanowiskach, w szkole, w gronie przy-

jaciół, napotykamy ludzi bardziej uspołeczniowanych, którzy też należycie wywiązują się ze swych zadań życiowych. A co dzieje się z innymi? To pewna, że po użytecznej stronie, nie wysuną się na czoło. Jeśli nawet pomyślny przypadek wysunie ich na czoło, to nie potrwa to długo. Nie będą lubiani, nie potrafią rozwiązać trzech kwestyj życiowych (stosunki towarzyskie, zawód życiowy, miłość) gdyż nie mają zainteresowania dla drugich, nie wytrenowawszy się dostatecznie. Do rozwiązania wszystkich tych kwestyj niema innej drogi prócz tej, co wiedzie do uspołecznienia.

Pragnąłbym jeszcze opowiedzieć nieco o kilkorgu dzieci trudnych do wychowania i pokazać, jak my, psychologowie indywidualni, przy pomocy naszej sieci, potrafimy zrozumieć rysy charakteru, styl życiowy dziecka.

Przykłady.

„Chodzi o dziewczynkę 11 letnią II klasy szkoły głównej. Skargi matki obracają się koło tego, że to zazwyczaj bardzo grzeczne dziecko, bywa czasami wręcz nieznosne“.

Wychodzimy z założenia, że w duchowym życiu dziecka niema żadnych cudów, więc uzasadnione jest nasze pytanie: w jakich to sytuacjach dziewczynka zachowuje się gorzej?

„Okazało się, że dziewczynka staje się bardzo nieznosną, gdy siostra, (starsza o 16 miesięcy) wyjmie z szafy jej płaszcz kąpielowy, by go sobie wypożyczyć. Wtedy młodsza zaczyna płakać,

krzyczeć i lżyć siostrę, tłumacząc swe zachowanie tem, że siostra poplami jej płaszcz“.

Tego rodzaju sceny, często zdarzają się w kole rodzinnem. Musimy pytać, co dzieje się przy takiej okazji, że ta zazwyczaj miła dziewczyna wpada w złość i zaczyna wrzeszczeć? Odpowiedź nasza brzmi, że występuje i chce występować wobec starszej siostry jako silniejsza. Tu widzimy rys, wskazujący na to, że chce poprostu górować nad starszą siostrę. Wskazywaliśmy już poprzednio, że między dwojgiem rodzeństwa istnieje stosunek skombinowany, jeśli młodsze stara się dorównać starszemu, albo je prześcignąć. Starsze natomiast pragnie utrzymać się na swem stanowisku lub nawet je wzmocnić.

„Starsza okazuje skłonność do robienia młodszej trudności i stara się wytwarzać sytuacje, w których młodsza ukazuje się w świetle mniej korzystnem“. — Składa egzamin testowy. — „Bierze płaszcz i rzuca go na podłogę“. — Oto sytuacja, z której możemy widzieć, czy dziewczyna posiada należyte przygotowanie społeczne. Tu okaże się, że interesuje się w wysokim stopniu własną osobą. Możemy przypuszczać, że młodsza uważa się istotnie za słabszą i tylko przy pomocy strasznych wrzasków zdoła postawić na swoim. Ma silne poczucie swej niepełnowartości, które nie daje jej spokoju i przy pewnych okazjach przeją do ataku.

„Jeszcze z innej okazji rozgrywa się ta sama scena, mianowicie wtedy, gdy siostra chce przejść przez pokój, w którym ona się ubiera“. — Zdaje

się być bardzo wstydliwą, bardziej niż zwykle bywają dziewczęta. Matka tłumaczy to wstydliwością, którą mogła odziedziczyć po niej i przypuszcza, że z tego powodu krzyczy i wpada w złość. Jesteśmy innego zdania; twierdzimy raczej, że dziewczyna przejawia tę wstydliwosć, ponieważ ma uczucie niepełnowartości. Tu nasuwa się pytanie, jak te dwie siostry przedstawiają się pod względem fizycznym? Matka opowiada, że starsza jest uderzająco piękną dziewczyną, młodsza natomiast jest gruba, niezgrabna, krępa. Trudno wobec tego uniknąć przykrej sytuacji, jaka się wytwarza, gdy goście stale zachwycają się starszą. Młodsza czuje się pokrzywdzoną i upośledzoną przez naturę, boi się też sytuacji, która mogła by to jej upośledzenie uwydatnić.

Dałem matce do zrozumienia, że należało by dziecko pouczyć, iż uroda nie odgrywa w życiu tak wielkiej roli, że większą może wartość posiada zdrowie itd.

Dziewczynka odnosi się też niechętnie do szkoły, lubi opuszczać godziny, wogóle nie jest szkołą zachwycona. Onegdaj, opowiada mi matka, rozegrała się taka scena: Młodsza nie chciała wstać o 7 rano, by pójść do szkoły i powiedziała to starszej, która odrzekła: — To nie wstawaj wcale, przez cały dzień pozostań w domu! — Młodsza istotnie nie poszła do szkoły i do 10 godz. leżała w łóżku. Na zapytanie, czemu została w domu, odrzekła, że starsza jej tak poradziła. Jak widzimy, walka sroży się nieprzerwanie, a młodsza korzysta z każdej sposobności, by starszą ukazać w gor-

szem świetle. Postawiła sobie cel dorównania starszej, ale jak tego dokonać? W szkole się jej to nie udaje. Matka twierdzi, że rodzice są jednakowo przywiązani do obu córek, sądzą jednak, że do starszej odnoszą się z większą dumą, ponieważ jest piękniejsza, a młodsza czuje się wskutek tego pokrzywdzoną. Jest też, jako młodsza, w sytuacji niekorzystnej, nie może pobić starszej, nie widzi drogi, na której mogła by ją przewyższyć. Należało by jej błąd ten wyjaśnić, by zrozumiała, że tylko ten krzyczy, kto czuje się gnębionym, słabym, ale krzykiem tym pragnie zgłębić drugiego.

Widzimy styl życiowy tego dziecka i widzimy też, gdzie popełniono błąd. Matka nie umiała zainteresowania tej dziewczynki skierować na starszą siostrę. Nie udało się jej nawet dokonać tego, by dziecko w niej szukało swej ostoji. Opowiada: — Dziecko jest bardziej przywiązane do ojca, bo ja jestem trochę szorstka. — Nie jest to metoda właściwa do zdobycia zainteresowania tego dziecka. Gdzież dziecko to może wysunąć się na czoło? Gdyby to byli chłopcy, kwestja urody nie byłaby tak ważna, że jednak chodzi o dziewczęta, wyrastające w rodzinie zamożnej, gdzie mniejszą wagę przywiązuje się do czynów niż do urody, gdzie nadmiernie ceni się tradycyjny ideał piękności — rozumie się samo przez się, że w danych warunkach dzieci muszą cierpieć z tego powodu.

Młodsza — jak w dalszym ciągu opowiada matka — nie ma przyjaciółek, gdyż jest bardzo niezręczna, co może też pozostawać w związku

z jej niezgrabnością fizyczną. Nie zaprzyjaźnia się z nikim, ponieważ dzieci naśmiewają się z niej, a ona — jak każdy biegnący w zawody — jest oczywista bardzo wrażliwa. Tu również nie może rozwinąć w sobie uczuć społecznych. W stosunku do nauczyciela też się jej to nie udaje, ponieważ dostaje złe noty, gdy czegoś nie umie. Dziewczynka ta ma istotnie niewiele szans, mimo to nie uważam, by jej droga w szkole była niemożliwą. Przeciwnie, jest ona możliwą i wdzięczną.

Nie umie iść za czyjąś radą. Jeśli matka jej coś sprawi, oświadcza poprostu: — Skoro mi to sprawiłaś, to cóż mnie pozostanie do zrobienia?

Chciałaby się odznaczyć także w ten sposób, że wszystko robi z własnego popędu, a nie to, co jej rozkazują.

Nie dziwimy się też, słysząc, że pewnego wieczora nie chce pójść spać. Rodzice ustanowili, by młodsza wcześniej udawała się na spoczynek. Ona uważa to za krzywdę dla siebie i powiada, że nie położy się, jeśli starszej wolno jeszcze zostać z rodzicami. Starsza natomiast obstaje przy tem, że młodsza powinna się kłaść wcześniej. Gdy nakoniec zdecydowały się położyć, współzawodnictwo trwa w dalszym ciągu. Obydwie czytają, przy każdym łóżku jest światło. W tem wchodzi matka i zwraca im uwagę, że już późno, gasi światło nad łóżkiem młodszej i mówi, że starszej wolno jeszcze czytać, ale „tobie nie!“ W młodszej budzi się znów poczucie krzywdy.

Wciąż wyszukuje drażliwe punkty, by przeciwstawić się matce, jako silna. Grymasi ogromnie

w jedzeniu. W ten sposób przynajmniej podczas posiłków matka musi zajmować się nią więcej niż starszą.

Wypytywałem matkę, jak tam jest z odwagą dziewczynki. Tego pytania rodzice przeważnie nie rozumieją należycie. Opowiedziała mi, że stale otoczona jest opieką i wciąż też przebywa ze starszą siostrą. Poza tem ma na usługi pokojową, gdy matka wychodzi z domu. Na zapytanie, czy chętnie zostaje sama, czy się boi, odpowiada: — Zawsze chce mieć kogoś przy sobie.

Dziecko to będzie stale pozostawać w stanie napięcia. Nauka pływania np. będzie jej zawsze sprawiać trudności, nie będzie mieć zaufania do nauczyciela w pływalni, bo tam również będzie się czuć jak w kraju nieprzyjacielskim. Jeśli takie dzieci uczą się pływać same, sytuacja ta może się im wydać wolną od niebezpieczeństwa.

Odnosnie do postępowania z tem dzieckiem, możemy powiedzieć: Dziewczynce grozi niebezpieczeństwo, że stanie się nieprzyjaciółką ludzi, a nie współczłowiekiem. Uważa życie za walkę, w której chodzi o to, by być „na wierzchu”, „młotem lub kowadłem”. Jeśli się nie jest młotem, jest się kowadłem. A ona nie chce być kowadłem. Należało by jej wytłumaczyć, że w życiu znacznie więcej rośnie i udaje się dzięki uczuciu społecznemu niż na skutek walki, jaką ludzie z sobą prowadzą. Trzeba jej też wykazać, skąd wypłynęły wszystkie jej błędy i wyjaśnić jej pomyłkę, polegającą na przypuszczeniu, że nie potrafi dorównać siostrze i w tym celu posługuje się środkami,

przy których pomocy pragnie ugodzić siostrę, swoją przodownicę. W tym wyścigu jest ciągle w stanie napięcia i dlatego nie może też w szkole robić postępów, ani zdobyć przyjaciółek. Zadaniem naszym będzie wykonać funkcję matki, przede wszystkim pozyskać dziewczynkę dla siebie i starać się o rozszerzenie jej zainteresowania na drugich. Musimy jej pomóc, by nauczyła się za przyjaźniać. Byłoby bardzo ważnem umożliwienie jej zdobycia wybitniejszego stanowiska w szkole, w ten sposób, by stała się dobrą uczenicą i wyróżniła się jako taka.

Na zapytanie, czem pragnie zostać w przyszłości, odpowiada: — Chcę pracować w przedsiębiorstwie tatusia. — Chce zatem być czemś zbliżonem do ojca. W tem powiedzeniu upatrujemy pewną chęć rozwinięcia się nie całkiem po kobiecemu. Ojciec jej ma bowiem skład artykułów elektrotechnicznych. Na moje zapytanie, czem pragnie zostać starsza córka, otrzymuję odpowiedź matki: — Ach, ona nie troszczy się o coś takiego! — Prawdopodobnie chce wyjść za mąż, być panią domu i sądzi, że dokonywa się to samo przez się, że nie potrzeba sobie stawiać żadnego celu. I tu napotykamy wielkie różnice. Nie jest to świadomy proces myślowy, powstaje sam z siebie, przez wyłączenie trudności. Młodsza natomiast czuje, że nikomu się nie podoba, więc pragnie jąć się zawodu.

Sposób postępowania, jaki w danym przypadku uważam za właściwy, polega na umożliwieniu temu dziecku dobrych postępów w szkole, co uda się niezawodnie, jeśli potrafi się jej przydać tro-

chę rozpędu i otuchy, wszczepić jej aktywność i optymizm. Należy z tego dziecka zrobić człowieka uspołecznionego, który nie czuje się zgębnionym i nie jest ciągle w stanie napięcia, lecz w miłym samopoczuciu, uważa wszystko za przynależne do niego, czuje się swobodnym, a nie jak w kraju nieprzyjacielskim.

* * *

II. „Mam dwóch chłopców, jeden liczy 7 lat a drugi 9. Co się tyczy młodszego, to nie mogę jeszcze osądzić, jak się uczy, gdyż chodzi dopiero do I klasy“.

Widzimy dwóch chłopców, starszego i młodszego. Każde dziecko w obrębie rodziny, wyrasta w innej sytuacji. Niepodobna, by wyrastały w takiej samej sytuacji. Starszy jest przez 2 lata sam jeden, i jak zwykle bywa z dziećmi pierworodnymi, pozostaje w centrum zainteresowania i pieśszcztot. Cały dom jest na jego usługi. Nagle zjawia się drugie dziecko, sytuacja jego ulega całkowitej zmianie. A on zaprawił się, wytrenował do rozporządzania wszystkim. Niby władca. Nagle uwaga matki skierowuje się na młodszego dziecko. Nie ma już tyle czasu dla pierwszego co dawniej, a ponieważ nie jest rzeczą łatwą przygotować takie dziecko na przyjście drugiego, więc okazuje się też, że przeważnie nie jest przygotowane należycie. Czeka je ciężki egzamin testowy. Wiele takich dzieci nie potrafi opanować zawiści, rozpoczynają zacieklą walkę, by przeciągnąć rodziców na swoją stronę i odzyskać sytuację

cję korzystniejszą. Drugie z rzędu dziecko czeka znów inna sytuacja, nie jest nigdy samo. Ma przed sobą przodownika, za którym może biec, chce biec, chce go doścignąć. Jedno dziecko powiedziało raz: „Tak mi smutno, że nigdy nie mogę mieć tyle lat, co mój starszy brat“ (Ezaw i Jakób).

Urodzenie się młodszego brata oznacza dla starszego tragedję. Gdybyśmy usłyszeli, że chłopiec ten stale się boi, by młodszy go nie dogonił, nie prześcignął, gdybyśmy usłyszeli, że stracił nadzieję, wiedzielibyśmy odrazu, że jest to następstwem jego niespołecznego zmechanizowania, napisu, wyrytego w jego duszy, który brzmi: „Nagle przychodzi ktoś inny i wszystko człowiekowi zabiera“. Postawa dzieci będzie rozmaita; zależnie od tego: 1. jak dalece ukształtował się już styl życiowy takiego dziecka i czy będzie ono łatwym lub trudnym do pokonania, 2. jak zachowuje się młodszego dziecko, 3. jak zachowują się rodzice, 4. jak przygotowali starsze dziecko, jak rozszerzyli jego uczucie społeczne w stosunku do drugich. Są to fakty ważne, które musimy wziąć pod uwagę.

A teraz usłyszemy, jak się ten chłopiec rozwija:

„Starszemu natomiast nie chce się uczyć“.

Jest to ruch ociągły, możemy z niego wniosioskować, że chłopak nie wierzy w możliwość postępu, stracił otuchę. Myśli: po stronie użytecznej już sobie nie dam rady. I swe dążenie do znaczenia skierowuje ku stronie nieużytecznej. Lenistwo oznacza dla wychowawcy: „Sprawia mi

kłopot, muszę się nim zająć". W sposób dziwny, dziecko osiągnęło to, do czego dążyło: by na nie zwracano więcej uwagi, by drudzy więcej się niem zajmowali. Lenistwo do nauki jest odległością przy rozwiązaniu zadań, jest ruchem ociągłym. Przy obserwowaniu zmechanizowanego stylu życiowego dzieci leniwych, widzimy, że nie zachowują się jak dzieci, mające do siebie zaufanie. Dziecko takie mówi nieraz: „Nie uważam się za głupszego od innych, ale mnie to nie interesuje". Gdyby oczekiwało powodzenia, nie byłoby leniwe. Lenistwo jest formą niskiej samooceny. Ale także w tem lenistwie jest dążenie do znaczenia. Leniwe dzieci są najczęściej ośrodkiem zainteresowania. Zniewalają drugich do zajmowania się niemi znacznie więcej. Nie zdziwiło by nas, gdyby taki leniwy chłopak, zapytany, dlaczego jest tak leniwy, odpowiedział: „Widzi pan, jestem najleniwszym chłopcem w całej klasie, ale Pan stale się mną zajmuje i zawsze jest dla mnie dobry i uprzejmy. Mój sąsiad jest bardzo pilny, a Pan się nim wcale nie zajmuje". Lenistwo przynosi mu korzyść. Bogacz również nie zawsze myśli o tem, ile ma pieniędzy, wystarczy mu, że je ma.

Jeśli dokona jakiejś drobnej pracy, zaraz go chwala, jeśli nie potrafi czegoś zrobić, mówi mu: „Gdybyś nie był leniwy, mógłbyś być najlepszym uczniem". Interesującą jest rzeczą obserwować, jak takie leniwe dziecko potrafi się zadowolnić myślą, że m o g ł o b y być najlepszym uczniem.

Nie chce podjąć próby. Tu ujawnia się znów jego dążenie do wyższości po stronie nieużytecznej.

„Wszelkie napomnienia, łagodne czy surowe, nie odniosły dotąd żadnego skutku“.

Chłopiec nie wie, co się w nim dzieje, postępuje przecież zgodnie ze swym stylem życiowym. Jest jak w pułapce. Że pozwala się upominać, świadczy tylko o tem, że naprawdę chce być ośrodkiem zainteresowania. Niektóre dzieci pragną nawet, by je bito, przeżywają bowiem triumf, że doprowadziły ojca do irytacji. Niektórym chłopsta daje rozkosz, radość, mającą czasem podłoże seksualne (Rousseau).

„Wciąż tylko przyrzeka, że będzie pilniejszy..."
Oto widzimy: „Chcę!“

„...wcale się jednak na to nie zanosz. Przy opracowywaniu zadań każdy drobiazg może odwrócić jego uwagę“.

Rozumie się — wszak nie wierzy, by przez swe zadania mógł dojść do znaczenia. Ma inną drogę.

„Wszystko go interesuje, tylko nie zadanie. By mu ułatwić naukę, rozkazałem, by co wieczór opowiadał mi, czego w ciągu dnia nauczył się w szkole“.

Widzimy: Znowu się wybił. Co wieczór rozmawia z ojcem, z istotą wyższą.

„Gdy wieczór wracam do domu, nie przychodzi do mnie, by wywiązać się z przyrzeczenia“.

Ojciec musi mu to przypominać.

„Odpowiada tylko na bezpośrednie zapytania. Gdy pytam: — Czemu nie chcesz się uczyć? — odpowiada: — Nie wiem“.

My wiemy: nie wierzy, by tą drogą mógł dojść do znaczenia. Musimy mu przydać otuchy i wskazać możliwość, że także w szkole zdoła wysunąć się naprzód, jeśli znajdzie właściwą metodę.

„Język wykładowy i rachunki, a także pisanie sprawiają mu największe trudności, najbardziej też nie cierpi tych przedmiotów“.

Dalszym powodem jego głębokiego uczucia niepełnowartości może też być mańkuctwo¹⁾. Należałoby to zbadać. Pragnę zwrócić uwagę na fakt, że pośród złych rachmistrzów najczęściej spotyka się dzieci spieszczone, rozglądające się za podporą. Przy wszystkich przedmiotach istnieje jakieś ułatwienie, przy rachunkach go niema, tu musi każdy pracować samodzielnie, zastanawiać się samodzielnie. Dzieci spieszczone wykazują najczęściej niedostateczne przygotowanie w rachunkach.

„Że istotnie nie cierpi tych przedmiotów, dowodzi mi niechęć, z jaką zabiera się do roboty. Więcej zainteresowania zdaje się mieć dla nauk przyrodniczych. Pragnąłby też umieć rysować, ale kreśli tylko szkaradne karykatury, bo brak mu widocznie talentu“.

Prawdopodobnie jest mańkutem.

„Potrafi nieraz siedzieć lub leżeć całymi godzinami i nieruchomo patrzeć przed siebie“.

Najgorszym wrogiem dzieci o niskiej samoocenie, jest czas. Chłopak znalazł sposób zabicia czasu — patrzy przed siebie.

¹⁾ Trudność w pisaniu.

„Pomimo że ma bardzo wiele książek do czytania i zabrał się do niej, to jednak żadnej nie doczytał do końca“.

Nie ma cierpliwości, ani wytrwałości! Nikt się o niego nie troszczy, kiedy zajęty jest czytaniem, niczego nie może wtedy oczekiwać od drugih.

„Wyszukuje sobie zabawki, które wkrótce porzuca, niezadowolony“.

Społeczna strona chłopca, a właściwie obu chłopców nie jest świetna, jakkolwiek nie są skazani na głód.

„Najsmutniejszym w życiu tych dzieci jest chyba to, że w ciągu dnia muszą przebywać w zakładzie dla dzieci“.

Twierdzenie ryzykowne. Pragniemy, by dało się tu natrafić na właściwy punkt widzenia i przydać chłopcu otuchy.

„Kierowniczka tego zakładu osobiście nie cierpi mojego chłopca, gdyż jest kleryką, a my bezwyznaniowi. Opowiada mi, że jest chytry i tchórzliwy i kłamie, tylko dlatego, że wychowujemy go bezwyznaniowo“.

Nie wątpimy, że te cechy występują wskutek jego beznadziejności. Muszę wyznaczyć, że tego bezwyznaniowego chłopca, przebywającego w zakładzie klerykalnym można poprawić tylko przez dodanie mu otuchy. Jeśli kierowniczka twierdzi, że jest takim tylko dlatego, że wychowują go bezwyznaniowo, to nie można się chyba spodziewać, by miała należyte zrozumienie dla wykrycia drażliwego punktu.

Ojciec powiada:

„Szczерze mówiąc, to sam odkryłem w nim te wszystkie brzydkie właściwości. Gdy młodszy wolny jest od tych wszystkich złych cech i wszędzie mówią o nim jak najlepiej, to o starszym mówią jak najgorzej“.

To zestawienie z młodszym świadczy, że został on przez niego usunięty na dalszy plan.

Czy to przypadek, że starszy skłania się ku złemu, a młodszy ku dobremu? Żadną miarą. Starszy sądzi, że przez młodszego został wyparty z poprzedniej miłej sytuacji, a im mniej okazują mu miłości i przyjaźni, tem bardziej traci otuchę. Drugie dziecko, obecnie zwycięskie, czuje swą miłą sytuację i nie ma potrzeby zwracać na siebie uwagę w sposób nieprzyjemny.

* * *

III. „Podług moich obserwacyj, uczeń Bela K. przedstawia się tak:

Początkowo brał czasem podczas pauz udział w zakłócaniu spokoju. Zazwyczaj utarczki powstawały w ten sposób, że chodził jak pogrążony we śnie, co wywoływało drwinki kolegów i oczywiście kończyło się sprzeczkami i bijatyką“.

Jeśli trafna jest obserwacja, że chodzi jak pogrążony we śnie, znaczy to zapewne, że go to wszystko nie interesuje, że szkoła wydaje mu się czemś obcem, że myśli o innych rzeczach i swem zachowaniem daje do poznania, że czuje się nie-swojo. Nie wolno nam przeoczyć, że dzieci zawsze są skłonne do wybrania za cel swych poci-sków osobnika, który przebywając w ich gronie.

nie bierze udziału we wspólnych zabawach i pracach — stale mu też dokuczają, drażnią go, wyśmiewają. Postępowanie takie wiedzie przeważnie zadaleko i naszym zdaniem nie jest zachowaniem właściwym. Dzieci pragną zawsze dać do poznania — a czynią to bezwiednie — że w obrębie społeczności istnieją pewne zasady gry. Chłopak rzuca się w oczy tem, że wypada z roli jednostki uspołecznionej. Jest faktem, że dzieci spieszczone nie są lubiane przez kolegów. Zawsze je drażnią, uważają za zbyt dziecinne, niesamodzielne itd. Już w szkole można zauważyć, że w dzieciach żyje coś, co domaga się spólnoty, wskazuje na potrzebę łączności. Jest to siła bezwzględnie istniejąca, której przeoczyć niepodobna. Już tam istnieje przymus podporządkowania, rozbudzenia we wszystkich uczucia społecznego. Wskazuje to, że zarówno w jednostce jak w masie żyje uczucie społeczne, a równocześnie wskazuje też, że w masie to uczucie społeczne ujawnia się znacznie silniej niż u jednostki. Tem tłumaczy się też i wyraziściej występuje jako fakt, wypływający z psychologii mas, że jeśli masy coś czują, jeśli ożywia je pragnienie jakiegoś czynu itd., każda jednostka zostaje przez nie porwana, często wbrew własnemu przekonaniu i w masie postępuje inaczej, niż postąpiłaby jako jednostka. W szkole widzimy często, co znaczy, jeśli górę weźmie uczucie spólnoty. Może to spowodować w klasie pewien porządek, nie zawsze zgodny z naszymi wymaganiami, stawianymi spólnocie. Może też doprowadzić do tego, że klasa ta stwarza spólnotę, popel-

nając rozmaite błędy; możemy zrozumieć, dlaczego w każdej klasie zakazane jest postępowanie przeciw duchowi wspólnoty. Istnieje ogólny zakaz wzajemnego oskarżania się. Dzieci nie mówią nigdy o obowiązku pomagania nauczycielowi, a jednak każde uważa to za swój obowiązek. Nie spełniający tego obowiązku są często bardzo nielubiani i wyłączeni ze społeczności szkolnej. Możemy więc także zrozumieć pozycję owego chłopca, który się nie dostosował i chodzi jak pogrążony we śnie. Możemy tu także wysnuwać inne wnioski: 1. Osobnik, nie umiejący dostosować się do szkoły, nie posiada zapewne owego uczucia społecznego i zainteresowania dla drugich, czego wymaga szkoła. Brak takiego zainteresowania możemy ująć tylko pojęciowo, zakładając zgóry—co musielibyśmy jeszcze udowodnić — że jest to dziecko rozpieszczone, szukające przyjemnej sytuacji, która dałaby mu ułatwienie, ciepło, miłość. 2. Fakt, że wdaje się jeszcze w bijatyki, dowodzi, iż nie całkiem jest zniechęcony. Bijatyki są naogół zakazane, dla nas jest to jednak dobrym znakiem i równie ważnym jak spostrzeżenie, że chodzi jakby pogrążony we śnie; dowodzi to, że nie całkiem jeszcze stracił odwagę.

„Ale od kilku miesięcy zajścia takie stały się rzadsze.“

Dowodziłoby to, że zaczyna się dostosowywać, co uprawnia do wniosku, że zdobędzie się na dostosowanie, ale z wielkim trudem, potrzeba mu do tego dużo czasu.

„Uczeń ten jest pośród kolegów dość osamotniony.“

Nic w tem dla nas nowego, bylibyśmy to odgadli jako coś samo przez się zrozumiałego.

„Podczas moich godzin wykładowych uderza mnie u niego przedewszystkiem brak skupienia.“

Wobec tego, że, naszym zdaniem, odkryliśmy już jego jednolity styl życiowy, nie uderza nas brak skupienia, spodziewaliśmy się, że tak będzie. Skoro go to wszystko nie interesuje, skoro nie bierze w tem udziału, nie możemy wymagać od niego skupienia. Jego zainteresowanie skupia się koło myśli: jak mógłbym się stąd wydostać. Jeśli mu się przeszkodzi w tem rozmyślaniu, to nie może oczywiście skupić uwagi na czem innem.

„Mimo moich upomnień często obgryza paznokcie, całkowicie oddany temu zajęciu.“

Jest to objaw przekory, a obstając przy mnie—mianu, że jest to chłopak przekorny, dopatrujemy się w tem oznaki, że nie całkiem jeszcze stracił odwagę, zdobywa się jeszcze na bijatykę i przekorę: obgryzanie paznokci. Zauważę, że obgryzanie paznokci, dłubanie w nosie, jak również połykanie dużych kęsów wskazują na przekorę. Twierdzenie to wyda się niewtajemniczonemu nieco ryzykownem. Wszystkie takie dzieci słyszą setki razy, by tego nie robiły, a jeśli mimo zakazu jednak to robią, to przypisywanie im przekory jest zupełnie usprawiedliwione. Brak mu zdolności dostosowania się do kultury, brak zdolności do k o o p e r a c j i. Nie dziwi nas to, ponieważ wiemy, że chłopiec ten nie jest współuczest-

nikiem, nie mu nie zależy na współudziale w kulturze społecznej. Istnieje wielki dystans między nim a wymaganiami życia i kultury, a dystans ten stale możemy obserwować. Obgryzanie paznogci możemy uważać za oznakę względnie dobra, za dowód, że jest przekorny i nie całkiem pozbawiony odwagi.

„Albo też bawi się przedmiotami, jakie ma pod ręką.“

I to jest dla nas samo przez się zrozumiałem i ukazuje nam odległość między nim a zadaniami szkoły. Nie bawi się przedmiotami szkolnymi, zadaniami, lecz wszystkim innym, co ma pod ręką.

„Od czasu do czasu, co prawda rzadko, papla z kolegami, których zna jeszcze ze szkoły powszechnej, ale nie z nowymi.“

Tu znów widzimy trudność dostosowania się do nowej sytuacji. Jeśli mu się zostawi dużo czasu, udaje mu się częściowo, jeśli się od niego zażąda czegoś odrazu, można oczekiwać z pewnością, że nie jest przygotowany do spełnienia tego żądania.

Jego paplanie wydaje nam się już czemś korzystnym. Zdarza się zatem, że czasem zajmujemy stanowisko przeciwne t. zw. dyscyplinie szkolnej. To nasze stanowisko jest usprawiedliwione. Dyscyplina szkolna nie rozumie jednostki, a my ją rozumiemy. Bijatykę, obgryzanie paznogci uważamy za dobry znak, w paplaniu dopatrujemy się czegoś poniekąd korzystnego dla chłopca.

„Gdy ma coś pisać wraz z innymi, siedzi nie raz bezmyślnie, jak gdyby nie zrozumiał był rozkazu“.

Wcale nas to nie zdumiewa, bo nie słucha przecież, co mówią. Słuchanie jest także połączeniem, taksamo jak przyglądanie się czemuś. Chłopak nie chce się łączyć, nie może zainteresować się szkołą. Pragnie przyjemniejszej sytuacji, która go bardziej pociąga, do której jest lepiej wytrenowany. Dzieli go też większy dystans od wartości życia i własnej jego przyszłości.

„Na podstawie własnych spostrzeżeń nie mogę jednak przypuszczać oporu rozmyślnego“.

My również nie przypuszczamy oporu rozmyślnego. Chłopak nie ukształtował się jednak w ten sposób, by zdolny był do współpracy, do współgry. Z tego wynika, że musimy zmienić jego formę życiową, zamiast karać lub ganić ostatnie przejawy tej formy.

„Dzięki pieczy rodzicielskiej, rzadziej zapomina może zabierać do szkoły książki i zeszyty“.

„Jego odpowiedzi rzeczowe są tego rodzaju, że spokojnie mogę twierdzić, iż posiada dostateczną pamięć, rozum i fantazję, by podolać co najmniej wymaganiom niższej szkoły średniej“.

My uważamy również, że zachowuje się całkiem inteligentnie, to znaczy: inteligentnie, odpowiednio do swej formy życiowej. Jeśli spodziewamy się po nim czegoś, do czego nie jest przygotowany, to oczywiście nie potrafi tego dokonać. Ale to nie uprawnia do wątplenia o jego inteligencję.

„Ten swój sąd opieram głównie na zadaniach niemieckich, które, pomijając ortografię, wykazują poziom średni“.

Otóż sędzę, że i to dało by się uzasadnić. Jeśli sam pracuje nad jakim przedmiotem, to całkowicie wywiązuje się ze swego zadania, ponieważ się w nim zagłębia i nie robi nic innego tylko to, co jako rozpieszczone dziecko robił był w rozpieszczającej sytuacji domowej, omawiając swobodnie rozmaite rzeczy. Możemy też ostatecznie wywnioskować, że żył w miłym otoczeniu domowym, gdzie przyzwyczaił się należycie wyrażać. Są dzieci, które nie ćwiczyły się w kole rodzinnem do wyrażania swych myśli, do omawiania czegośkolwiek, więc oczywiście gorzej będą przygotowane do opracowywania zadań, pomimo, że nie są wcale mniej uzdolnione. Nie przebyły tego treningu, jakiego możemy domyslać się u tego chłopca. W domu nie pisał prawdopodobnie zadań, ale wprawiał się do nich w sposób łatwy do odgadnięcia: ćwiczył się przez rozmowę, opowiadanie rozmaitych rzeczy itd. To przygotowanie się do przedmiotów szkolnych stanowi w psychologii indywidualnej bardzo ważny punkt widzenia. Musimy wyznać, że właściwie jeszcze nie wiemy, na czym polega trenowanie do owych lepszych wyczynów dziecka w szkole. Może wyłoniło się z jakiegoś jego zainteresowania, którego nie można uważać za zaprawianie się do jakiejś działalności w życiu. Gdy sobie przypomnimy, w jaki sposób dokonywa się trenowanie dzieci rozpieszczonych, to nie każdy zrozumie, że w tem trenowaniu tkwi późniejsza izolacja lub mizantropja, będące następstwem tego, że w swem dzieciństwie usuwały się stale od koleżeństwa, przyjaźni, to-

warzystwa, nie rozbudziły w sobie zatem uczucia społecznego, lecz zaprawiały się do roli mizantropów. Roztwiera się tu niezmierzone pole badań: jak trenowali się dzielni ludzie i dzieci, a jak egzystencje chybione. Istnieje mnóstwo metod trenowania dzieci, i nikt nie wie następnie, skąd pochodzą ich lepsze wyczyny. W tem widzimy punkt zaczepny przeciw przesądom co do uzdolnienia. Wszystkie dzieci lepiej trenowane okazały się później w świetle tego przesądu jako uzdolnione, natomiast mniej lub gorzej trenowane uznały się za niezdolne.

„W ortografji stwierdzono zresztą stanowczą poprawę w porównaniu z wynikiem egzaminu wstępnego i stanem z początku roku“.

Ortografja jest także dziedziną, ponieważ niewyjaśnioną. Nie wiemy dokładnie, dlaczego niektóre dzieci opanowują ją gorzej lub lepiej. Podnoszono słusznie punkt widzenia psychologii indywidualnej, że mianowicie, poza innymi przyczynami, wpływa na to w znacznej mierze okoliczność, czy dziecko jest typem wzrokowym, czy słuchowym. Prawdopodobnie dzieci o typie wzrokowym lepiej zapamiętują to co widzą i okazują w tym kierunku większe zainteresowanie. Dzieci o typie słuchowym piszą tak, jak słyszą.

„Łacinę odpowiada pewnego dnia z pełnem zrozumieniem, a innym razem na te same pytania absolutnie nie potrafi odpowiedzieć“.

Dowodzi to, że nie uważa, że w szkole bywa to w lepszym, to w gorszym usposobieniu. A może zadają mu pytania, raz tonem przychylnym, to

znów nieprzychylnym, raz czuje się zgnębionym, drugi raz nie. Te różnice wyjaśniłyby wiele i można by je zbadać.

„Często robi wrażenie, jak gdyby kontakt duchowy między mną a nim, względnie jego kolegami, był niemożliwy“.

Wrażenie całkiem słuszne. Tłómaczy się tem, że chłopak nie jest przygotowany do tego kontaktu, do kooperacji.

„Wskutek tych niepowodzeń czuje się w ostatnich czasach bardzo zgnębionym i płacze gwałtownie, ilekroć uświadomi sobie nowe niepowodzenie“.

1. Wynika stąd, że chłopak czuje się jak w pułapce, i że pragnąc, by się z nim obchodzono delikatnie, przychylnie i uprzejmie, wszystkie te niepowodzenia, złe noty i kary odczuwa znacznie silniej. 2. Jest widocznie zaprawiony do płaczu, gdyż w jego otoczeniu płacz może być skutecznym środkiem do wywołania wrażenia. Stał się dla niego bronią, zapomocą której udaje mu się wzruszyć drugih. Siła wodna!

„Ogromnie przykre wrażenie robi też zająkliwość, która w ciągu roku znacznie się wzmogła“.

Oto dowiadujemy się nagle, że nie tylko wzrokiem i słuchem chłopiec ten nie stara się o nawiązanie kontaktu, lecz także zapomocą mowy nie chce łączności z drugimi. Zająkliwość świadczy, że nie chce nawiązać łączności, gdyż jego forma życiowa nie nadaje się do tego. Wszystkie te symptomy moglibyśmy w znaczeniu metaforycznym uważać za jąkanie. Jaka się, gdy ma nawią-

zać kontakt, jaka się, gdy ma pisać ortograficznie, jaka się przy zadaniu łacińskim. Zjawiska te możemy wszystkie ująć jako zająkliwość. Zastanawia nas, że ta zająkliwość wzmogła się w ciągu roku. Z tego widać, że nie tylko nie nawiązał bliższej łączności z szkołą, lecz że ją nawet rozluźnił, i że rad by stworzyć jeszcze większą odległość między sobą a szkołą. Ale dowodzi to także tego, że metoda stosowana przez szkołę w świadomości czy nieświadomości, jest nieodpowiednia.

Jak bardzo nauczyciel waha się, do czego sprwadzić te zjawiska i jak mógł by tu pomóc, świadczy zdanie końcowe:

„Od września chłopiec bardzo wyrósł, ale schudł mocno“.

Robi to wrażenie, jak gdyby sądził, że wchodzi tu w grę przyczyny fizyczne, co oczywiście musimy odeprzeć. Spróbujmy wytworzyć sobie pogląd, co w danym przypadku należy nam uczynić. Chłopca tego powinno się uświadomić co do jego niewłaściwego postępowania w stosunku do nauczycieli, kolegów, obowiązków. Dopóki nie uzna tego postępowania za niewłaściwe, zawsze będzie miał uczucie: „To, czego odemnie wymagacie, jest zbyt trudne“. Niezmierna to szkoda dla jego rozwoju, jeśli sądzi, że nie potrafi dokonać tego, co inni. Nie może tego dokonać tylko dlatego, że nie potrafi się połączyć, i że nie ćwiczy się i nie rozwija tej zdolności nawiązywania kontaktu, ponieważ go to nie zajmuje. To uświadomienie musiałoby przede wszystkim zmienić błędne stanowisko chłopca. Należy mu wykazać,

że wtedy tylko robienie postępów w szkole stanie się możliwym, gdy nawiąże kontakt z nauczycielami, kolegami i obowiązkami szkolnymi, i przestanie się zachowywać tak, jak gdyby to wszystko było dla niego czymś obcym. Byłoby dla niego bardzo korzystnym, gdyby mógł zdobyć sobie przyjaciół. Zachęta nauczyciela mogła by tu być bardzo pomocną. Nasuwa się pytanie, którego nam owe sprawozdanie nie wyjaśnia: skąd to wszystko wzięło się u tego chłopca? Dzięki doświadczeniu rozumiemy, że był dzieckiem pieszczonem, i — jak dowiedziałem się z rozmowy z matką — jedynakiem. U dzieci jedynych bywa bardzo często, że wskutek rozpieszczenia stają się niezdolne do nawiązania kontaktu z drugimi i że również wskutek tego rozpieszczenia, wszystkie inne sytuacje odczuwają jako nieprzyjemne i trudne. Przed każdym zadaniem, wykraczającym poza ramy ich dotychczasowego doświadczenia i metody życiowej, stają jak wobec niebezpieczeństwa. Wyszedszy ze swej ciepłej atmosfery, mają wrażenie jak gdyby nad głową ich zawisł miecz Damoklesa. Łatwo zrozumieć, że znalazłszy się w ciężkiej sytuacji nie mogą iść naprzód. Zająkliwość wiąże się bardzo często z jakimś wydarzeniem, na które takie dzieci nie były przygotowane, gdyż nazbyt je pieszczono. Nigdy jeszcze nie spotkałem dziecka, jękającego się, któreby przynajmniej w pierwszych latach życia nie było rozpieszczane. Są to przeżycia, które dotąd fałszywie rozumiano, przeceniając lub niedoceniając ich znaczenia. Słyszy się np., że dziecko zaczęło się jękać po jakimś

upadku. Czyni się odpowiedzialnym upadek, lub mówi się o tem z ironicznym uśmiechem, uważając zająkliwość za następstwo jakiegoś wadliwego procesu, rozgrywającego się w nerwach. Gdy się jednak zważy, że upadek ten przydarzy się dziecku, które nie ma zrozumienia dla takich wydarzeń, dla trudności życiowych i zawsze pozostawało pod opieką rozpieszczającej je osoby, to można już zrozumieć, jak całkiem inaczej dziecko to zareaguje na ten upadek niż jakieś inne. Często też słyszymy, jak opowiadają, że dziecko jakieś tak się przeraziło widokiem św. Mikołaja albo straszydła, że od tego czasu zaczęło się jękać. Albo że dostało wychowawczynię, z którą nie chciało nawiązać kontaktu, a w dodatku wymierzyła mu policzek, co niejednemu wyda się całkiem konsekwentnem, ale nie dziecku, i od tego czasu zaczyna się jękać.

Zająkliwość nie ma nigdy podstawy organicznej, co np. ujawnia fakt, że jękała, będąc sam i mówiąc tylko do siebie, przeważnie się nie jęka. Jęka się dopiero w obecności drugiej osoby. Żyje jak w kraju nieprzyjacielskim, oznaczającym dla niego same tylko niebezpieczeństwa i trudności. Jak wiemy, są to najwybitniejsze rysy charakteru dzieci rozpieszczonych.

* * *

IV. „Lotka liczy 9 $\frac{3}{4}$ roku, cierpi na stany wyczerpania, bóle głowy, osłabienie serca. Z obserwacji na klinice wynika, że ma organizm zdro-

wy, a wszystkie te przypadłości są tylko „nerwowe“.

Jest to zwykłe określenie: „tylko“ nerwowe. To „tylko“ szalenie irytuje pacjenta. Przyjmując te informacje za prawdziwe, możemy przypuszczać, że owe stany są wynikiem wielkiego napięcia wewnętrznego, którego Lotka nie pokonała w sposób aktywny, lecz popadła w pewnego rodzaju beznadziejność. Bo dopóki ktoś wierzy w osiągnięcie swego celu, nigdy nie nastąpi u niego takie napięcie i nie zauważymy stanów takiego wyczerpania.

„Babce, wychowującej dziewczynkę, radzą, by jak najmniej zważała na te jej skargi.“

W pewnych przypadkach może to być skuteczne, w innych nie, nie jest to środek uniwersalny, jak utrzymują niektórzy lekarze. W każdym razie nie zmienia w niczem postawy dziecka. Może stworzyć inną sytuację, wobec której styl życiowy dziecka może zająć pewną postawę, ale na zmianę jego osobowości nie wpłynie.

„Zdaje się, że stosuje się też do tej rady, ale wobec przemęczenia dziewczynki, nieraz pozwala jej przez kilka dni z rzędu nie chodzić do szkoły.“

Bądź co bądź dziecko osiąga w ten sposób, że ze względu na ten stan napięcia odejmują mu część ciężącego mu brzemia, mianowicie szkołę. Nie możemy stąd wnioskować, jakoby dziewczynka chodziła do szkoły niechętnie, natomiast nasuwa się przypuszczenie, że z chodzeniem do szkoły wiąże ją jakiś specjalny cel. Skoro słyszymy, że Lotka jest w stanie napięcia, odnoszą-

cego się właśnie do szkoły, to prawdopodobnie w tym kierunku pragnie coś osiągnąć. Musimy przypuszczać, że nie czuje się tam beznadziejnie, dąży tam do czegoś, ale nie jest pewna swej sprawy. Zdaje się, że dziewczynka jest bardzo ambitna, lecz nie czuje się na siłach osiągnięcia celu swej ambicji.

A oto mamy już potwierdzenie:

„Lotka chodzi do szkoły bardzo chętnie i pracuje znacznie więcej niż musi.“

Fakt, że pracuje więcej niż musi, w zupełności potwierdza nasze przypuszczenie, że jej postawa jest wyrazem jakiejś niepewności. Pragnie dokonać czegoś wielkiego, sądzi jednak, że zdoła tego dokonać tylko przez nadmierną pracę.

„Zwłaszcza dla przypodobania się jednemu z profesorów pracuje nadmiernie.“

Możemy rozszerzyć nasz punkt widzenia. Jeśli dziewczynka ta czuje do kogoś sympatię, jeśli ktoś zajmie wobec niej stanowisko przyjazne, to znacznie bardziej zależy jej na odznaczeniu się właśnie wobec niego i wywarciu na nim korzystnego wrażenia. Nie jest to sprzeczne z naturą ludzką. Niepewność, czy zdoła zrobić najlepsze wrażenie, wywołuje takie napięcie. Dlatego czuje się tak wyczerpaną, a to zmęczenie może doprowadzić do rozmaitych przejawów natury fizycznej, jak bicie serca, ogólne osłabienie fizyczne. Nie całkiem to jeszcze wyjaśnia bóle głowy. Wiemy jednak, że w takich razach występują bóle głowy; pragniemy nie tylko podkreślić następstwa tej nadmiernej ambicji, pragniemy też wiedzieć,

w jaki sposób takie napięcie wywołuje ból głowy. Może zmniejszy nieco ten brak naszego zrozumienia, gdy sobie przypomnimy, że u bardzo wielu ludzi gniew spowodowuje ból głowy. Wiemy też, że afekt gniewu zmienia obieg krwi, a także jej obraz, co u wielu ludzi uwidocznia się na zewnętrznie błędniciem lub nabrzmieniem żył. Możemy z tego wnioskować, że podobne zaburzenia w obiegu krwi występują też na oponach mózgowych, i jeśli tam skutek tego zaburzenia w obiegu krwi wystąpi stan podrażnienia, to ból głowy byłby, jako zjawisko wtórne, znacznie dla nas zrozumialszy. Zjawisko, określane tu jako osłabienie serca i występujące jako bicie serca dowodzi, że stan nastroju i napięcia ogarniają obieg krwi. Jest prawdopodobnem, że kiedy dziewczynka ta czuje się niepewną, występuje u niej afekt, zbliżony do gniewu.

„W ostatnich czasach zaczyna z najbliższego powodu coraz to bardziej tyranizować wybuchami płaczu swego o 1½ starszego brata i babkę.“

Czuje, że w życiu rodzinnem łzy mogą być doskonałym środkiem do górowania nad kimś. Przy pomocy łez usiłuje zdobyć znaczenie na drodze bezwzględnie nieużytecznej. Chodzi bowiem o uczucie osobistej wyższości, nie posiadającej wartości rzeczowej.

„Nie chce być samą.“

Widocznie jest dzieckiem rozpieszczonem, co mogliśmy już zauważyć w toku tego opowiadania, dowiedziawszy się, że opiekuje się nią babka. Słyszac, że wychowuje się u babki, możemy czę-

sto wysnuwać stąd wnioski. Ma to nawet większe znaczenie, gdyż fakt, że nie chce być samą, nie wyraża jeszcze wszystkiego. Będzie to zapewne napięcie, o którym słyszeliśmy już poprzednio. Będzie się wydawać lękiem, trwogą, co ponownie wskazuje na niepewność tej dziewczynki. Ma poczucie swego znaczenia tylko wtedy, gdy ma kogoś obok siebie.

„Morderstwo, o którym przeczytała w dzienniku wzburza ją do tego stopnia, że babka nie ma odwagi zostawić jej wieczór samej.“

Zwykle zjawisko u dzieci i dorosłych, że ze skrzętnością pszczoł gromadzą i zapamiętują fakty, pozwalające im wnioskować, że nie należy pozostawiać ich samych. Gdyby nie było tego morderstwa, byłoby się nasunęło co innego; nie-trudno przecież wyszukiwać takie fakty.

„Nie chce już chodzić sama do pływalni.“

Trudności przy nauce pływania występują niemal zawsze u dzieci rozpieszczonych. Nie mogą polubić pływania, co łatwo zrozumieć, skoro się uwzględni, że przy pływaniu trzeba polegać na sobie samym, a tego nie nauczyły się dzieci, stale opierające się na drugich.

„Wogóle dochodzi często do scen, gdy ma wyjść na spacer. Najchętniej przebywa w domu.“

Znowu zachowanie, wskazujące, że pragnęła by jak najbardziej zacieśnić obręb swej działalności. Swem zachowaniem chce powiedzieć: „Jestem przecież za słaba do wszystkich tych zadań, które mi obarczacie“. Chce zawsze wszystkich przewyższyć, dlatego zadania wyjąją się jej zbyt

wielkie. Jeśli ktoś bawi się tylko i wszystko bierze lekko, nie pragnąc od razu prześcignąć drugich, to nie będzie uważał życia za coś tak bardzo trudnego i nie będzie usiłował zacieśnić kręgu swego działania.

„Przez trzy dni z rzędu wystaje sama po dwie godziny na placu targowym, by robić obserwacje, potrzebne jej do zadania dla tego jej ukochanego profesora.“

Należy to również do jej zacieśnionego kręgu działania, gdzie ma jeszcze nadzieję zdobycia upragnionej przez nią wyższości.

„Rysy rozżalenia, niesamodzielnosci i lęklivosti pozostają w sprzeczności z jej zachowaniem w latach poprzednich.“

Musimy przypuszczać, że widocznie spotkało ją coś, co spotęgowało jej zniechęcenie, będące zresztą cechą dzieci rozpieszczonych. Prawdopodobnie czuje się, jak słyszymy, w ostatnich latach, w gorszej sytuacji i bierze życie znacznie ciężiej niż dawniej. Nie mamy żadnych punktów oparcia, pozwalających nam odgadnąć, skąd to pochodzi.

„Wtedy odróżniała się właśnie od starszego brata wytrzymałością w znoszeniu bólów (nie płakała u lekarza, jak on to robił), samodzielnością i przedsiębiorczością.“

Jak widzimy, jest ona drugim dzieckiem, a te dzieci zawsze się starają być pierwszymi i zawsze zdają się brać udział w wyścigach. Prawdopodobnie było to i dawniej formą życiową tej dziewczynki, zawsze starała się zapewne prześcignąć

brata. Z pewnością zaszło coś, co sprawiło, że wyścig ów wydał się jej zbyt trudnym. Dziś zdaje się szukać wyższości tylko w obrębie ciasnego koła. Moglibyśmy już właściwie odgadnąć, co mogło się stać. W ostatnich latach brat mógł się jej wydać nieprześcignionym. Ten brat czuje się widocznie silnym, wobec czego ma ona uczucie: wyścig ten nie przyniesie mi chyba zwycięstwa. Z reguły bywa tak, że w stosunku starszego brata do młodszej siostry, sytuacja dziewcząt jest znacznie korzystniejsza, ponieważ fizycznie i umysłowo rozwijają się szybciej; widzimy też, że w tych wyścigach najczęściej zwyciężają dziewczęta. Posłyszawszy w danym przypadku o wyższości, mamy wrażenie, że chłopiec ten już ją jakoś prześcignął. Narazie jeszcze nie wiemy, jak to się stało.

„Przewrót ten nie da się wyjaśnić zewnętrzną zmianą w jej życiu.“

Narazie niewiadomo jeszcze, co mogło przewrót ten spowodować. Jeśli można to nazwać przewrotem, to może to być jedynie przewrót uczestnika wyścigów, kóry okulał. Dziewczynka jest uczestniczką w wyścigach, ale pragnie ułatwień w tych wyścigach, nie jest już tak całkiem pewna zwycięstwa, jak dawniej. Może to być następstwem uznania, jakim cieszy się jej brat, albo też brakiem uznania dla niej. Okaże się w dalszym ciągu.

„Zastanawia jednak, że także w zachowaniu brata dokonała się zmiana.“

Opis dotyka teraz punktu, który podkreśliłem

poprzednio: postępowanie brata miało ulec zmianie.

„Stał się, jak opowiada babka, mniej nieznośnym, „rozsądniejszym“, samodzielniejszym, bardziej towarzyskim.“

Będzie nas też oczywista interesować, dlaczego stał się teraz innym. Możliwe przypuszczać, że w ciągu tych wyścigów stał się bardziej towarzyskim, ponieważ jest na przedzie, ponieważ zauważył, że siostra pozostała w tyle. Możliwe, że coś mu przydało bodźca (może w szkole) i że siostra dlatego zaniechała tego przedsięwzięcia, jako wybitnie trudnego.

„Jeśli robi, co chce, jest wtedy miłym, gdy dawniej, bez wszelkiego widocznego powodu, zawsze stawiał opór (płacząc w głos, zachowując się zuchwale, dokuczając siostrze i t. d.).“

Zdaje się, że cały obraz odwrócił się teraz, że poprzednio brat miał uczucie, iż z wyścigu tego nie wyjdzie zwycięsko. Teraz ona ma to uczucie. Ci dwoje żyją jakby w stosunku natury skombinowanej, a możemy ich zrozumieć tylko w łączności. Chcemy zrozumieć: co mogło się stać, że ona się nagle załamała? Możliwe, że on czyni teraz w szkole postępy, a ona nie. Rozglądamy się, jakie możliwości istnieją w tych wyścigach dla dziecka, które nagle nie potrafi nadążyć. Możliwe, że chłopak wywiera pewien wpływ na swych przyjaciół, że wyprzedził ją w kierunku uspołecznienia, lub może zalety fizyczne odgrywają tu pewną rolę, np. że chłopiec jest ładny, a dziewcz-

czynka uchodzi za mniej ładną. Musimy zbadać, co mogło na nią podziałać tak silnie.

Może znajdziemy wyjaśnienie we wcześniejszym okresie jej życia:

„Już w pierwszych tygodniach życia Lotka wymagała specjalnej pieczy, a to z powodu niepełnowartości pępka; później wystąpiła niedomoga odźwiernika, co matkę zmusiło do ciągłego czuwania nad nią.“

Oto niepełnowartości najwcześniejszego dzieciństwa, które spowodowują wielkie starania koło dziecka, jednym słowem wymagają większej pieczy!

„We dnie dziecko było grzeczne i cierpliwe.“

Było widocznie grzeczne i cierpliwe, ponieważ stale ktoś nad niem czuwał.

„W nocy potrafiło przez moczenie w łóżku zaprząć matkę w swe usługi, a wreszcie nieustannym płaczem zmusić, by wzięła je do swego łóżka. (Trwało to aż do trzeciego roku życia).“

Wyraźne oznaki dziecka rozpieszczonego. Jeśli ktoś wątpi, że moczenie w łóżku powstaje z takiego popędu, to radziłbym mu postąpić podług dawnej reguły psychologii indywidualnej: pominąć te symptomy, a badać inne zjawiska. Muszą one pozostawać w związku z pociąganiem dziecka do pieczy, więc także z moczeniem w łóżku.

„Zdolność mówienia rozwinęła się u Lotki ogromnie późno.“

Informacja ta nie dziwi nas, gdyż wiemy, że dzieci rozpieszczone często opóźniają się w mówieniu.

„Zacząła mówić bardzo późno i po dziecinnie-mu¹⁾, zdawała się w przykry sposób odczuwać tę niepełnowartość.“

Takie są zwykłe konsekwencje, co wcale nie dowodzi, jakoby z wielką energją zabierała się do pokonania tej trudności.

„Gdy raz w jej obecności mówiono o mniejszem dziecku, które mówiło znacznie lepiej od niej, rzekła nagle niespodzianie: — Pawełek mówi „tok“, nie „tak“.

Staje się krytyczną, słysząc, że ktoś mówi lepiej od niej. Widzimy bardzo wyraźne pragnienie dziecka, by je nie uważano za niepełnowartościowe.

„Między 2—4 rokiem życia spotęgowały się rysy przekory.“

To jest tendencją rozwojową tego dziecka, które w silnem współzawodnictwie zawsze pragnie okazać, że jest mocne i wielkie.

„Nie chce jeść, nie chce spać, zwłaszcza gdy jest u matki.“

Rysy, napotykanne często u dzieci pieszczonych.

„Wskutek pracy zawodowej matka nie mogła się nią stale zajmować. Służące niezbyt troszczyły się o małą, mniej ładną i żywą od brata.“

Tu również spotykamy się z mniemaniem, wyrażonem przez nas poprzednio, i bardzo możliwe, że ta dziesięcioletnia dziewczynka na tym punkcie zaczyna się czuć niepewną, z powodów, wpływają-

¹⁾ Aktywność jej zmierza do zachowania roli małego dziecka.

jących prawdopodobnie z jej środowiska szkolnego.

„Mała poddawała się opiece brata, o ile jej nie bił.“

Chętnie przyjmowała jego usługi. Niemniej występują od czasu do czasu przejawy współzawodnictwa.

„Za jego namową stawiała opór rodzicom, lecz ustępowała mniej szybko niż on.“

U dzieci drugich z rzędu jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Pierworodne wdają się w układy znacznie łatwiej, mają więcej uznania dla władzy.

„Okazywała więcej odwagi niż on.“

Musimy jeszcze zbadać dokładnie, co piszący pod tem rozumie.

„Mając 4 lata dostała się do zakładu dla dzieci, nie było tam nikogo, by się nią specjalnie zajmował.“

Na takie dziecko musiało to oddziaływać niezwykle silnie. Dziewczynka była przyzwyczajona, że się nią stale zajmowano i rozumiemy, że czuje się pociągniętą do tego, kto z nią obchodzi się życzliwie. Łatwo ją pokierować przez okazywanie jej serdeczności, dobroci, ciepła, wtedy potrafi się skoncentrować.

„Wymowa jej nie poprawiła się.“

Prawdopodobnie metoda wychowawcza w tym zakładzie nie była jej miłą.

„Tak samo w innym kierunku nie wykazywała pod względem umysłowym prawie żadnych po-

stępów. W tem wrogiem otoczeniu żyła w zgodzie z bratem.“

Oboje mieli tam poczucie przynależności; widzimy, że wychowują się w stosunku natury skombinowanej.

„Sprawiała mu przyjemność rola opiekuna.“

To dziwne. Chłopak ten prawdopodobnie niełatwo dał się pokonać. Gdyby to było wystąpiło później, nie mielibyśmy może wątpliwości.

„Od moczenia w łóżku odzwyczaiła się w zakładzie.“

Często obserwowaliśmy już to zjawisko, że znalazłszy się w innem otoczeniu, dzieci przestają moczyć. Natomiast inne dzieci nie zaprzestają tego, ponieważ sądzą, że z tego powodu wyrzucą je z zakładu i będą mogły wrócić do domu. Jest w tem pewien sens. Czasem przestają odrazu moczyć, widząc, że nowe otoczenie zgoła się z tem nie liczy.

„Brała za to tylko cięgi, nie więcej.“

„Jadła też i szybko zasypiała. Następnie dostała się do babki. Przywiązała się do niej tak samo serdecznie, jak do matki.“

Widzimy u niej wielką potrzebę czułości.

„Moczenie w łóżku zaczęło się od nowa.“

Tu moczenie ma znowu wartość, kurs jego się podnosi.

„Dopiero po wielkich trudach — wstawaniu w ciągu nocy po 3—4 razy — zdołano ją odzwyczaić.“

Przez to moczenie osiąga pozorną korzyść w porównaniu z bratem. Potwierdza to poprzednią

naszą uwagę: w nocy, matka i babka należą do niej, przez moczenie może matkę i babkę odciągnąć od brata.

„Zachowała wymowę dziecięcą aż do czasu, kiedy dostała się do ogródka dla dzieci, prowadzonego podług metod Montessori. Tu, z początku bezskutecznie, starała się mówić lepiej.“

Przy dokładnej obserwacji okaże się, że bezskutecznem jest właściwie wszystko, co robi się na początku. Czasem nam się tylko wydaje, że niektóre dzieci wykazują postęp zaraz na początku, a to dlatego, że były one lepiej przygotowane do tych rzeczy pozornie nowych, więc nie było to u nich początkiem. Gdy chodzi o rzeczy nowe, początek musi być bezskuteczny. Jako przykład niech posłuży nauka pływania, początkowo także bezskuteczna. Nie widać tu skutku odrazu, wszystko robi się źle. Nie powinno to jednak odstraszyć.

„Przed wstąpieniem do szkoły brała lekcje wymowy, by jej nie wyśmiewano“.

Dziewczynka ta na swej drodze życiowej napotykała wszędzie trudności, nie dziw przeto, że wie, co znaczą trudności.

„W szkole, gdzie przystosowała się dobrze, została niebawem lektorką dzieci“.

Zdarza się bardzo często, że dzieci, które początkowo miały złą wymowę, mówią później znacznie lepiej od innych (np. Demostenes). Fakt, że dostosowała się dobrze, przemawia na korzyść szkoły, gdzie prawdopodobnie obchodzą się

z dziećmi dobrze, dzięki czemu dziewczynka ta potrafiła się tam dostosować.

„Teraz deklamuje bardzo chętnie i dobrze. Niezgrabność i ociężałość przezwyciężyła dzięki ćwiczeniom gimnastycznym i początkowo przewyższała w tym kierunku brata“.

Teraz, jak z tego wynika, przez pewien czas ona jest triumfatorką. Przypominamy sobie jednak, że już poprzednio zaznaczono, iż brat prześcignął ją w sporcie.

„Dla brata robi wszystko, pozwala się też wyzyskiwać (kieszonkowe). Wogóle, w przeciwieństwie do niego, który jest skąpy, chętnie robi podarki“.

Wydaje nam się, jakoby uznawała jego siłę i znaczenie, ale to jeszcze nie znaczy, iż gotowa wyrzec się ostatecznego zwycięstwa. Nie chce tylko z nim walczyć, pragnie zawrzeć pewnego rodzaju sojusz. Przypomina to stosunki polityczne: silna w sojuszu z bratem, właściwie znaczy to, że sojusz ten daje jej poczucie, iż z nich dwojga ona jest silniejszą.

„Brat obchodził się z nią źle“.

Wykorzystuje tę sposobność. Widzimy, że niepewność dziewczynki wypływa z jej poczucia słabości, zawsze ma świadomość, jak ciężko będzie jej przeróść brata.

„Znalazła kompensatę w przyjaźni młodszych chłopców“.

Nowy znak, że nie czuje się zbyt silną. Jednakowoż okoliczność, że szuka przyjaźni małych chłopców, pozwala nam też zrozumieć, że dziewczynka

ta już wtedy odczuwała wyższość męczyzny, a nawet wyższość tę uznawała. W stosunku tych dzieci musi to odgrywać wielką rolę. Widocznie przewrót dokonał się u niej w czasie, kiedy zrozumiała różnice płci i wynikające stąd w naszej kulturze następstwa. Musimy się tu liczyć z faktem, że dziewczynka ta przecenia męczyznę, a niedocenia kobiety. Owe powiedzenie, stwierdzające, że przyjaźni się z chłopczykami i — jak już słyszeliśmy — oddaje się pod opiekę brata, męczyzny, ujawnia jej nastawienie do męczyzny.

„Najlepszym jej przyjacielem jest chłopczyk wyglądający na dziewczynkę“.

Zdaje się więc zdążać do parytetu. Niezupełnie być dziewczyną i nie pozwolić chłopcom, by całkiem byli chłopcami. Widocznie tkwi w niej już niedoceniaenie kobiety.

„Matkuje mu, i wogóle lubi matkować drugim“.

Tu jawi się znów jej poczucie wyższości.

„Zawsze się boi urazić kóregoś ze swych przyjaciół, (przenosząc jednego nad drugiego). Sama czuje się bardzo łatwo dotkniętą“.

Wygląda to, jak gdyby miała swych dworzan i starała się, by nikt nie uczuł się dotkniętym. Ona sama łatwo jest urażoną, jak każdy, kto czuje się niepewnym i sądzi, że jakaś drobnostka może go obalić.

„W szkole cieszy się wielką sympatją nauczycieli i dzieci, w przeciwieństwie do brata“.

„W pierwszej opowiadstce, jaką skomponowała,

bohaterką jest dziewczynka, która ratuje większego chłopca“.

Oto dokładny wyraz jej dążenia: mniejszą dziewczynkę zrobić silniejszą od większego chłopca.

„Chce wyjść za mąż i być matką“.

To nam wskazuje, że rozumie rolę kobiety i z pewną rezygnacją gotowa ugryźć gorzkie jabłko. Równocześnie jednak myśli, że z zamążpójściem wiąże się macierzyństwo i konieczność słuchania rozkazów silniejszego. W życzeniu jej nie możemy dopatrzeć się bez zastrzeżeń wyrazu zadowolenia z roli kobiecej.

„Trapi się jednak, skąd weźmie meble i pie-luchy“.

Tu natrafiamy już na nowy element: Jak ciężko jest dziewczynie wystarać się o wszystko, konieczne do zamążpójścia. Zdaje się, że budzi się u niej przecucie posagu i że zaczyna się kłopotać problemem posiadania.

„Do ojca, z którym widuje się bardzo rzadko, raz na kilka lat, pozostaje w stosunku bardzo serdecznym“.

Widocznie jest dla niej bardzo czuły i okazuje jej swoje przywiązanie.

„W fantastycznym opowiadaniu, które zaimprowizowała, występuje on w najrozmaitszych śmiesznych sytuacjach“.

Zdaje się, że istotnie jest do niego bardzo przywiązana, ale właśnie jako mężczyznę chciała go przedstawić w rozmaitych sytuacjach śmiesznych. Dziewczeta i kobiety ogromnie często okazują

skłonność do uważania mężczyzny za istotę komiczną, nie umiejącą sobie dać rady z rozmaitemi drobiazgami życiowymi. Gdy chłopcy przechodzą koło szkoły żeńskiej, obok grup dziewcząt, można zauważyć, że dziewczęta zaczynają chichotać. Przedstawianie mężczyzny w świetle komicznem zmierza do poniżenia go, pomimo że go przece-niają.

„Przed 2 laty podsłuchano rozmowę następującą: — Piotrusiu, czy będziesz jeszcze moim bratem, kiedy urosnę? — To się rozumie!“

Dziewczynka patrzy przed siebie, chce wiedzieć, dokąd ma biec, gdy urośnie. Nie chce zbyt-nio przeceniać mocy dowodu, nie mogę jednak zataić, że rozmowa ta dobrze się godzi z mojem ujęciem.

A jeśli będę wtedy mieć męża? — To mąż będzie twoim mężem, a ja twoim bratem!

Niejako ją uświadamia. Widzimy, jak dziewczynka stara się ująć różnicę.

— Ale jaki mąż? — No, taki, którego polubisz! — Jak mogę go polubić? — No, przyjrzyj mu się. — Ale jakim sposobem się przekonam, że jest pracowity?

Dziewczynka zdaje się całkiem dokładnie widzieć różnicę w rolach płci i sądzi, że mąż jest poto, by pracował.

„Chłopak się śmieje. A ona napół płacząc oświadcza: — Nie chcę robić wszystkiego sama, niech on też gotuje, nie tak jak tatuś, co wciąż czyta gazetę.“

Tu wyłania się znów dążenie do wyrównania.

Zastanawiając się, w jaki sposób dopomóc tej dziewczynce, dochodzimy do wniosku, że może się to stać jedynie przez dodanie jej odwagi. Zaczyna bowiem tracić otuchę z dwóch przyczyn: 1. Brat wydaje się jej zbyt silnym. 2. Obawia się, że z roli kobiecej niewiele się da zrobić i że ciąży nad nią fatum niemożności zdobycia kiedykolwiek równouprawnienia, przewagi. Trzeba rozumieć, jak należy mówić z tą dziewczynką. Możliwe, że jej wyjaśnić, że lepsze wyczyny jej brata, po którejkolwiek stronie, nie posiadają tak wielkiego znaczenia, a jakkolwiek ją chwilowo prześcignął, to może się jej jednak udać, że zdobędzie to samo, przy pomocy ćwiczenia. Jeśli sądzi, że nie potrafi czegoś zdobyć, należy jej wykazać, że to jednak możliwe. Należy jej przydać więcej otuchy co do przyszłości i wyjaśnić, że jako dziewczyna, czy jako mężatka, nie jest skazana na pomoc mężczyzny, że sama będzie mogła pracować i zarabiać, kupować meble i t. d., bo nie jest to wyłącznie przywilejem mężczyzny. Ale należałoby ją także pouczyć, że gospodarstwo domowe nie zasługuje na pogardę, i że to zajęcie (gotowanie) nie opłaci się mężczyźnie; może bowiem dokonać znacznie więcej, gdy znajdzie się przy pracy odpowiedniej, dającej mu większe dochody. Praca domowa jest równorzędna z pracą mężczyzny i nadaje się do stworzenia mężowi podstawy, by oboje mogli więcej zdziałać, mając w domu większy spokój i przyjemniejszą atmosferę. Trzeba jej dać do poznania, że istnieje tysiąc możliwości dla jej współpracy, współuczestnictwa, i w ten sposób

rozniecić w niej odwagę, by swą rolę kobiecą zaczęła pojmować inaczej niż dotychczas i swej przyszłości nie uważała za coś wrogiego.

Dodatek.

Psychologia indywidualna, najlogiczniejsza chyba nauka o nastawieniu jednostki do kwestyj życia społecznego, z tego względu będąca także psychologią społeczną, stanowi już dziś wspólne dobro wszystkich ludzi myślących i pracujących umysłowo. Nauka niepełnowartości (kompleks inferiority i superiority) (kompleks niższości i wyższości) okazała się dla wszystkich psychologów, psychoterapów i pedagogów niezbędnym i niezastąpionym kluczem do zrozumienia osobników trudnych do wychowania, nerwowych, zbrodniarzy, samobójców, pijaków, perwersji seksualnej. Nawet ci, co się przeciw niej zwracali, lub nie dawali tego poznać, prowadzili badania, idąc śladem dążenia do znaczenia i uczucia społecznego. W kwestjach wychowania rozbudowuje się drogę, uitorowaną przez psychologię indywidualną, ale się z niej chyba nie zejdzie.

Załączony schemat ma wszystkim dać do ręki „żelazną sieć“ metody badań psychologii indywidualnej. Mimo całej swej niedoskonałości w tem przedstawieniu jednopłaszczyznowym będzie jednak dobrym drogowskazem, klawjaturą, na której pracuje twórczo artysta psychologiczny. Schemat

ten odzwierciedla przeszło dwudziestoletnią działalność psychologii indywidualnej.

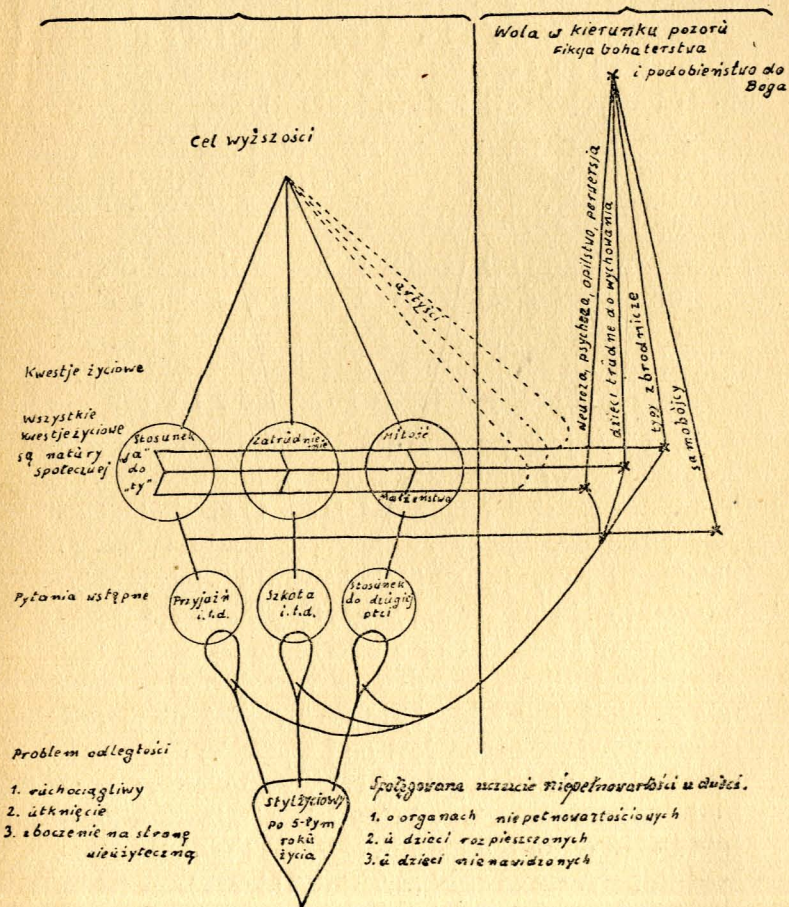
Zawsze trzeba będzie uwzględnić: wzmożone uczucie niepełnowartości w pierwszych 5 latach dzieciństwa, ściśle z niem zespólny brak uspołecznienia i odwagi, szukanie najsilniejszych dowodów wyższości, przejmujące lękiem nowe zagadnienie, odległość pacjenta od tego zagadnienia, tendencja wyłączająca u pacjenta, jego poszukiwanie pozornego ułatwienia po stronie użytecznej, to znaczy pozoru wyższości, a nie pokonania trudności. Wykres graficzny daje w przybliżeniu załączony obraz, którego rozumiejącemu tłumaczyć nie potrzeba, aczkolwiek zgóry skazana jest na niepowodzenie próba pochwycenia ruchu duszy w nieruchowym obrazie. Musimy tylko dodać dwie uwagi, celem uniknięcia sporów powierzchownych i zbyt technicznych. Po pierwsze: rozwój ludzkości nie potrzebuje na szczęście czekać, aż każde niemowlę zbada, co użyteczne, a co nieużyteczne. Stwierdzenie tego przekracza obręb ludzkiej oceny, i łącniej może to pojąć bystrzejszy rozum ludzki, niż tęp. Jednakowoż podług wszystkich ludzkich doświadczeń różnica ta ujawnia się w skutkach zarówno dla jednostek, jak dla masy. Powtóre: droga neurozy i t. d. oraz trudności wychowawczej biegnie w rozmaitych wymiarach po obu stronach życia. (Alfred Adler: „Individualpsychologie und Wissenschaft“ VI rocznik „Internationale Zeitschrift für Individualpsychologie“, Verlag S. Hirzel, Lipsk).

* * *

*Alfred Adler: Indywidualno-psychologiczny szkic
prawidłowości i chybień.*

Strona ogólnie użyteczna.

Strona ogólnie nieużyteczna.



Rys. Kurt Adler

Szkic kwestjonariusza z psychologii indywidualnej do zrozumienia i postępowania z dziećmi, trudnemi do wychowania, ułożony i zaopatrzony objaśnieniami przez Internationaler Verein für Individualpsychologie (Związek Międzynarodowy dla badań psychologii indywidualnej).

1. Odkąd datują się skargi? Jaka była zewnętrzna i duchowa sytuacja dziecka, kiedy uwi-doczniły się chybieńia?

Ważne są: zmiana otoczenia, początki nauki szkolnej, zmiana szkoły, zmiana nauczycieli, przyjście na świat młodszego rodzeństwa, niepowodzenie w szkole, nowe przyjaźni, choroby dziecka i rodziców i t. p.

2. Czy już poprzednio dziecko rzucało się czemś w oczy? Słabością fizyczną lub umysłową? Tchórzostwem? Niedbałością? Odosobnianiem się? Niezgrabnością? Zazdrością? Brakiem samodzielności przy jedzeniu, ubieraniu się, myciu, udawaniu się na spoczynek? Czy bało się pozostać samo? Mroku? Czy zdaje sobie sprawę z roli swej płci? Pierwszo- drugo- trzeciorzędne znamiona płci? Jak odnosi się do drugiej płci? Jak daleko uświadomione jest pod względem seksualnym? Sierota? Nielegalne? Na wychowaniu? Jacy byli jego wychowawcy? Czy istnieje jeszcze kontakt? Czy wcześniej umiało chodzić i mówić? Bezładnie? Wczesne ząbkowanie? Uderzające trudności przy nauce pisania? Rachunków? Rysunków? Śpiewu? Pływania? Czy początkowo przy-

wiązało się wyłącznie do jednej osoby? Do ojca? Matki? Dziadków? Piastunki?

Należy zwracać uwagę na skonstatowanie wrogiego nastawienia do życia, na przyczyny rozbudzenia uczucia niepełnowartości, na tendencję wyłączenia trudności i ludzi, na rysy egoizmu i drażliwości.

3. Czy sprawiało dużo kłopotu? Czego i kogo boi się najbardziej? Czy w nocy wydawało nagłe krzyki? Moczyło w łóżku? Czy jest żądne władzy? Czy także wobec silnych, czy tylko wobec słabych? Czy przejawiało wybitny popęd do leżenia w łóżku z ojcem lub matką? Ociężałe? Niezgrabne? Rachityczne? Inteligentne? Czy dużo je drażniono i wyśmiewano? Czy okazuje próżność z powodu włosów, ubrania, obuwia? Czy dłu-bie w nosie? Obgryza paznokcie? Je żarłocznie?

Zmierza to do wyjaśnienia, czy z mniejszą lub większą odwagą dąży do wyższości. Następnie: czy upór przeszkodził uszlachetnieniu jego czynności popędowych.

4. Czy łatwo się zaprzyjaźniało, czy było niezgodne i dręczyło ludzi i zwierzęta? Czy przejawia skłonności do przodowania? Czy się odosabnia? Manja zbierania? Skąpstwo? Żądza pieniędzy?

Odnosi się do jego zdolności nawiązywania kontaktu i stopnia zniechęcenia.

5. Jak przedstawia się pod każdym tym względem obecnie? Jak zachowuje się w szkole? Czy

chętnie chodzi do szkoły? Czy się spaźnia? Czy przed pójściem do szkoły jest podniecone, czy się spieszy? Czy gubi swe książki, torbę, zeszyty? Wzburzenie przed zadaniami i egzaminami? Czy zapomina robić zadania lub wzbrania się je robić? Marnuje czas? Jest leniwe? Zuchwałe? Brak skupienia? Przeszkadza w nauce? Stosunek do nauczyciela? Krytyczny? Arogancki? Obojętny? Szuka u innych pomocy przy zadaniach, czy czeka zawsze, by mu ją zaofiarowano? Czy jest ambitne w sportach i gimnastyce? Uważa się za przeciętne czy całkiem niezdolne? Czyta niezwykle dużo? Jaką lekturę lubi najbardziej? Kradnie? Kłamie?

Pytania te dają wgląd w przygotowanie dziecka do szkoły i w wynik eksperymentu szkoły w stosunku do dziecka. A także w jego nastawienie do trudności.

6. Ścisłe wykazy co do stosunków domowych, chorób w rodzinie, alkoholizmu, popędów zbrodniczych, neurozy, niemocy, lues, epilepsji. Stopy życiowej. Wypadki śmierci? W jakim wieku dziecka? Czy dziecko jest sierotą? Kto ma w rodzinie rolę dominującą? Czy wychowanie jest surowe, gderliwe, rozpieszczające? Czy przedstawia się dzieciom życie w barwach odstraszaających? Jaki nadzór?

Widzi się dziecko w jego pozycji rodzinnej i można wnioskować, jakie wrażenia odbierało.

7. Które z rzędu miejsce zajmuje dziecko w szeregu rodzeństwa? Najstarsze, drugie, najmłodsze,

jedyne, jedynak, jedynaczka? Rywalizacja? Częsty płacz? Złośliwy śmiech? Ślepy popęd do poniżania drugich?

Ważne dla charakterologii, tłumaczące pozycję dziecka wobec drugich.

8. Co myślało dziecko dotąd o wyborze zawodu? Co myśli o małżeństwie? Jaki jest zawód członków rodziny? Jakie pożycie małżeńskie rodziców?

Umożliwia wysnuwanie wniosków co do odwagi i otuchy dziecka w przyszłości.

9. Ulubione zabawy? Ulubione opowiadania? Ulubione postaci z historii i poezji? Czy lubi drugim przeszkadzać w zabawie? Daje się unosić fantazji? Myśli trzeźwo i odrzuca fantazje? Sny na jawie?

Dostarcza wskazówek co do wzorów w kierunku odegrania roli bohaterskiej.

10. Najdawniejsze wspomnienia? Sny robiące silne wrażenie, czy powtarzające się często? (O lataniu, spadaniu, przeszkodach, spóźnieniu do pościgu, wycieczkach, sny budzące trwogę).

Napotyka się tu często skłonność do izolowania się, ostrzegawcze głosy nadmiernej ostrożności, odruchy ambicji, sympatię dla poszczególnych ludzi, upodobanie do życia na wsi itd.

11. Pod jakim względem jest dziecko zniechęcone? Czy czuje się upośledzonym? Czy reaguje

korzystnie na okazywane mu względy i pochwały? Przesądne wyobrażenia? Ucieka przed trudnościami? Rozpoczyna rozmaite rzeczy i rychło je porzuca? Jest niepewne co do swojej przyszłości? Wierzy w ujemne skutki dziedziczności? Czy otoczenie systematycznie je zniechęcało? Światopogląd pesymistyczny?

Dostarcza ważnych punktów widzenia, że dziecko utraciło wiarę w siebie i szuka drogi w kierunku mylnym.

12. Dalsze niegrzeczności, jak wykrzykiwanie się, udawanie głupiego, gesty dziecinne, komiczne?

Mało odważne próby skierowania na siebie uwagi.

13. Czy ma wymowę wadliwą? Jest brzydkie? Ma nogę szpotawą? Nogi O, lub X? Nieładny wzrost? Nadmiernie otyłe? Nadmiernie duże? Nadmiernie małe? Wady wzroku lub słuchu? Opóźnione w rozwoju umysłowym? Mańkut? chrapie w nocy? Uderzająco piękne?

Chodzi tu o trudności życiowe, najczęściej wyolbrzymiane przez dziecko. Może to spowodować trwałą nastrój zniechęcenia. Podobny wadliwy rozwój napotyka się też często u dzieci bardzo ładnych. Ulegają sugestji, jak gdyby wszystko musiały otrzymać zadarmo, bez żadnego wysiłku, zaniedbując skutek tego właściwe przygotowanie do życia.

14. Czy mówi otwarcie o swojej niezdolności, o „braku uzdolnienia“ do szkoły? Do pracy? Do życia? Myśli o samobójstwie? Czy pozostaje to w związku czasowym z jego niepowodzeniami, błędami? (Zaniedbanie, tworzenie band). Czy przecenia powodzenie zewnętrzne? Jest uległe? Świętoszkowate? Buntownicze?

Przejawy daleko posuniętego zniechęcenia. Często występujące dopiero po daremnych próbach wybicia się, zakończonych niepowodzeniem albo wskutek trwałej nieodpowiedniości, albo z braku dostatecznego zrozumienia ze strony otoczenia. Następstwem: szukanie zadawalniającej kompensaty na pobocznej widowni wojny.

15. Pozytywne wyczyny dziecka.

Ważna wskazówka, mogąca dotychczasowym zainteresowaniom, skłonnościom i przygotowaniom dziecka nadać inny kierunek.

* * *

Na podstawie tych pytań, których nigdy nie należy stawiać punkt za punktem, lecz w formie rozmowy, nigdy szablonowo, lecz równocześnie kształtując, otrzymuje się zawsze obraz osobowości, której chybień nie są wprawdzie usprawiedliwione, lecz zrozumiałe. Odkryte błędy należy zawsze wyjaśniać życzliwie, cierpliwie i bez gróźb.

